ROCZNIK X.
TOM I.

NR. 112.
KWIECIEŃ.
1914.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 112:

(kwiecień 1914 r.)

O podstawach polsko-czeskiego programu.

Dużo się mówiło, i to nietylko podczas bankietów, dużo się pisało, i to nietylko w artykułach okolicznościowych, o wspólności interesów polsko-czeskich. Wspólność ta niewątpliwie istnieje, ale zdaje mi się, że należy ją pojmować nieco odmiennie, niż to jest powszechnie przyjętem. Niechaj mnie, „podejrzanemu" o największy w Polsce czechofilizm, wolno będzie w tej sprawie podać swoje „votum separatum".

Nie dlatego należy poszukiwać zbliżenia politycznego z Czechami, że nas łączyć mają z nimi pewne sympatye, mające niejako wypływać z momentów historycznych. O zupełnej a zupełnej zbędności sympatyi do celów politycznych, mówiłem już nieraz i nie chcę się powtarzać. Wolę odesłać czytelnika do tego, co ostatnim razem w zeszycie z lutego 1913. roku pisałem o „erotomanach politycznych". Jeżeli zaś już koniecznie w niedojrzałem politycznie społeczeństwie trzeba do uprawiania polityki pewnego tła erotycznego, niechże ci propagatorowie tej prymitywnej metody politycznej nie powołują się przynajmniej na historyę. Na wspólne tradycye dziejowe godzi się powoływać tam tylko, gdzie związek dziejowy trwał bez przerwy i przez to samo wszedł w krew i soki społeczeństwa. N. p. pomiędzy Chorwacyą a Węgrami można się powoływać na n i e n a w i s t n ą tradycyę unii chorwacko-węgierskiej i wysnuwać z tego wnioski, na jakich torach dzieje chorwackie nie powinny się były toczyć. Pomiędzy Polską a Czechami nie zachodzi jednak stosunek tego rodzaju ani „positive" ani „negative", gdyż tradycye pewnej wspólności dziejowej przerywały się raz wraz, aż w końcu od połowy XVI. wieku aż do roku 1848. głucho w historyi o jakichkolwiek wspólnych tradycyach. Wogóle źle już jest z tradycyami tam, gdzie historycy muszą je rodakom swym przypominać i gdzie mowca używający tego argumentu, musi się przedtem przygotować z ja-

kiego krótkiego podręcznika. „Czasy jagiellońskie — idea jagiellońska“ i t. p., wymagają bardzo starannej i wszechstronnej interpretacyi, gdy Czechom o nich się mówi. O ile Czech sam o własnych siłach umysłowych, bez polskiego podpowiadania, coś o tem pomyśli, przypomni sobie króla Władysława Jagiellończyka, osławionego przydomkiem „król Bene“, gdyż na wszystko zwykł był kiwać głową i mówić „dobrze“ („bene“), nie bardzo z reguły ściśle zdając sobie sprawę z interesu państwowego, na który głową kiwać raczył. Nieszczególny prezent zrobiła Polska Czechom za owych jagiellońskich czasów i z daru tego możnaby chyba wysnuwać wniosek, że nie powinno być sympatyi pomiędzy Czechami a Polską. Wniosek byłby zupełnie tak samo logiczny, jak rozpowszechnione u nas rozumowanie, że Madiarzy są wielkimi Polaków przyjaciółmi, ponieważ... Batory był dzielnym królem. Mieszanie z sobą pojęć i rzeczy, nie mających ze sobą żadnego a żadnego związku, jest wprawdzie powszechnie przyjętem u t. zw. „czytającej publiczności“, lecz czytającej bezmyślnie; ale nie traćmy jeszcze nadziei, że da się takiej kawiarniano-politycznej logice jeszcze jakoś przeciwdziałać. Doświadczenie ostatnich lat poucza zresztą, że do sterownic Europy należy sojusz francusko-rosyjski, a więc pomiędzy państwami, które chyba nie znalazłyby w najbardziej nawet naciąganych wywodach ani krzty jakiejkolwiek przyczyny do wzajemnych sympatyi. Rosya i Francya z wszelką pewnością były, są i będą sobie nawzajem antypatyczne. Ale sojusz francusko-rosyjski swoją drogą, bo polityka nie na sympatyach się opiera, ale na interesach. Interesy zaś polityczne zasadzają się nie na tem, co było za króla Ćwieczka, lub za króla Bene, czy też za Batorego, ale na tem, co jest w R. P. 1914. i co będzie i w R. P. 1915 i w latach następnych. Polityka bowiem nie jest grzebaniem w najszanowniejszych zabytkach, lecz jest wytwarzaniem nowych wartości. Powoływania się więc na tradycye przerywane i wymagające uczonych przypomnień, mojem zdaniem nietylko nie wzmacniają żadnej argumentacyi, lecz ją osłabiają.

Cóż dzisiaj z Czechami mamy wspólnego? Wspólność nasza polityczna może być dwojakiego rodzaju: Jako całości narodu polskiego i jako obywateli zaboru austryackiego. Tu należy z góry postawić niewzruszoną zasadę, że gdyby wspólność ta interesów miała polegać tylko na „austryackości“, ginąć zaś i przepadać wobec całości narodu polskiego — natenczas należałoby taką cząstkową i ułamkową wspólność zupełnie ignorować, jako upra-

wianie interesu prowincyonalnego ze szkodą całości narodu. Galicya nie ma głosu, gdy Polska wymaga czegoś innego, niż Galicya; w takim wypadku obowiązkiem Galicyi byłoby podporządkować się Polsce. Zawsze zaś, ile tylko razy była czy to u nas, czy to w Czechach mowa o wspólności interesów polsko-czeskich, zawsze powoływano się dotychczas tylko na argumenty, wysnuwane z równoczesnej przynależności do monarchii austryacko-węgierskiej. Mojem zdaniem cała argumentacya wisiała skutkiem tego w powietrzu. Jeżeli bowiem mamy na spółkę z Czechami robić jakiekolwiek „interesy austryackie", wolno nam się zabierać do tego tylko pod tym warunkiem, że będzie to z korzyścią dla całej Polski.

Czesi mieszkają wprawdzie wszyscy w obrębie monarchii habsburskiej (z nielicznym ułamkiem w Raciborskiem na Śląsku Pruskim, która to ludność czeska nie posiada najmniejszego znaczenia politycznego), lecz nie są bynajmniej w tem położeniu, żeby mogli ignorować drugie państwa „rozbiorowe", Prusy i Rosyę. Przyszłość Czech nie jest niestety bynajmniej ustaloną, rozwój ich dalszy nie jest jeszcze zupełnie zabezpieczony, bo pod niejednym względem zawisł także od czynników zewnętrznych, od polityki międzynarodowej, w tem zaś przedewszystkiem od wzajemnych pomiędzy sobą stosunków tych samych trzech państw, które Polskę rozebrały. I oto jest pierwsza podstawa wspólności interesów polsko-czeskich.

W razie gdyby Rosya, sprzymierzywszy się z Prusami (a przynajmniej przy ich neutralności), rzuciła się na Austryę, Czechy przeszłyby pod panowanie Rzeszy niemieckiej. W najlepszym razie stanowiłyby tej Rzeszy „Reichsland", na wzór Lotaryngii i Alzacyi, a już samo wymówienie nazwy tych nieszczęśliwych krajów wskazuje, jaki los czekałby naszych pobratymców. A byłby to, powtarzam, wypadek najmniej zły ze wszystkich. Mogłyby bowiem Czechy stać się prostą prowincyą królestwa pruskiego; mogłyby czy to pod samemi Prusami, czy to ogólnie pod Rzeszą, stanowić nie prowincyę, lecz prowincye, a mianowicie dwie, osobno „Deutschboehmen", osobno „Slawischboehmen"; zresztą nowy pan dążyłby z pewnością usilnie do tego, żeby zacierać jak najbardziej „tradycye" i z Czech właściwych i z Moraw narobić prowincyi stosownie do własnej potrzeby.

Jest w Czechach garstka ludzi, zajmujących się polityką, którzy twierdzą, że w razie zaboru przez Rzeszę nicby nie stracili, a może

nawet zyskali, albowiem ich zdaniem byłoby w interesie Rzeszy, żeby ze wszystkich krajów korony św. Wacława utworzyć nowe państwo związkowe; skoro zaś tylko Rzesza miałaby pewność, że to państwo nie będzie się starać porzucić jej związek, nie miałaby najmniejszej przyczyny prześladować żywioł czeski; skoro zaś żywioł czeski nie byłby prześladowany, nie miałby żadnego powodu występować przeciwko Rzeszy — i tak dalej w kółko. Nie śmiejmy się wcale z tego rozumowania. Mamy my i w Polsce przepyszny do niego pendant, jakkolwiek w stosunku odwrotnej proporcyi, a mianowicie: Prusy mają już dosyć kłopotów z Polakami, a więc nie chciałyby ich mieć więcej. A zatem w razie oderwania Kongresówki od Rosyi, utworzonoby z niej osobne państwo Rzeszy, z najzupełniejszą autonomią polityczną, a może nawet nie państwo Rzeszy, lecz zupełnie samodzielne (tylko ściśle neutralne), a z Rzeszą tylko sojuszem związane. W ten sposób Niemcy byłyby zbawcami Polski, a skoro żywioł polski w Kongresówce nie byłby uciskany, nie miałby powodu występować przeciwko Rzeszy, a skoro nie występowałby przeciwko Rzeszy, Rzesza nie miałaby nic przeciwko jego rozwojowi, owszem, wzmocnienie polskości stanowiłoby pożądany bufor polityczny, a zatem Prusy i Polska wspierałyby się nawzajem, i t. d. znowu w kółko. Doprawdy wart „Pac pałaca, a pałac Paca"; obie strony mają do dyspozycyi pewien zapas kawiarnianych głów politycznych, którym okoliczności życia pozwoliły wybić się na szerszą arenę. Obie strony posiadają w swym dorobku politycznym absurdy, których sobie wzajemnie mogą pogratulować. Lepiej wzajemnie na te absurdy się uśmiechnąć i nie dąsać się o nie, powiedziawszy sobie, że nie było jeszcze takiego czasu, ani takiego kraju, w którym wszyscy ludzie byliby rozumni.

Oczywiście, o ile Prusy miałyby być zbawcami Polski lub Czech, wspólności interesów w sam raz jakoś... nie byłoby wcale. Polskę bowiem mają Prusy zbawić pod tym warunkiem, że Rosya będzie rozgromiona, a podwyższona Austrya obok Prus. Czechy zaś mają być zbawione przez Prusy w takim tylko razie, jeżeli rozgromioną będzie Austrya, a wzmocnione jeszcze bardziej Prusy obok Rosyi. I w tem znać absurd założenia, skoro pomimo wspólności zbawczego państwa z zewnątrz, konsekwencye tej wspólności nie wiodą do wspólnej polityki, lecz właśnie jak najbardziej rozbieżnej. Pomiędzy polskimi wyznawcami „oryentacyi pruskiej" a czeskimi co do Prus optymistami, nietylko niema wspólnych interesów, ale jest i musi być jak najgłębsza przepaść polityczna.

Nasi i tamci prusofile należą do wręcz przeciwnych obozów politycznych. Co korzystne dla Polaka, wierzącego w zbawczość Prus, to zabójcze dla Czecha i przeciwnie, zabójczem jest dla Polski wszystko, co ma Czechom przynieść wybawienie z pruskiej dłoni.

Wspólność polityczna może istnieć tylko pomiędzy polskimi a czeskimi nieprzyjaciółmi Prus. O ile obydwaj nawzajem cierpimy od ekspanzyi prusactwa, o ile obydwaj obawiamy się zalewu pangermańskiego, o tyle możemy być przyjaciółmi politycznymi na podstawie wzajemnych interesów. Nie będę się zaś rozwodzić nad tem, w czem rozmach Niemczyzny szkodliwym jest dla Czechów, a w czem i jak i gdzie dla Polaków; przypuszczam, że są to rzeczy zbyt elementarne, żeby się o nich rozpisywać w *Świecie Słowiańskim*. Naszym wspólnym interesem jest pragnienie, żeby niemiecka ekspanzya została powstrzymaną. Naszym wspólnym interesem, żeby nigdzie na ziemiach ni czeskich, ni polskich, nie było ani niemieckiego gwałtu, ani też ujętej w normy prawne, a więc tem niebezpieczniejszej niemieckiej hegemonii. Łączyć się mogą politycznie ci z Polaków, którzy nabrali przekonania, że na mapie Europy niema miejsca obok siebie dla królestwa pruskiego i niepodległego państwa polskiego, z tymi pośród Czechów, którzy są przeświadczeni, że niema rękojmi bezpieczeństwa dla narodu czeskiego, dopóki wzrasta potęga Prus, bo niema również bezpieczeństwa dla wszystkich krajów Cislitawii, od Sudetów aż do Tryestu, gdyż to wszystko przeznaczone na żer dla ekspanzyi pikelhauby.

Roztrząsania polityczne polsko-czeskie łączą się tedy nieuchronnie z zagadnieniem, czy uważać Prusy za rzetelnego przyjaciela domu Habsburgów, czy też tylko za sprytnego rachmistrza, czekającego na sposobną porę, żeby wysnuć ze sztucznie zestawionego bilansu politycznego wnioski, pozwalające na ogłoszenie „niezawinionej krydy“ sojuszu austryacko-pruskiego. O ile wiem, ani wśród Polaków, ani wśród Czechów nie istnieje taka grupa polityczna, któraby wiarę w wierność Prus zaliczała pomiędzy swe przekonania polityczne. Przeciwnie, pod tym względem jesteśmy jednego zdania; zresztą gdyby nie to, że o Prusiech bardzo dużo przypuszczać można, nie mogłyby istnieć w Czechach (jakkolwiek w skromnych nader rozmiarach i wśród nielicznej grupy) owe rachuby prusofilskie.

Z kwestyi wartości sojuszu pruskiego dla Austryi dochodzimy

do kwestyi trójprzymierza, a mianowicie do pytania, czy ono korzystnem jest dla Czech i dla Polski. W Czechach nikt a nikt trójprzymierza nie broni, w Polsce uważamy je za zło mniejsze od ewentualnego wznowienia świętego przymierza trzech cesarzów. Ponieważ atoli ta ostatnia kombinacya w razie wznowienia jej nie mogłaby trwać długo, a więc w niniejszych wywodach możemy ją wypuścić z naszych obliczeń. Trójprzymierze uważamy za zło konieczne o tyle, o ileby Austrya w danej sytuacyi ogólno-europejskiej nie miała innego sposobu zapewnienia sobie sojuszów i wzmożenia swej powagi na zewnątrz. Jakkolwiek bowiem w Kongresówce jest austrofilstwa bez porównania mniej, niż się w Wiedniu przypuszcza (dzięki właśnie sojuszowi z Prusami), jednakże wszyscy a wszyscy na wszystkich ziemiach polskich zgodni jesteśmy w tem, że interes Polski ucierpiałby na osłabieniu Austryi. Zadaniem polityki polskiej jest tedy dążyć do takiej zmiany polityki zewnętrznej austryackiej, ażeby bez narażenia się na niebezpieczeństwo mogła wycofać się z trójprzymierza. W takim razie innem okiem patrzanoby na Austryę i w Warszawie i w Poznaniu. I rachunki polityczne Polaków galicyjskich dawałyby też rezultat bez porównania pokaźniejszy. Chcieć zerwać trójprzymierze, nie mając przedtem zabezpieczonych jak najściślej innych sojuszów, byłoby polityką ogromnie lekkomyślnego ryzykanctwa. Wszak nie trzeba wielkiej wyobraźni na to, żeby dojść do przypuszczenia, że Prusy są zdecydowane użyć wszelkich środków, ażeby Austryę zmusić do trwania w sojuszu ze sobą. Bardzo jest prawdopodobnem, że porzucenie trójprzymierza równałoby się wywołaniu wojny austryacko-pruskiej. Ani Polacy, ani Czesi nie mogliby wziąć na swoje sumienie wywoływania takiej kombinacyi, dopókiby nie można było mieć gwarancyi, sięgającej jak tylko daleko ludzki rachunek prawdopodobieństwa sięgać może, że wygrana nie byłaby po stronie Prus. Ponowne bowiem upokorzenie Austryi przez Prusy byłoby straszliwą klęską i dla polskich i dla czeskich interesów narodowych nawet w takim razie, gdyby wojna podobną była do roku 1866. co do tego, że Prusy nie czyniłyby żadnych zaborów. Nawet w takim razie żywioł niemiecki w Austryi podniósłby głowę nazbyt wysoko i nie ulega zresztą wątpliwości, że do warunków pokoju (choćby nie spisanych) należałoby „ukrócenie“ Słowian w Austryi, a oczywiście przedewszystkiem Polaków i Czechów. Gdyby zaś i Praga i Kraków miały przejść pod rządy pruskie — coby się z nami dalej działo?

Mylą się przeto i mylą się po stokroć politycy czescy, wytykający nam, że jesteśmy tak zawsze gotowi udzielać poparcia trójprzymierzu w delegacyach austro-węgierskich. Mylą się przez niedopatrzenie. Niechajże spojrzą bystrzej a głębiej, niechajże przypatrzą się naszej polityce dokładniej, a wiele rzeczy stanie się im zrozumiałemi, niejedna zaś okaże się wspólną interesowi polskiemu i czeskiemu. Lekkomyślne wywoływanie wilka z pruskiego lasu byłoby dla Pragi zapewne jeszcze niebezpieczniejszem, niż dla Krakowa; w Berlinie bowiem więcej chyba „apetytu" mają na Pragę, niż na Kraków. A zatem my, licząc się z tem, że utrzymywanie trójprzymierza może być na razie złem mniejszem, prowadzimy politykę nietylko polską, ale i czeską zarazem, chociaż Czesi nie zdają sobie z tego sprawy. Wyręczamy ich w tem, czego nie dowidzą. I w tem tedy dalsza podstawa do wspólności interesów polsko-czeskich.

Inna zupełnie sprawa, gdyby było możebnem porzucić Prusy, nie narażając się na ich zemstę; gdyby mieć rękojmię, że porzucenie Prus obróci się zarazem w ich klęskę polityczną, że będą izolowane w Europie, że Petersburg nie poda im z najwyższym zapałem ręki do rozbioru Austryi. Inna rzecz, gdyby nastały okoliczności tego rodzaju, że Rosya nie mogłaby ścisnąć wyciągniętej ku sobie przyjaźnie (po cudze) dłoni, a Prusy pozostałyby bez sojuszów, podczas gdy równocześnie Austrya rozporządzałaby takiemi przymierzami, które gwarantowałyby jej nietylko zupełne bezpieczeństwo defenzywne, ale nawet zdatność ofenzywną. O tej innej rzeczy nie można się bliżej rozpisywać ze względu na ewentualną obronę „zaprzyjaźnionego państwa" przez c. k. prokuratoryę, ale wszak nie tylko w Polsce, lecz również i w Czechach „mądrej głowie dość dwie słowie". Polskie i czeskie interesy jednako są niezgodne z interesami pruskimi, jednako wymagają wyrwania Austryi z trójprzymierza i jednakiej przy tem ostrożności, t. j. jednakowego uważania trójprzymierza za zło mniejsze i za... niezbędny niestety stan przejściowy.

Jak się zachować, ażeby ze stanu przejściowego można było wybrnąć — i jak się zachować podczas stanu przejściowego, póki on trwa i trwać musi — oto dwa pytania zasadnicze dla ogólnopolskiej narodowej polityki, a również dla czeskiej. Oto najrealniejsza podstawa do tworzenia wspólnego polsko-czeskiego programu wobec Austryi, wyprowadzona nie z galicyjsko-austryackiego wcale punktu widzenia, lecz z ogólno-polskiego. Skoro zaś sprawa

ta z interesami całości narodu polskiego pozostaje w zgodzie, a zatem otrzymuje ona moralną sankcyę patryotyzmu polskiego, a kwestya o wspólność interesów politycznych czesko-polskich nie wisi już w powietrzu.

Mówiliśmy dotychczas tylko o Prusiech, o Rosyi zaś tylko przygodnie. Dla Czech północne państwo zdaje się być na dalekim planie, ale to tylko złudzenie. Była już wzmianka o możliwości sojuszu prusko-rosyjskiego celem rozbioru Austryi i o ewentualnościach tego dla narodu czeskiego. Chyba ani nieliczni zwolennicy *Slovana* *) nie przypuszczają, że w razie tego rodzaju zawieruchy Czechy zostałyby przyłączone do państwa rosyjskiego i że car koronowałby się koroną świętego Wacława. Prosty rzut oka na mapę wykazuje, że do Pragi nie carowi wypadłaby droga, lecz królowi pruskiemu.

A czyż Prusy wdałyby się w wojnę z Austryą, nie zapewniwszy sobie do tego spółki z Rosyą? Wynika z tego, że rozgromienie Austryi — potencyonalnie przynajmniej — musiałoby wyjść od Rosyi i że interes narodowy czeski wymaga jak największego skrępowania swobody ruchów rosyjskich w kierunku zachodnim; wymaga, żeby Rosya nie była nigdy zdolną do jakiejkolwiek akcyi celem ekspanzyi kosztem Austro-Węgier — inaczej bowiem groziłoby to zaborem Czech przez Prusaków. Okazuje się z tego, jakiem dziecińAs twem politycznem jest całe moskalofilstwo czeskie, skoro wszelkie wzmocnienie stanowiska Rosyi w Europie jest grubo przeciwne interesom czeskim, a nawet grozi największemi dla Czech niebezpieczeństwami.

Tutaj otwiera się szerokie pole do jeszcze większego rozszerzenia i pogłębienia zarazem podstaw polsko-czeskiego programu politycznego — ale bodaj czy nie przedwcześnie jeszcze o tem mówić z Czechami. Wystarcza na razie zwrócić uwagę rodakom, że czem bardziej rozbudzać się będzie wśród Czechów zmysł polityczny, tem bardziej będzie wychodziła na jaw wspólność naszych interesów z Czechami.

Jest tedy sporo wspólnych danych do wspólności zewnętrznej polityki czeskiej i polskiej, a wszystkie stanowią momenty zasadnicze, gdyż mogące rozstrzygać o całej przyszłości obydwóch

---

*) Pismo poświęcone uwielbianiu knuta i panslawizmu policmajstrowskiego w najordynarniejszym stylu, wychodzi jako miesięcznik w formacie małego arkusza; w samej Pradze rzadko kto wie o jego istnieniu.

narodów. Wszystkie prą zarazem w kierunku austryackim, ponieważ wymagają zoryentowania się w polityce europejskiej na tle austryackiem i z austryackiego wychodząc punktu zaczepienia. Program polsko-czeski musi się tedy z konieczności określić jako program Polaków i Czechów wobec Austryi; z konieczności więc obowiązek wytworzenia tego programu i odpowiedzialność za jego egzekutywę spada na Polaków w Galicyi. My tutaj mamy występować jakoby pełnomocnicy, występujący w imieniu całej Polski, w pewnym ograniczonym i ściśle określonym zakresie działania.

Debata o polsko-czeskim programie wobec Austryi byłaby zupełnie zbyteczną, gdyby jedna czy druga strona miała już taki program uformowany i znajdowała się w toku wykonywania go. Ale obie strony bardzo na tem polu szwankują. Nie świadczy to oczywiście korzystnie ani o czeskim, ani o polskim zmyśle politycznym, że nie posiadamy naszego programu wobec Austryi i że błąkamy się wobec monarchii po bezdrożach chwilowych kaprysów politycznych i po manowcach nerwowej impulsywności. Tak jednak jest, i z tym stanem rzeczy liczyć się trzeba. Niema tak prymitywnej sprawy w obrębie polityki austryackiej, do której czy to Polacy, czy to Czesi, byliby politycznie przygotowani i zdatni w obecnym stanie rzeczy do konsekwentnego działania. Weźmy dla przykładu choćby tylko pytanie, czy utrzymać dualizm, czy też go się pozbyć; jeżeli zaś pozbyć, jak, kiedy, wśród jakich okoliczności i jakimi do tego dążyć środkami? Pozostawiam bliższe roztrząśnięcie tego pytania do jednego z przyszłych artykułów; tu chodziło mi tylko o przykład — a możnaby ich przytoczyć cały dziesiątek.

Na razie chciałbym tylko zwrócić uwagę na pewien fakt, który się zwykło ignorować przy omawianiu stosunków polsko-czeskich, a mianowicie na konieczność wspólnie obmyślanego postępowania wobec austryackich Niemców. Jeżeli po stronie Polski zwracano tylekroć Czechom uwagę na to, że w Austryi nie można rządzić przeciwko Niemcom — wyświadczano doprawdy Czechom dobrą przysługę i spełniano wobec nich *officium boni viri*. Jednakowoż pewnik ten wymaga pewnej interpretacyi, której znowu zaniedbano poniekąd z polskiej strony: Nie można rządzić Austryą przeciwko *wszystkim* Niemcom, lecz można, a nawet trzeba rządzić nią przeciwko prusofilskim Niemcom. Tu nowa podstawa do wspólnego programu.

A teraz rzecz najbardziej zasadnicza. Czy my mamy wspólne

interesy na większy rozmach i na dłuższą czasów metę, czy też nie, o tem rozstrzyga cóżby innego, jak zestawienie ostatecznych naszych celów? Na czem zaś one polegają, z tem nie kryje się ani Czech, ani Polak. Choćbyśmy na niewiedzieć jakie świętości modernistycznej racyi stanu przysięgali, że nie myślimy o odzyskaniu niepodległości... i tak niktby nam nie uwierzył; jeżeli zaś zupełnie szczerze wśród pewnych okoliczności możemy zaręczać, że nie zmierzamy do zakładania zupełnie odrębnego państwa, mamy natenczas zawsze na myśli takie stosunki polityczne i takie warunki jak najszerszej autonomii politycznej, że użycie czy nieużycie wyrażenia „niepodległość“, staje się niemal kwestyą stylistyczną. Czesi również dążą do niepodległości, t. j. do przywrócenia prawa państwowego korony św. Wacława. Kierunek ten nie sprzeciwia się wcale interesom ani Austryi, ani domu Habsburskiego, owszem, łączy się znakomicie z jednym i z drugim. Klasycznym tego świadkiem — świadkiem ponad świadki — jest sam cesarz Franciszek Józef I., który w r. 1871. uroczyście i na piśmie przyrzekł koronować się królem czeskim (dotrzymaniu przyrzeczenia przeszkodziły Prusy, zagroziwszy ponownym najazdem). Co do sprawy polskiej, powszechnie wiadomo, jak te rzeczy stoją. Niema tu z niczyjej strony żadnego wyraźnego zobowiązania, ale prosty rozsądek wskazuje, kto komu w razie pewnych zawikłań mógłby być, a raczej musiałby być pożytecznym. Zresztą na identyczność interesów polskich a rakuskich zwracano już setki razy publicznie i przez usta jak najkompetentniejsze uwagę, do tego stopnia, że raczej należałoby mieć wątpliwości, czy nie za wiele na ten temat mówiono i nie za daleko posuwano się w głoszeniu „identyczności“ (o czem bliżej w jednym z następnych artykułów). Bądźcobądź niepodległość tak Czech, jakoteż Polski, mieści się doskonale w ramach politycznych Austryi i Habsburgów — a jeżeli w ramach rozszerzonych, toć o to nie będzie chyba procesu o „zdradę stanu“?!

Należy atoli liczyć się z ewentualnościami na wszystkie strony. Dajmy na to, że niepodległość nie będzie osiągniętą równocześnie przez obydwa narody:

Zacznijmy od przypuszczenia politycznie mniej skomplikowanego, że nastąpi koronacya na króla czeskiego, podczas gdy międzynarodowe położenie sprawy polskiej nie doznałoby jeszcze zmiany na lepsze. Czy niepodległość Czech tamowałaby osiągnięcie niepodległości Polski, czy wpływałaby opóźniająco na naszą

sprawę? W żadnym razie! Koronacya czeska byłaby nietylko wzmożeniem żywiołu słowiańskiego, a więc pośrednio i polskiego także, ale stanowiłaby fakt epokowy w stosunkach austryacko-pruskich. Koronowany król czeski byłby bez porównania swobodniejszym w stosunkach z Rzeszą niemiecką, boć swobodę tę przygotowałby sobie i obmyślił dokładnie... przed koronacyą. Koronacya taka byłaby niemal rzuceniem rękawicy Prusom, a w każdym razie równałaby się oświadczeniu, że Austrya bez Prus potrafi się już obejść, i że nie myśli być wasalem politycznym Berlina. Taka zaś zmiana stosunków Wiednia do Berlina byłaby zarazem ogromnym zyskiem politycznym dla sprawy polskiej.

Zważmy też, że każdy Czech rozumiałby doskonale, że trwałość wskrzeszonego królestwa zawisłą jest od powstrzymania rozwoju potęgi Prus — a zatem musiałaby w polskiej walce z niemczyzną upatrywać walne zabezpieczenie swych własnych interesów. Sojusz polsko-czeski wynikałby wówczas jeszcze bardziej z ogólnego położenia politycznego. Trwałość nowego królestwa czeskiego zabezpieczoną zaś byłaby dopiero wtenczas, gdyby nie potrzebowano się już zgoła obawiać Prus; do tego zaś doszłoby się dopiero wówczas, gdyby polskie ziemie odetchnęły sobie od pikelhauby.

Słowem, gdyby powstało królestwo czeskie, brakowałoby jednak Czechom do bezpieczeństwa i spokoju jeszcze jednego królestwa, a mianowicie: polskiego.

Nie myślę bynajmniej pomijać zarzutu, że w razie wznowienia prawa państwowego czeskiego spór o przynależność państwową Śląska stałby się kwestyą aktualną na ostre. Czyż *Świat Słowiański* pomijał kiedykolwiek kwestye drażliwe? Przeciwnie, wytaczanie ich i roztrząsanie wszechstronne jest właśnie specyalnością naszego pisma. Odpowiadam na zarzut wyrażeniem jak najgorętszego życzenia, żeby spór ten, — jako a k t u a l n i e prawno-polityczny — mógł wybuchnąć jak najprędzej! Czyż mogłoby być większe szczęście dla Polaka i dla Czecha, jak módz toczyć spory graniczne o granice pomiędzy niepodległem państwem polskiem, a niepodległem państwem czeskiem? Nie turbujmy się tedy o te kłopoty przyszłości, lecz wzdychajmy, żeby one nastąpić mogły jak najprędzej, żeby spadły nawet na nas samych jeszcze! — Niech mi wolno będzie jednakże zwrócić uwagę, że nasi politycy od czesko-polskich kresów, pełni zapobiegliwości o kłopoty czasu przyszłego, sami jednak nie rozumieją, jaki to byłby kłopot duży.

Rzecz przedstawia się znacznie „gorzej“, niż się wydaje tym ludziom, przechodzącym do porządku nad całością sprawy z obawy przed jej szczególikiem; oto bowiem spór gotów w danym razie objąć więcej, niż Cieszyńskie. Czyż jest kto, którыby nie pragnął, ażeby ten spór mógł objąć daleki kraj, het za Opole i za Wrocław? Oby jak najdalej i oby jak najprędzej!

W każdym razie byłoby interesem Czech, żeby z państwem polskiem pozostawać w jak najlepszych stosunkach; a że nasz interes wymagałby tegoż samego wzajemnie — przyszłość miałaby z tą sprawą bez porównania mniej kłopotu, niż się to dzisiaj wydaje.

Przypuśćmy, że Polska odzyskałaby niepodległość wcześniej od Czech. Nowe państwo musiałoby się oczywiście strzedz losów dawnego, t. j. ponownej koalicyi, zmierzającej do rozbiorów Polski. Czy taka monarchia habsburska, do której należałby nie czeski „kraj koronny“, lecz niepodległe narodowe królestwo czeskie z Habsburgiem na tronie — mogłaby i chciałaby brać udział w rozbiorze Polski — niech na to pytanie odpowie prosty rozsądek. Niepodległa Polska musiałaby dążyć do tego, żeby nie dopuścić do ponownego rozrostu ducha prusackiego w polityce międzynarodowej — a do tego jednym z walnych środków byłoby zapewnienie narodowi czeskiemu stanowczego głosu w polityce środkowej Europy. Dla królestwa polskiego byłoby tedy powstanie królestwa czeskiego również potrzebne.

Minęły atoli czasy państw drobnych. Teoretycznie niepodległem może być państewko jak najmniejszego obszaru samo dla siebie, faktyczna atoli niepodległość może być jego udziałem o tyle tylko, o ile zdoła wejść w związki polityczne z państwami innemi lub oprzeć się o silniejsze (o ile znalazłoby się takie silniejsze, u którego przewaga sił nie kryłaby w sobie żadnego niebezpieczeństwa dla niepodległości państwa mniejszego). Jak rozległą byłaby zrazu wznowiona Polska, nikt tego wiedzieć nie może; utopiści jednak tylko kuszą Pana Boga nadaremno wołaniem „wszystko albo nic“; politycy zaś bardzo chętnie przyjmą „coś“, z czego przez wzrost i rozwój osięgałoby się stopniowo „wszystko“. Prawdopodobniejszem bądźcobądź jest przywrócenie Polski Piastowskiej, niż Jagiellońskiej i odzyskanie niepodległości na szczuplejszem terytoryum, a więc jako państwa stosunkowo niewielkiego.

Nie będzie chyba wymagało długiego zastanawiania danie odpowiedzi na pytanie, co dla państwa polskiego byłoby bardziej po-

żądanem, czy przewaga polityczna wszechniemieckiego kierunku w krajach habsburskich, czy też przywrócenie niepodległości Czech?

Te dwa państwa, Czechy i Polska, byłyby sobie wzajemnie rodzajem przedmurza od niejednego niebezpieczeństwa, a w „koncercie" europejskim byłyby wzajemnie sobie przydatne i w niejednem musiałyby sobie dopomagać, uzupełniając się wzajemnie. Złączone sojuszem, tworzyłyby siłę, toteż cała polityka wrogów i jednego i drugiego wysilałaby się na to, żeby je poróżnić.

Czem gorzej wiodłoby się Czechom, czem mniej byłoby szans, że i oni także odzyskają niepodległość, tem niepewniejszą stawałaby się niepodległość Polski — podczas gdy przywrócenie prawa państwowego czeskiego byłoby wykładnikiem takiego układu sił politycznych w środkowej Europie, który nietylko zabezpieczałby utrzymanie niepodległości Polski, ale nawet sprzyjałby dalszemu rozwojowi polskiej państwowości. A w jakimż kierunku państwowość ta miałaby się rozwijać, jeżeli nie w słowiańskim? Polityka Polski etnograficznej, za szczupłej bądźcobądź, żeby być mocarstwem i znaczyć coś w Europie, musiałaby potoczyć się w kierunku starego dziejowego hasła, w kierunku tworzenia unij.

Ziemie czeskie, stanowiąc tem bardziej państwo drobne, potrzebowałyby jeszcze bardziej od nas oparcia o jakiego sąsiada. Czy o Rzeszę niemiecką miałyby się opierać, czy o królestwo polskie — niechże to retoryczne pytanie stanie na zakończeniu artykułu.

Dwa narody, mające interesa wspólne tego rodzaju, grzeszą ciężko, jeżeli dla osiągnięcia wspólnego celu nie mają wspólnego programu politycznego. Jest w tem doprawdy dziwne zaślepienie, że program taki nie istnieje! Ale jest w tem zarazem coś więcej: Ciężki błąd polityczny i z czeskiej i z polskiej strony.

Błąd tkwi w samej metodzie zastanawiania się nad stosunkami polsko-czeskimi. Czego się też nie porusza, żeby wykazać, żeśmy sojusznikami lub przeciwnikami?! Wywołuje się Jagiellonów, Husa, Żyżkę z jednej strony, a z drugiej Lisowczyków i... nieśmiertelnego „Precliczka"; urządza się przegląd wszelkich liberalizmów i klerykalizmów, arystokratyzmów i demokratyzmów, bierze się miarę z kalejdoskopu wydarzeń drugorzędnych chwili bieżącej — tylko do podstaw sprawy się nie sięga. Nie od rzeczy więc może będzie zwrócić uwagę na podstawy czesko-polskiego programu.

Dr Feliks Koneczny.

Lud polski na Słowaczyźnie.

O ludzie*) polskim na Górnych Węgrzech posiadamy tylko bardzo skąpe wiadomości. Można nawet powiedzieć, iż ogół nasz o nim tak dobrze, jak zgoła nic nie wie, albo że raczej zapomniał zupełnie o braci swej na południowych stokach Beskidów, Tatr i Karpat, zamieszkującej w zwartem skupieniu podgórski pas, ciągnący się na zachodzie od rzeki Kisucy w żupaństwie trenczyńskiem, przez Liptów, Spisz, Szarysz aż daleko poza Koszyce na ziemię ziemlińską i ungską, a puszczający odnogi w południowym kierunku w żupaństwo giemerskie i zwolenskie. Ziemiami temi, jak wogóle całą Słowaczyzną, władali nasi pierwsi królowie z rodu Piasta, a Spisz, w znacznej części wrócił na początku XV. wieku do Polski, przypadając Węgrom jure caduco w czasie pierwszego jej rozbioru wraz z okręgiem Podolinieckim. Część północna żupaństwa trenczyńskiego po rzekę Wag, część zamieszkała przez ludność polską, — jakoteż Orawa i część Szarysza, były z Polską zespolone mniej więcej do połowy XIV. wieku, nadto zaś już po zaborze tych ziem przez Węgrów władali niemi w XV., XVI. i nawet w XVII. wieku z poręki królów węgierskich polscy możnowładcy, którzy jednak z ludem polskim tych ziem nie mieli nic wspólnego, widząc w nim tylko tłum poddańczy i będąc mu tylko srogimi panami, czego złowroga pamięć przechowała się do dziś dnia w podaniach ludowych.

Inaczej zupełnie postępowali na dzisiejszej Słowaczyźnie Czesi. Giskra z Brandysowa, wódz husycki, a ponim „czescy bracia“ i „morawscy“ byli przyjaciółmi ludu na Górnych Węgrzech, brali go w obronę i opiekowali się nim, toteż Czesi posiedli wielki wpływ na Słowaczyznę, a czeszczyzna stawszy się piśmiennym językiem Słowaków, panowała u nich przez setki lat w piśmiennictwie, szkole i w kościele aż do czasu, gdy Słowacy wytworzyli sobie własny język piśmienny, co mniej więcej nastąpiło przed 65

---

*) Zbiegiem okoliczności dostał nam się w ręce artykuł poniższy ś. p. Smólskiego, nie ogłoszony jeszcze drukiem; jakkolwiek zawiera on nie wiele nowego materyału dla czytelników *Świata Słowiańskiego* — tuszymy, że Szanowni czytelnicy zgodni będą z nami w tem, ażeby przez wydanie tej „pośmiertnej“ rozprawki spełnić pewien akt pietyzmu względem pamięci zacnego i zasłużonego publicysty, oddanego idei słowiańskiej z całego serca.

laty, wzorowany na czeszczyznie, chociaż gwary ludowe słowackie, nie mówiąc już o pół polskich gwarach tak zwanych „wschodnio-słowackich“, daleko są bliższe pod każdym względem polszczyźnie, niż czeszczyźnie.

Błędy nasze przeszłości dziejowej, popełniane na Słowaczyźnie, żyją niestety do dziś dnia wśród narodu naszego, który zawsze jeszcze niema nic wspólnego z polskim ludem na Słowaczyźnie, pozostawiając go bez pomocy jego ciężkiej doli narodowej, co z pewnością nie przysparza chluby naszemu patryotyzmowi.

Państwo węgierskie nie uznaje urzędowo istnienia polskiej ludności na Górnych Węgrzech, chociaż pierwotnie za rządów Maryi Teresy i Józefa II., i dalej aż do r. 1880 jak tego dowodzą urzędowe konskrypcye z tych czasów, uznawano odrębność narodową tej ludności, zapisując ją jako polską. Dziś Polacy na Słowaczyźnie są dla rządu węgierskiego tylko „Słowakami“, z czego wypływa następstwo, że w szkole ludowej, w kościele i w gminie, o ile się tu nie rozpiera madiarszczyzna, narzucono polskiej ludności język słowacki, przez co ten lud nieszczęśliwy narażony jest równocześnie z dwóch stron na wynarodowienie: urzędowo ze strony Madiarów, samorządnie zaś, w szkole, kościele i w gminie ze strony pobratymczych sąsiadów Słowaków, a z tej strony niebezpieczeństwo wynarodowienia jest daleko większe i czyni też niemałe spustoszenia między ludem polskim.

Zdawałoby się, iż przynajmniej w domach Bożych powinnaby rozbrzmiewać rodzima mowa ludu. Tymczasem lud polski Górnych Węgier musi w swych kościołach słuchać kazań słowackich, śpiewać pieśni religijne słowackie, modlić się z książek słowackich, a miejscami z czeskich, gdzie się jeszcze utrzymał stary zwyczaj — a nawet spowiadać się po słowacku.

To wszystko razem złożyło się na wyjątkowe, okropne stosunki, wśród których lud nasz tam żyć musi, a dziś polska gwara, upośledzana pod każdym względem w najwyższym stopniu, nie wychyla się, jako „gruba chłopska“ mowa, pogardliwie traktowana i wyszydzana, poza obręb wsi polskiej, skazana wśród żywiołu narodowo niepiśmiennego, bez szkoły narodowej, na ustawiczne psowanie się lub zupełną zagładę.

Wśród tak okropnych stosunków trzeba się zaiste dziwić nie mało, iż lud ten zdołał wogóle utrzymać skarb swej mowy rodzimej. Można uważać to za cud, w każdym razie zaś za prawdziwe bohaterstwo, zasługujące nietylko na podziw, lecz na po-

wszechne najgłośniejsze uznanie, a to tem bardziej, iż z wyjątkiem częściowo Orawy i Spisza, ludowi naszemu na Górnych Węgrzech brak świadomości narodowej tak dalece, iż nawet nie wie, że mówi po polsku, zowiąc swą gwarę „po naszemu“, a siebie dla odróżnienia od Słowaków — Słowiakami.

Doświadczyłem tego dwa razy osobiście: raz w Trenczyńskiem, gdym jechał z Żylina (Sillein) do Zwardonia, mając w wozie kolejowym polskiego gazdę ze Skalitego (polskiej wsi trenczyńskiej) za sąsiada, z którym przez dłuższy czas rozmawiałem po polsku. Nie znając wówczas miejscowych stosunków narodowych dziwiłem się, iż tamtejszy gazda włada polskim językiem; zapytałem się go więc, gdzie się nauczył po polsku. Na to odparł mi:

— Po polsku? Ja mówię „po naszemu“; po polsku mówią na tamtej stronie, w Polsce.

To samo, kubek w kubek, zdarzyło mi się później w Koszycach z tamtejszym człowiekiem.

Jak nazwać tolerowanie takich stosunków z naszej strony, takiego stanu rzeczy, poniżającego cześć narodu polskiego? Obojętność ogółu naszego pod tym względem, równa się, bez ogródki, zbrodni narodowej.

Przypatrzmy się nieco bliżej naszemu ludowi na Słowaczyźnie. Największe polskie skupienie osadnicze znajduje się na Orawie i na Spiszu, gdzie mieszka tensam polski lud góralski, jak na Podhalu i pod Babią Górą. Można śmiało powiedzieć, iż cała Górna Orawa dziś jeszcze jest polska. Żywioł polski sięga tu poza Zamek orawski, na Dolną Orawę. Gwara jego polska utrzymała się stosunkowo czysto, chociaż im dalej od granicy galicyjskiej, tem częstsze ujawniają się w niej pewne naleciałości słowackie. Gwara to podhalska. Nie dziw też, gdyż Orawiacy tworzą z Podhalanami jeden lud góralski, niczem się pomiędzy sobą nie różniąc. Te same typy ludowe, jak koło Czarnego Dunajca, te same zwyczaje i obyczaje, te same wierzenia, zabobony ludowe, jednakie śpiewki, jednaki strój. W górzystej części Orawy składają się wsi polskie, z domów porozrzucanych na znacznej przestrzeni; niektóre z nich, jak Jabłonna, obydwie Lipnice i Zubrzyce ciągną się 10, a nawet 18 kilometrów na długość.

Polscy Orawiacy zaludniają głównie dwa północne, z Galicyą graniczące powiaty: namiestowski i tersteński, w zwartem skupieniu, zajmując 38 osad, z ludnością mniej więcej 50.000 dusz. Największe polskie są: Jabłonna (3.150 mie-

szkańców), Lipnica Dolna (3.100 m.), Mętne (2.600 m.), Klin Zakamienny (2.500 m.), Wesole (2.400 m.), Chyżne (1.800 m.), Nowoty (1.700 m.), Podwilk (1600 m.), Piekielnik (1.500 m.), Półgóra (1.400 m.), Hrustyn (1.400 m.), Rabczyca (1.300 m).

Na podstawie układu między Polską a Węgrami, iż Tatry mają stanowić granicę pomiędzy obydwoma państwami, pozostawała cała Orawa do roku 1267. przy Polsce. Dopiero w tym roku posiadł król węgierski Zamek orawski z przylegającemi dobrami, reszta zaś Orawy Górnej i Dolnej pozostała przy Polsce. W latach 1313.—1315. zabrał Mateusz Czaki, wojewoda trenczyński, księciu cieszyńskiemu i oświęcimskiemu Dolną Orawę, podczas gdy dzisiejsze górno-orawskie powiaty: tersteński i namiestowski pozostały przy tych książętach piastowskich i dopiero znacznie później zabrane zostały przez Węgrów.

Pomiędzy kasztelanami orawskimi w XIV. wieku wymieniają dokumenty Polaków: Jana i Władysława Kokoszów. Pod koniec tego stulecia włada na Zamku orawskim, jako „starszy wojewoda", Piast, książę Władysław z Opola z burgrabią Mikołajem Gorajem. W roku 1390. obejmuje władzę nad Orawą Ścibor Ostoja ze Ściborzyc, hrabia na Trenczynie, powiernik króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka, zwący się „panem całego Wagu". W r. 1449. zdobywa Zamek orawski Jan Korczak Komorowski z Żywca, tytułem jego przynależności do księstwa oświęcimskiego. Następnie władają Orawą i Liptowem, już z poręki króla węgierskiego, Piotr i Mikołaj Komorowscy, a po nich Mikołaj Kostka Siedlecki i Jan z Dubowy Dubowski, którzy władali Orawą do roku 1544. W końcu dostaje się Orawa Turzom, pochodzącym z mieszczan krakowskich.

W czasie kontrreformacyi odegrało polskie duchowieństwo na Orawie, która stała się była protestancką w całości, bardzo wybitną rolę. Polski duchowny Czechowicz, rodem z Ratułowa na Podhalu, podjął przy pomocy kilku innych księży polskich, z orawskiej wsi Orawki, gdzie osiadł, dzieło kontrreformacyi, które w krótkim czasie tak skutecznie przeprowadził, iż z wyjątkiem kilku gmin na Dolnej Orawie, koło miasta Kubina, cały lud orawski wrócił do katolicyzmu. Bronią ks. Czechowicza przeciw protestantyzmowi, szerzącemu czeszczyznę na Orawie, był język polski, do którego lud miejscowy garnął się z zapałem. Duszpasterstwo polskie na Orawie nie trwało zbyt długo, 20—30 lat.

Polska ludność na Spiszu równa się liczebnie polskiej ludności na Orawie, wynosząc okrągło także 50.000, zajmujących 67 osad. Mieszka ona na wierzchowinie Dunajca i Białki, czyli na północnych stokach Magury, z małem pochyleniem na jej stok południowy, dalej w ostępie środkowym Krępaka, dalszego ciągu Magury, od Podolińca do Lubowli, w końcu w rozdole Krępaka, od Podolińca do Muszyny, gdzie się znajduje dział wód między Dunajcem a Popradem. Na północnych stokach Magury, na tak zwanem „Zamagórzu", najsilniejsze jest osadnictwo polskie i najczyściej utrzymał się tam język polski, chociaż właśnie ta część Spisza od czasu pierwszych naszych Piastów już nigdy potem więcej do Polski nie należała, w czem też tkwi dowód pierwotności ludu polskiego w tych stronach.

Nie będzie od rzeczy uczynić na tem miejscu uwagę, iż lud polski na Słowaczyźnie wogóle przedstawia pierwotną ludność tych ziem, skoro brak jest zupełny jakichkolwiek wiadomości pewnych o jego osiedlaniu się na tych ziemiach.

Miasto Kiezmark na Spiszu pozostaje od roku 1530. do końca XVII. wieku w ręku Łaskich. Zamczysko w Lubowli wzniósł w roku 1555. Piotr Szafraniec, kasztelan biecki, a mieszkali w niem prócz Szafrańców: Zawisza Czarny, Oleśniccy, Kmitowie i Lubomirscy. Dziś jeszcze zamek ten znajduje się w posiadaniu Zamoyskich. Równie zamczysko Tökölych, których pochodzenie ma być polskie, było dawniej rezydencyą polskich panów. Miasto Lewocza możnaby dla wielu tam znajdujących się pomników polskich, w których żyje stara sztuka i kultura polska, nazwać „spiskim Krakowem". Domy Turzów przypominają ozdobami swojemi z wczesnego renesansu krakowskie Sukiennice, a kościół św. Jakóba krakowską świątynię Maryacką. Liczne w tym kościele tryptyki i ołtarze są naśladownictwem Wita Stwosza. Tworzyli je też uczniowie wielkiego krakowskiego mistrza. W kościele lewockim św. Jakóba wzniósł przepyszny główny ołtarz uczeń Wita Stwosza Paweł Urbanowicz. Jest to arcydzieło swojego rodzaju.

Znaczniejsze polskie osady na Spiszu są: Biała Spiska, Drużbaki, Jurgów, Lendak, Krempuchy, Lubowla Stara i Nowa, Łapsze, Niedzica, Osturnia, Sławkow Mały, Stara Wieś i Żar, zwany także Zdziary.

Uczony słowacki dr Czambel, pisząc w swej „Reči Slovenskej" o polskim ludzie na Spiszu, zwraca uwagę na

mylne podania czeskiej „Narodopisnej Mapy“ Słowaczyzny, sporządzonej przez profesora Lubora Niederlego, pisząc: „Osady dowiedzione, jako polskie, zapisano w roku 1900. na słowackie. Lecz spis ludności, dokonany przez administracyjnych urzędników, nie może być miarodajny dla ludopiśnego rozgraniczenia. O tem, że te osady są polskie, wiemy od dawna. W czeskiem piśmiennictwie stwierdza to Šembera, a nie brak też takich stwierdzeń i ze strony słowackiej, lecz prof. Niederle nie uwzględnił wszelkich o tem źródeł, umieszczając w swojej „Mapie“ polskie osady, jako słowackie. Tym sposobem podtrzymał autorytet urzędowego spisu ludności z roku 1900, lecz czy przytem dzieło Niederlego zyskało na wartości naukowej, można wątpić o tem.

Na ziemi trenczyńskiej tworzy lud polski na stokach górskich najbardziej na zachód wysunięty posterunek. Skupia on się głównie w górnem dorzeczu rzeki Kisucy, w północnej części żupaństwa trenczyńskiego, przy granicy ślązko-galicyjskiej, zowiąc siebie Kisuczanami. Główną miejscowością tego polskiego zakątka jest miasteczko powiatowe Czacza (4.700 mieszkańców). W powiecie czaczańskim leżą polskie osady: Tuszowka (8.000 mieszkańców), Rakowa (3.200 m.), Oszczadnica (3.000 m.), Skalite (2.500 m.), Czerne (1.800 m.), Oleśna (1.700 m.), Świerzykowiec, Staszków i Podwysoka. Powiat biczański i powiat żyliński posiadają jeszcze po dwie polskie osady, tak, iż na ziemi trenczyńskiej istnieje 11 wielkich polskich osad, z ludnością około 40.000 dusz.

Zauważyć mi należy, iż oznaczam tu jako polskie osady te tylko, które podług czeskiego uczonego Szembery i innych źródeł uznane zostały jako polskie. Przy skrzętniejszem poszukiwaniu znalazłoby się prawdopodobnie więcej. Cała ziemia żylińska po rzekę Wag należała pierwotnie do księstwa cieszyńskiego. Toczyły się też ustawiczne spory graniczne, które w r. 1417. zakończone zostały przesunięciem dawnej granicy od Wagu do potoku Brenina, mimo to ziemia na północ i na zachód tego potoku należy dziś do Węgier. Pas ziemi nad „szańcami Jablonkowskimi“, należący do Ślązka, wydarł księciu cieszyńskiemu Przemysławowi II dopiero Maciej Korwin, król węgierski, następnie (1477—1525), wadzili się wciąż Turzowie, stawszy się magnatami węgierskimi, z księciem cieszyńskim Kazimierzem II.

Zamkami Bicza i Lelawa na ziemi trenczyńskiej władali około połowy XIV. wieku polscy błędni rycerze: Borzywoj Skrzyń-

ski i siostrzeniec jego Włodek z Barwałdu. W czasie 1389—1438. był wojewodą Trenczyna wspomniany powyżej szlachcic polski Ścibor Ostoja ze Ściborzyc, syn wojewody kaliskiego, Suliwoja.

Polscy Kisuczanie są rodzonymi braćmi ślązkich Jabłonkowian. Jeden to lud, na pierwszy, że się tak wyrażę, rzut oka, posiadający jedną gwarę i zupełnie podobne zwyczaje i obyczaje.

Na Liptowie, podobnie jak w żupaństwie trenczyńskiem, odkrył nam dopiero Czech prof. Szembera, ogłaszając w r. 1864. swą „Česko-slovenską dialektologię" i w roku 1876.: „Mnoho li jest Čechů, Moravan, a Slovaků" w *Časopisu Musea Českeho,* w których to pracach wyszczególnił polskie osady na Słowaczyznie — na ziemi trenczyńskiej i liptowskiej po raz pierwszy — i podał nieco prób gwarowych polskich z Górnych Węgier.

Na Liptowie tworzą polskie osady dwie wysepki etnograficzne w powiecie mikulaskim i ruzemborskim. Jest ich 10, a mianowicie: Lużna (3.000 mieszkańców), Górna, Średnia i Dolna Rewuca (2.700 m.), Cieplicżki (1.900 m.), Nowoty (1.700 m.), Huta (1.400 m.), Osada i Wielkie i Małe Borowe, albo Świniarki, z ludnością około 15.000 dusz.

Dzieje Liptowa wiążą się ściśle z Orawą. Obydwiema ziemiami władał Ścibor Ostoja ze Ściborzyc, „pan całego Wagu". W roku 1458. Piotr Komorowski, pobiwszy słynnego rycerza-zbójnika Pongraca Sent-Miklosa, zawładnął Liptowem, skąd następnie sięgnął po Orawę. Następcami jego byli Mikołaj Komorowski, Siedleccy i Dubowscy.

W żupaństwie giemerskiem odkrył nam 3 polskie osady drugi Czech, dr. Pastrnek, mianowicie miejscowości Pogorela, Szumiacz i Doniczany. Giemerska ludność polska wiąże się poniekąd z liptowską. Prawdopodobnie znalazłoby się tam więcej osad polskich, skoro podług źródeł czeskich polskie *ć, dz, ł,* zamiast słowackiego miękkiego *t, d,* i *l,* sięga aż w okolice miasta Zwolenia (Sohl).

Na tak zwanem „uziemiu wschodnio-słowackich narzeczy", do którego także Spisz w znacznej części należy, mianowicie w żupaństwach: Szarysz, Abauj-Torna, Ziemlin i Ung, gdzie Słowacy, Polacy i Rusini siedzą obok siebie, są stosunki narodowościowe bardzo niejasne i pogmatwane, których żaden Polak

z wyjątkiem dra Janoty co do Szarysza, a właściwie tylko okolic Bardyowa, dotychczas nie badał. Dlatego na tem uziemiu nie można, choćby tylko w przybliżeniu podać liczby polskiej ludności, która nawet podług stronniczych źródeł słowackich jest znaczna. Narzecza wschodnio-słowackie mają wogóle co słownictwa, fonetyki i akcentu dotyczy, silny podkład polski, a Szafarzyk i Hodża, jeden z twórców nowożytnego słowackiego języka piśmiennego, zowią je „polsko-słowackiemi“. W istocie rzeczy są one tego rodzaju, iż bez przesady możnaby je zaliczyć do narzeczy polskich. Słowacy i Czesi usiłują to znamię tych narzeczy tłumaczyć wpływem polskim, co nie waham się nazwać niedorzecznością, gdyż Polacy na tem uziemiu nigdy wpływu narodowego nie wywierali, co też najwyraźniej dowodzi i stwierdza także słowacki uczony dr Czambel. Skądże więc wzięła się polszczyzna w tych gwarach słowackich? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź, że zarówno polska ludność na tych ziemiach, o której osiedleniu zupełny brak wiadomości jakichkolwiek, jakoteż polszczyzna w wschodnio-słowackich narzeczach, stanowią pewną wskazówkę, iż pierwotna ludność tych ziem była polską.

W żupaństwie szaryszkiem podaje Szembera przygodnie gminę Hradisko, jako polską, a Czambel stwierdza „mnoho polščiny“ w miejscowościach: Sandol, Gabołtów, Świerzów, Tarnów i Radonia. Niezawodnie polskie są tu dalej katolickie gminy, przytoczone przez dra Janotę w okolicach Bardyjowa: Kluczowa, Komarowce, Nowa Wieś, Huta Stebnicka, Szyby i miasteczko Zborów; polsko-ruskie zaś, z mieszaną ludnością są osady: Malców, Rokitów, Rychwałd, Mokrolak i Liwów. Więcej danych, co do polskiej narodowości tego żupaństwa, niema.

Istnienie polskiej ludności w komitacie Abauj Torna stwierdzają źródła czeskie i słowackie (Szembera, dr Pastrnek, Križko i dr Czambel) bez podania wszelkiej bliższej wiadomości, a ja sam rozmawiałem zarówno w Koszycach, jak w Preszowie z miejscowymi ludźmi po polsku, mówiącymi po „naszemu“, a zowiącymi siebie „Słowiakami“ dla odróżniania się od Słowaków.

Słowacy spierają się z Rusinami o „Słowiaków“. Jedni i drudzy uważają ich jako przynależnych do swej narodowości, a polemizując o to między sobą, wykazują nawzajem, że „Słowiacy“

nie są właściwie ani Słowakami, ani Rusinami, a z tego wynika, iż posiadają gwarę polską, więcej lub mniej zepsutą.

O ruskiej narodowości na tem „uziemiu“ rozstrzyga bez względu na gwarę miejscową obrządek grecko-katolicki. Tym sposobem uchodzą Polacy w wielu osadach za Rusinów, jak tego dowiódł świetnie znakomity nasz znawca stosunków tatrzańskich, dr St. Eljasz Radzikowski co do grecko-katolickiej Osturni na Spiszu, przytaczając próby jej niezaprzeczalnie polskiej gwary.

Zauważyć tu należy, że obrządek grecko-katolicki na tych ziemiach, jak słusznie dr Maksymilian Gumplowicz przypuszcza, jest najprawdopodobniej spuścizną obrządku cyrylo-metodyjskiego i Wielkiej Morawy, której częścią składową była cała dzisiejsza Słowaczyzna[1]). Dziś niestety obrządek ten robi Polaków Rusinami, lub co najmniej psuje ich gwary za pomocą cerkiewszczyzny i księży ruskich. Tym sposobem ludność polska w kościele wzięta jest w kleszcze nietylko ze strony Słowaków, lecz równie ze strony Rusinów.

W żupaństwie ziemlińskiem (Zemplin) podaje dr Czambel następujące osady, jako polskie: Gilgowce, Holczykowce, Jasienowce, Topolówka i Okraszany. Ponieważ słowaccy dyalektologowie stwierdzają zgodnie, że lud w Duplinie, Mościskach, Goroczynie, Okruhłem i w Tyszynie posiada tę samą gwarę, jak w przytoczonych przez dra Czambela osadach polskich, przeto wynika z tego logicznie, iż te osady są również polskie. Dr Czambel podaje liczne próby gwarowe z Ziemlińskiego, z których wynika, iż w szczególności gwara wsi Dłuhe na Ciroche, jest conajmniej więcej polską, niż słowacką.

Pisze on o stosunkach gwarowych tych stron: koło „Udawska i Kokoszowiec rozmawiają ludzie zwyczajnie dwojako: z ludźmi zamiejscowymi mówią zwyczajnie gwarą więcej przystosowaną do mowy słowackiej, pomiędzy sobą zaś mieszaniną bez ładu i składu“. Z tego wynika, iż pomiędzy sobą nie mówią po słowacku, lecz „po naszemu“, t.j. zepsutą polszczyzną. Miejscowy lud mazurzy też, wymawiając *sz* jak *s*, *cz* jak *c*, *ż* zaś jak *z*. Mówią: zana (po słowacku: żena), siano (po słowacku: seno), siu-

---

[1]) Od św. Cyryla i Metodego pochodzi obrządek rzymsko-słowiański (t. j. głagolicki), a nie grecko-słowiański! *Przyp. Red.*

stra i siostra (po słowacku sestra), pan urodzeni, krasna psenica, radzić sie, cakać (po słowacku: czekati), syja (szyja) i t. d. Dr Czambel pisze, iż jeden z miejscowych ludzi mówił mu: „Jak u nas w Kokoskowcach, biesiaduju esci po nasemu u Kriwej, u Jabloni a Hrabowci, u Lubisu, u Kochanowcich, u Psicini, u Równim i u Papińce“.

W żupaństwie Ungskiem panują tesame stosunki narodowościowe i gwarowe, jak na ziemi Ziemlińskiej. Wiemy tylko wogóle, że i tam znajduje się ludność polska, lecz ponieważ w tych stronach nie postała noga polskiego badacza, a źródła czeskie i słowackie nie podają szczegółów, nie posiadamy żadnych bliższych wiadomości o polskiej tamtejszej ludności. Tylko o tamtejszej ruszczyznie zalatują nas pewne znamienne odgłosy. Rusin Hnatiuk, w pracy: „Rusyny w prasziwskoj eparchii“ podaje wiadomości, iż niektórzy inteligentni Rusini tego uziemia zwrócili się do niego z zapytaniem, czy nie byłoby właściwiej pisać dla miejscowej ludności ruskiej w jej narzeczu. Zapytanie to opiera się na okoliczności, iż pomiędzy ruskiemi gwarami tamtejszemi, a ruskim językiem piśmiennym (ukraińskim) zachodzi mniej więcej taka różnica, jaka zachodzi między ludowemi gwarami słowackiemi a czeszczyzną. W Ameryce (w Detroit) wychodzi już też tygodnik, pisany w ruskiem narzeczu ziemlińsko-ungskiem.

Reasumując wszystko powyższe, należy w końcu stawić pytanie: ile jest ludu polskiego na Górnych Węgrzech?

Niestety, konkretna odpowiedź na to jest niemożliwa. Można tylko tę liczbę oceniać w przybliżeniu. Cenię ją w przybliżeniu conajmniej na 300.000, bez uwzględnienia polsko-słowackich narzeczy.

Srogie stosunki, w jakich żyć musi polski lud na Górnych Węgrzech, ciężkie krzywdy narodowe, jakie tam znoszą, stan nieuświadomienia narodowego, wszystko to razem obciąża brzemiennie sumienie naszego narodu. Czas zaiste najwyższy, żebyśmy się ocknęli z gnuśnego snu obojętności wobec tej naszej braci i podali jej rękę pomocną.

Słychać tyle o wielkim wpływie Polaków w monarchii habsburskiej. Czyż Koło polskie nie byłoby w pierwszym rzędzie powołane do użycia swego wpływu wobec rządu węgierskiego, żeby tamtejszym Polakom przyznał prawa narodowe, i nie zaliczał ich, jak trzodę, urzędowo do Słowaków lub Rusinów? Nie trzeba nawet prowadzić o to wojny z Węgrami. Można bowiem im rzecz przedstawić lojalnie, dowieść odrębności polskiej narodowości, cho-

ciażby powołując się tylko na same węgierskie konskrypcye urzędowe z przed r. 1880., wyróżniające narodowo Polaków.

Największe atoli spustoszenie narodowe sprawia pomiędzy ludem polskim na Górnych Węgrzech duszpasterstwo słowackie lub ruskie. Jesteśmy narodem par exellence katolickim, posiadamy też wpływy w Rzymie. Czy nie byłoby obowiązkiem naszej najwyższej hierarchii kościelnej, naszych kardynałów i arcybiskupów, by się ujęli w kuryi rzymskiej srogiego pokrzywdzenia tego ludu w kościele przez obcych księży. Możnaby się powołać na zasługi ks. Czechowicza na Orawie, jako na przykład, jak cudowną moc posiada słowo polskie u tego ludu w rzeczach wiary i zarazem zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie mogłoby grozić tam wierze katolickiej ze strony odszczepieńców, gdyby ci użyli dla swej rzeczy wypróbowanej broni ks. Czechowicza, — talizmanu — słowa polskiego. *G. Smólski.*

Pokłosie z miesiąca.

Wprowadzamy nową rubrykę, która prawdopodobnie będzie się pojawiała każdego miesiąca. Doświadczenie nauczyło nas, że cały szereg ważnych, a przynajmniej wielce znamiennych wydarzeń musiał być pomijany w naszym miesięczniku, a przynajmniej nie mógł być należycie uwzględniany, bo trudno pisać osobne artykuły o wszystkiem, na co pragnęłoby się zwrócić uwagę; uwzględniano wprawdzie tego rodzaju fakty już to w rubryce „Przegląd prasy“, już to w „Kronice“, ale tam ginęły one, a przynajmniej zatracały swą właściwą perspektywę. Każdego miesiąca zdarzy się niejedno, o czem choćby dla samego braku miejsca niesposób rozpisywać się obszerniej, co jednakowoż należy podnieść na bliższy plan, ażeby nie ginęło w niekrystalicznej niejako masie naszych rubryk petitowych. Poniżej podane 4 artykuliki pouczą najlepiej, jak sobie tę rubrykę wyobrażamy. Jesteśmy pewni, że Szanowni Czytelnicy uznają słuszność wprowadzenia tej nowości.

I.

Nowe poglądy na czeskie sprawy wyznaniowe w okresie przed wojną trzydziestoletnią.

Poglądy dotychczasowe na rozwój spraw wyznaniowych w czasie przed wojną trzydziestoletnią w Czechach polegały na studyach

historycznych Tomka i Gindelego, za którymi poszedł też francuski uczony Denis. Zasadniczym punktem tych poglądów jest, jakoby husytyzm od kompaktatów stale podupadał, nie wypełniwszy pierwotnego swego programu religijnego, społecznego i etycznego; upadał więc husytyzm, ponieważ podciął sam źródła swego rozwoju, sprzeniewierzywszy się niejako swej misyi. Tak rozumując, za pierwszy stopień upadku uważa się same kompaktaty, jako kompromis, świadczący o słabości. Husytyzm naginał się niejako w ten sposób do katolicyzmu, a od czasu Rokycana nie wiele się już wogóle różnić ma od katolicyzmu. Upowszechniło się twierdzenie, że z husytyzmu zostało tylko znamię zewnętrzne, a mianowicie kielich.

Za następców husytyzmu i dziedziców idei uważano t. zw. „Jednotę bracką“. Na jej czasy przypada reformacya niemiecka i potomkowie dawnych husytów przyjmują po większej części luteranizm. Luteranie ci, według mniemania Tomka i Gindelego, nie cieszyli się wcale sympatyami, jako tacy, którzy przyjęli wiarę niemiecką, a za nieszczerze głoszonemi przekonaniami religijnemi ukrywali jakieś cele polityczne. Jedynie tylko „Jednota bracka“ czyli, jak w Polsce mawiano „Bracia czescy“, zdołała się utrzymać wobec luteranizmu. Zarzucano luteranom hipokryzyę wobec „Braci“, których radziby pojednawczością udaną przedostać na swoją stronę. Według powszechnego mniemania resztka starowiernych husytów i garstka katolików nie odznaczali się wcale wysokim poziomem etycznym, a skoro nieszczególne miano pod tym względem wyobrażenie i o luteranach, stanowiących wówczas ogromną większość narodu — więc wynikało z tego, że naród czeski przed wojną trzydziestoletnią upadł na bardzo nizki poziom, a tylko „Jednota“ stanowiła jedyną oazę w moralności. Wychwalano pod niebiosa „Braci“, że nie chcieli łączyć się z luteranami, gdyż bronili w ten sposób swoistości i samodzielności swej; ale gdy łączyli się z luteranami, jak n. p. w r. 1603. i 1609., wysławiano to znowu, jako objaw politycznej roztropności, a nawet — wielkoduszności.

Niedawno wyszło dzieło czeskiego uczonego F. Hrejsy p. t.: „Česka konfesse, jeji vzník, podstata a dějiny“, którego wyniki stanowią zupełną rewizyę poglądów dotychczas rozpowszechnionych. Okazuje się, że luteranie czescy nie byli tak bardzo „niemieckiej wiary“. Jeszcze około r. 1575. znać u nich w wysokim stopniu tradycye husyckie, oni zaś sami odwołują się do przywilejów dawnych utrakwistów. Czescy luteranie sympatyzowali z umiarkowanym kierunkiem Melanchtona, z którym i „Jednota“ również

sympatyzowała. Ortodoksya luterska nie wielu liczyła w Czechach zwolenników i tem różni się reformacya czeska od innych ziem panowania habsburskiego. Hrejsa nazywa tych luteranów wprost neoutrakwistami, wyróżniając ich z całą stanowczością od niemieckich luteranów. Są to następcy husytyzmu, którzy podlegli wprawdzie wpływom niemieckiej reformacyi, lecz im nie ulegli i nie utracili nigdy związku z czeską historyą wyznaniową. Na podstawie nowych studyów twierdzi autor, że po Rokycanie utrakwizm raczej oddalał się jeszcze bardziej od katolicyzmu, aniżeli przybliżał się do niego. W istocie rzeczy luteranizm czeski w doktrynie swej nie wiele się różnił od radykalniejszego, dawniejszego husytyzmu, który w formie utrakwizmu utrzymywał się aż do rozszerzenia się reformacyi niemieckiej, której nie ustąpił bynajmniej pola, lecz raczej radykalizował się na nowo pod jej wpływem. Prawdą jest, że organizacya kościelna szwankowała wielce, ale też zwrócić należy uwagę na dwie okoliczności: że królowie czescy przeszkadzali wielce przeprowadzeniu należytej organizacyi w obozie utrakwistycznym i że „neoutrakwiści“ bardzo wiele starań popoświęcali właśnie wzmocnieniu organizacyi. Pod względem etycznym nie stali wprawdzie tak wysoko, jak „Bracia“, lecz z tego nie wynika, żeby mieli stać nizko.

Dotychczasowe poglądy na te sprawy polegały niemal wyłącznie na źródłach Brackich, a zatem jednostronnych. Nowe studya wykazują, że zachowanie się czeskich luteranów wobec „Jednoty“ bywało częstokroć rozumniejsze i lojalniejsze od zachowania się samejże „Jednoty“, a zwłaszcza w r. 1575., kiedy toczono układy o wspólną „konfesyę czeską“, luteranie ci okazali więcej zmysłu i taktu politycznego od „Braci“. Wśród „Jednoty“ jeden tylko Augusta był za zjednoczeniem, które doszło wśród takich okoliczności do skutku ze znacznem opóźnieniem, gdyż aż w r. 1609. Hrejsa zwraca uwagę, do jakiego stopnia niechęć „Braci“ względem luteranów stanowiła przeszkodę pomyślnego rozwoju stosunków wyznaniowych w Czechach. Dopiero niemal przed samą wojną trzydziestoletnią zdołali się „Bracia“ pogodzić ze stanowiskiem, głoszonem już dawno przez luteranów czeskich. Należy tedy poddać rewizyi przyjęty dotychczas przesadnie pochlebny sąd o polityce wyznaniowej „Jednoty“.

Dla nauki czeskiej i nieczeskiej — bo naukowo sprawa ta wszędzie jednak owozajmująca,— studyum to rzeczywiście pierwszorzędnej wagi; kto zna Czechów bliżej, wie, że dla nich ma to do

pewnego stopnia znaczenie i doniosłość „aktualności“. Zważyć nadto należy, że Czesi są na ogół przekonani, że w kwestyach religijnych kompromis nietylko jest możliwy, ale nawet jedyną słuszną i trafną drogą. Miejmy na uwadze, że Czesi używają metody teologicznej w sprawach społecznych i politycznych — tylko nie w kwestyach teologicznych. Teologia jest dla nich ulubioną dziedziną kompromisów.

II.

Polityczna różnica „narodu“ od „narodowości“ według pojęć madiarskich.

Jak wiadomo, Madiarzy na usprawiedliwienie gwałtów, zadawanych innym narodom węgierskim, wymyślili sobie teoryę, że na Węgrzech istnieje jeden tylko „polityczny naród madiarski“, obejmujący sobą wszystkie „narodowości“ królestwa węgierskiego, a zatem i język madiarski musi być wspólnym „narodowym“ językiem tych wszystkich „narodowości“, podczas gdy rodzime ich języki mogą mieć tylko znaczenie prywatne i lokalne, w czem naród panujący wcale nie przeszkadza, a zatem niema ucisku narodowego. Jakżeż zresztą może istnieć ucisk „narodowy“, skoro istnieje jeden tylko „naród“, a ten jest właśnie panującym i wszystkim innym w tem panowaniu chętnie zezwala brać udział, byle tylko uznano „jedność politycznego narodu“ Korony św. Szczepana?

Dyalektyka ta może się wydać dziecinną i nie mającą wprost sensu! Wygląda zapewne na niewczesny żart, wymyślony przez nieprzyjaciół madiarszczyzny? Nie! na dowód, że sami Madiarzy traktują tę dyalektykę z największą powagą, przytaczamy znamienny ustęp z posiedzenia parlamentu budzyńskiego, dnia 11. marca 1914.

Miał wielką mowę ks. Ferdynand Juryga, sławny już z więzień madiarskich kapłan katolicki słowacki, w tej kadencyi parlamentarnej ponownie posłem wybrany. Oto niektóre wyjątki z jego mowy:

„Czuję niezmierną wagę tej rozprawy o narodowościach, przedmiotu, który rozstrzyga w pierwszym rzędzie o losach naszego ludu słowackiego. W drugim rzędzie zawisłą jest od tej sprawy przyszłość Węgier. Lecz ja idę dalej. Od rozwiązania sprawy tej zależy byt i rozwój całej naszej monarchii“... Następnie wyłuszcza mowca, jak kwestya narodowościowa pojawia się w rozmaitych stronach Europy i wyraża radość, że w sejmie węgier-

skim tym razem rząd zajął się nią poważnie. Ubolewa jednakże nad mową, wygłoszoną co dopiero przez hr. Stefana Bethlena, która przekonała go do reszty, że istnieje na Węgrzech kierunek, pragnący wytępienia narodów niemadiarskich: „Tak jest, przekonał mnie o tem mowca. Przedewszystkiem nie stał on bynajmniej na stanowisku idei politycznego węgierskiego państwa narodowego. Mojem skromnem zdaniem, polityczny naród węgierski nie składa się z jednego szczepu i nie madiarski szczep go tworzy, lecz tworzy go ogół wszystkich narodowości. A te narodowości, czy to jest narodowość rumuńska, czy słowacka, niemiecka, czy madiarska...

Prezydent: Zwracam uwagę p. mowcy, że w kraju węgierskim nie istnieje narodowość madiarska, proszę tedy, żeby wystrzegał się podobnych wyrażeń (powszechne oklaski).

Poseł Kun Bela: Jest tylko naród madiarski!

Ks. Juryga wywodzi dalej, jak z mowy poprzedniego mowcy wyrozumieć musiał, że niemadiarzy mają być na Węgrzech skazani na zagładę, a tymczasem interes państwowy wymagałby właśnie porozumienia. „Ale raczcie panowie pozwolić, żebym przeszedł do właściwego przedmiotu mej mowy, to jest do kwestyi narodowej. Cieszę się ze sposobności, że można określić szczerze swe przekonania i wyłuszczyć stanowisko, jakie według mojego przekonania nie jest stronniczo politycznem, lecz powszechnem i zarazem naukowem. Stanowisko to posiada cztery znamiona istotnej rzeczowej prawdziwości, a mianowicie, że da się odnieść do każdego miejsca, każdego czasu, do wszelkich okoliczności, do każdego człowieka i każdego na całym świecie narodu“...

„Całe nieporozumienie narodowościowe i spory o to nie pochodzą, mojem skromnem zdaniem, znikąd indziej, jak tylko stąd, że pomyliliśmy pojęcia zasadnicze. Napróżno my tutaj przemawiamy za albo przeciw, jeżeli jeden powiada, że ja przez *a* rozumiem *b*, a inny znowu, że ja przez *b* rozumiem *a;* nigdy się nie zrozumiemy, dopóki nie wyjaśnimy sobie pojęć zasadniczych. W ciągu wielu lat dojrzało we mnie to przekonanie, że nieporozumienie powstało właściwie z mylnego pojmowania „narodu“ i „narodowości“.

„Naród“, „narodowość“, „państwo“, „idea państwowa“, „równość“ — wszystko to ludzie niewłaściwie sobie określili. Zamykają słuch na rzeczywiste, prawdziwe pojęcia i potem debatują. Na pierwsze wrażenie każdy debatujący ma słuszność, wychodząc

ze swego stanowiska, ale na koniec żaden słuszności nie ma, bo wszyscy wychodzili z mylnego punktu zaczepienia. Skoro zaś ja nie chcę stanąć na stanowisku stronniczem, lecz pragnę odnaleźć i przedstawić tutaj istotną prawdę, raczcie Panowie zezwolić, ażebym według swych skromnych zdolności mógł ustalić przedtem i określić te zasadnicze pojęcia.

„Naród!! co to jest naród? po madziarsku nemzet, po łacinie natio, po słowacku narod? Jeżeli człowiek chce mieć o czemś właściwe pojęcie, dojdzie do tego najlepiej, jeżeli zbada istotę i pierwiastek wyrazu i śledzi za wewnętrzną treścią jego, ażeby dojść do istotnego znaczenia pojęcia, stosownie do tego, z jakiej strony na przedmiot się zapatruje. Już sam wyraz „nemzet“, „natio“, „narod“ przywodzi mię do tego zasadniczego wniosku, że naród jest czemś takiem, co opiera się na wspólnem pochodzeniu, z powodu wspólnego urodzenia, mając wspólne rysy z „rodem“, „rodziną“. Ale idźmy dalej: „Nemzet-i“, „natio-nalis“, „narod-ny“, owe *i, nalis, ny,* oznaczają tutaj pewien przymiot, pewną jakość. Jeżeli zastanowimy się nad suffiksami „sag“, „seg“, „tas“, „si“, natenczas pojmiemy wyrazy „nemzet-i-seg“, „natio-nalitas“, „narodno-st“; wiemy, że te suffiksy tworzą takie wyrazy, które oznaczają ogół przymiotów danego przedmiotu, łączą własności i ustalają zbiór ich w odrębnym wyrazie. Wyraz „narod“, to przymiot, to ogół wszelkich właściwości pewnego istniejącego podmiotu, a mianowicie „narodu“. Tak jest również w języku łacińskim i w słowiańskim: „narod“, „natio“; „natio“ t. j. przedmiot rzeczywisty, istniejący, a raczej powiedzmy podmiot; „nemzetiseg“, „nationalitas“, „narodnost“ są wyrażeniami abstrakcyjnemi, wysnutemi z tego rzeczywistego podmiotu, jako suma wszystkich jego właściwości i jako wyrażenie pojęciowe na oznaczenie w słownictwie ogółu tychże właściwości.

Kun Bela: Właśnie przeciwnie rzeczy się mają, naród jest całością, a narodowość cząstką (wielki krzyk, prezydent dzwoni, jeszcze większe krzyki, powtórny dzwonek).

Ks. Juryga: A jednak tak jest. W ten sposób przez filologię i ustalając pojęcia, dojdziemy do przekonania, że pomiędzy „narodem“ a „narodowością“ niema realnej rzeczywistej różnicy, lecz zachodzi chyba tylko rozmaite pojmowanie tego samego przedmiotu.

W dalszej części mowy powołuje się mowca na dzieła Sechenyiego i na opinię Ludwika Kossutha, kiedy po r. 1848., prze-

bywając na politycznem wygnaniu, mógł na nowo zastanawiać się nad wieloma rzeczami i poddać rewizyi dawniejsze swe hasła w kwestyi narodowości.

„Wtenczas w roku 1870. wielcy mężowie stronnictwa niezawisłości, Iranyi, Simonyi, Kallay, Madarasz określili program swego stronnictwa. Wtenczas też w sprawie zagadnienia narodowościowego uczynili — że się wyrażę słowami opozycyi — krok godny potępienia o wiele bardziej, aniżeli obecnie Tisza; szli w programie swym o wiele dalej, gdyż przyjęli w zupełności to stanowisko, że każdy lud tego państwa, różniący się językiem, jest „narodem". Odczytam pierwszy punkt owego programu: „Na Węgrzech znajdują się następujące narody historyczne i rodzime: Madiarzy, Rumuni, Serbowie, Słowacy, Rusini i Niemcy. Każdy z tych narodów jest równy wobec prawa". Zasadnicze to prawo określa równouprawnienie polityczne narodowości i języków obok nienaruszalnej jedności i całości terytoryalnej królestwa, tudzież politycznej jego jedności.

„W aktach urzędowych przez t. zw. naród węgierski rozumie się wszystkie w państwie węgierskiem zamieszkałe narodowości.

„Na podstawie tych dowodów da się już określić i ustalić, według mojego skromnego mniemania, że „naród" a „narodowość" nie są to dwie rzeczy różne, jak się tutaj używa tych wyrażeń, jakoby tylko Madiarzy byli narodem, a inni nie byli narodem. Nie można też nabrać przekonania, jakoby Madiarzy nie byli również „narodowością" tak, jak inni. Przynajmniej z przytoczonych wyrażeń i z tekstu ustawy o narodowościach wynika to niewątpliwie"...

Nie wdając się w ocenę filologicznej uczoności ks. Jurygi, sądzimy, że prosty rozsądek, t. zw. „zdrowy chłopski rozum" jest mu w tym wypadku najlepszym sojusznikiem.

III.

Wywłaszczanie na chorwackiem Pobrzeżu.

Sejm węgierski uchwalił jedyną w swoim rodzaju ustawę o wywłaszczaniu gruntów na Pobrzeżu chorwackiem w okolicy miasta Rjeki. Ustawa ta wywołała ogromny niepokój wśród chorwackiej ludności Pobrzeża, bo ułatwia ona madiarszczyźnie opanować wybrzeże morskie i wywłaszczać chorwackich rybaków

i chorwackich marynarzy. Były poseł chorwacki, Franciszek Supilo, redaktor rjeckiego *Nowego Listu* (twórca „rezolucyi rjeckiej“ z r. 1905!) zabrał się do energicznej agitacyi przeciwko nowemu prawu o wywłaszczeniu i zwołał z udziałem chorwackich stronnictw opozycyjnych wielkie zgromadzenie ludowe do Suszaku. Jest to przedmieście Rjeki, łączące się bezpośrednio ze swem miastem głównem, lecz położone już poza terytoryum „gubernatorstwa“ rjeckiego, na terytoryum, stanowiącem niewątpliwą już cząstkę Trójjedynego królestwa. Zebrało się tedy w Suszaku d. 15. marca r. b. przeszło 6.000 ludzi, ażeby wysłuchać szeregu gwałtownych mów. Pierwszym mowcą był tenże Supilo. Niedawny gorący zwolennik „bratniej zgody“ z Madiarami, napadł z całym impetem na rząd centralny, że wyzyskuje Chorwacyę, dążąc do pozbawienia jej mienia duchowego i materyalnego, języka i ziemi. Ustawa o wywłaszczeniu gruntów na Pobrzeżu, to atak podłości, ażeby wygłodzić marynarzy i rybaków, żyjących z tego, że rodzą się i wychowują w obliczu morza.

Drugim mowcą był Bogusław Mazuranić. Ten brał w obronę koalicyę serbo-chorwacką z powodu zarzutów, że nie urządziła przez swych delegatów w parlamencie centralnym należytej opozycyi przeciwko krzywdzącej ustawie. Wyliczywszy okoliczności łagodzące, mające wytłómaczyć (chociaż nie usprawiedliwić) koalicyę, wzywał do jak najściślejszej solidarności przeciwko zamachowi madiarszczyzny. Zwracał uwagę, że srpawa o wywłaszczenie należy do kompetencyi chorwackich władz autonomicznych, a nie do rządu centralnego; należy atoli, zdaniemmowcy, czekać na rozporządzenie wykonawcze, ażeby poznać, w jaki sposób rząd zamierza przeprowadzić ustawę. Nie dziwmy się, że wobec takiego ostatecznego wniosku zgromadzeni przyjęli mowę Mazuranića nader chłodno i nie brakło okrzyków przecíwko koalicyi serbo-chorwackiej zwróconych, a złożonych z wyrażeń wcale silnych.

Trzeci z rzędu mowca, socyalista Kovač, wyzyskał należycie sposobność do wszelkich na rząd napaści. Ale po nim zabrał głos kapłan katolicki, proboszcz z Liki, ks. Vučetić, który oświadczył, że przeciwko niesprawiedliwej i nieprawnej ustawie kler chorwacki rozwinie agitacyę jak najbardziej stanowczą. Wreszcie przyjęło zgromadzenie następującą dosadną rezolucyę:

„Ludność chorwacka Pobrzeża upatruje w nowej ustawie atak na swoje mienie prywatne i zarazem gwałt, zadany autonomii Chorwacyi. Ludnosi prosi Króla, żeby odmówił sankcyi nowej ustawie,

w przeciwnym bowiem razie wybuchnie w narodzie chorwackim rewolucya".

Po zgromadzeniu chciały zebrane tłumy udać się przed Czytelnię chorwacką w Rjece, ale policya i żandarmerya nie przepuściła ich przez most, oddzielający Suszak od Rjeki. Skończyło się na wybiciu szyb Madiarom, zamieszkałym na Suszaku, a robiono to wśród okrzyków: „Pobrzeże jest nasze, wynoście się Madiary!"

Koalicya serbo-chorwacka obawia się słusznie, że opozycya sejmowa wyzyska te okoliczności i że koalicya poniżona będzie w chorwackiej opinii publicznej; przywódcy tedy obecnej większości sejmu chorwackiego wszczęli starania, ażeby za pomocą stosownych rozporządzeń wykonawczych sprowadzić wykonanie ustawy do minimum i odwlec ją tak, że faktycznie nie wchodziłaby w rachubę.

Rumuńska Dobrudża.

Po wojnie rosyjsko-tureckiej przyznał pokój berliński północną część Dobrudży z przystanią Küstendü Rumunii, jako nagrodę za pomoc wojenną Rosyi, oraz jako wynagrodzenie za rumuńską część Bessarabii, która dostała się pod panowanie rosyjskie. Dobrudża więc podzieloną została na północną — rumuńską i południową — bułgarską. Dwóch panów na jednej ziemi, to początek śmiałych, obustronnych planów i zamiarów na przyszłość.

W prasie bułgarskiej wcale nie rzadko wypowiadały się rojenia polityczne i sny o potędze, upatrujące granicę bułgarsko-rumuńską wzdłuż całej długości Dunaju dolnego. Rząd bułgarski jednak nie przejmował się tymi głosami, uważając, że naddunajska część Dobrudży i słusznie i prawnie Rumunii się należy. Puszczając jednak mimo uszu głosy bułgarskie, nie zwracał też uwagi na to, co o Dobrudży pisała prasa rumuńska. Tam zaś stale i z każdym rokiem coraz pilniej i usilniej obmyślano, jakby i kiedyby dostać w moc rumuńską całą Dobrudżę, nawet razem z Ruszczukiem i Warną. Uważano w Rumunii, że za pomoc wojenną swego czasu, z której Bułgarzy korzyść odnieśli główną, część Dobrudży, to mała zapłata. A nie można zapominać, że położenie i geograficzne i polityczne pozwala się Rumunii rozszerzać tylko w kierunku bułgarskim; granice mocarstw rosyjskiego i austryackiego są jeszcze za twarde dla niej, a do Bułgaryi już próg był łatwy z Dobrudży rumuńskiej. Pokój bukaresztański przyznał już Rumunom całą Do-

brudżę i w utracie tego spichrza i najżyźniejszej krainy tkwi tragedya Bułgaryi, a nie w stracie tego, czego chwilowo tylko była panią.

Jaka przyszłość czeka bułgarską Dobrudżę? Na ten temat opowiada zajmująco Fr. Pe č e k, mieszkający stale pod Burgasem, w listach swych do berneńskich *Lidových Novin*. Widocznie jako kupiec podróżuje wiele i po Rumunii i stamtąd przywiezione spostrzeżenia wplótł w swoje uwagi o ziemi dobruskiej.

W Bukareszcie i innych miastach rumuńskich od chwili, gdy „waleczna“ wyprawa „poważnej“ armii rumuńskiej przeszła za Dunaj i zajęła posiadłości bułgarskie, zjawiają się czemprędzej wykonane mapy geograficzne nowej Rumunii i te mapy widnieją wszędzie, na dworcach kolejowych, w urzędach, kawiarniach, zajazdach, hotelach i t. d. A cennością zdobyczy przejmuje się każde serce rumuńskie. Najważniejszem zadaniem rządu — a i narodu także — jest teraz zrumunić jak najrychlej bułgarską Dobrudżę. Do wykonania tego celu rząd się już sposobi: zwiększy i ulepszy komunikacyę, szczególnie przez budowę nowych kolei żelaznych i przygotowuje wielką kolonizacyę żywiołu rumuńskiego w nowym obszarze, gdzie dotąd wcale Rumunów nie było. W każdym powiecie dobruskim istnieje już komisya miejscowa, która ocenia i wedle oszacowania skupuje majątki Bułgarów i Turków. Rząd (Hohenzollernowski!) dał już potrzebne na ten cel fundusze komisyom. Wobec tego, że od nowych „poddanych“ rząd zaczął ściągać podatki i daniny bez jakichkolwiek ulg i względów, wielu Bułgarów już sprzedało swe posiadłości i wywędrowali do Bułgaryi. A ponieważ w Dobrudży Bułgarzy i tak nie stanowili większości, przeto po usunięciu stąd urzędników bułgarskich i usunięciu się dobrowolnych teraz emigrantów, z ogółu 250.000 ludności ziemi zaanektowanej jest dziś może ledwie piąta część Bułgarów.

A teraz uwzględnijmy i ten moment, że w Rumunii dotychczasowej majętność ziemska należy przeważnie do magnatów, a drobna ludność rolnicza jest prawie bezrolną. Największy bogacz, książe Cantacuzino, swe 130 milionów ma przeważnie w roli, tak samo Sturdza i Sztirbey. W tych przecież stosunkach ekonomicznych tkwi swym początkiem krwawy ruch agrarny z r. 1907. Ma tedy Rumunia wielkie zastępy ochotnych do kolonizacyi. Osiedlanie zaś będzie w duchu pruskim i sposobem niemieckim prowadzone, najpierw też kolonizowany będzie pas nadgraniczny i te osady stanowić mają niejako mur warowny przeciw Bułgaryi —

rumuńska Czataldża z kolonij. Bułgarzy już się stąd usuwają, a im mniej ich pozostawać będzie, tem życie dla nich będzie coraz mniej znośne i coraz rychlej się reszta ojcowizny będzie wyzbywać. To samo czynią już i czynić będą Turcy. Jest ich w Dobrudży dziś stosunkowo dużo, bo do 300.000, oni tu stanowią jądro ludności miejscowej; ustąpić muszą i oni miejsca Rumunom, rozumieją to i podobnie, jak Bułgarzy, również już wysprzedają swą ziemię; czynią to nawet z ochotą, bo z pieniądzmi przesiedlają się do Małej Azyi, między swych współwyznawców. *Gm.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Do wybitnych **rosyjskich** pisarzy religijnych należy p. Rozanow. Od dawna zajmują go kwestye poważne, zwłaszcza religijnego charakteru. Jego wrażenia z podróży po Włoszech i poglądy na katolicyzm rozbierane były w swoim czasie nawet przez *Świat Słowiański.* Ostatecznie okazał się on typowym przedstawicielem rosyjskiego „dwojewierja“. Niedawno temu obmyślił i opublikował w *Nowem Wremieniu* nową teoryę rusyfikacyi, wykazując, że jest ona „prawdziwem dobrodziejstwem dla „inorodców“, które oni przyjąć powinni z miłością. Ale Rosya jest nieszczęśliwa, bo za dobrodziejstwo rusyfikacyi odpłacają jej ci „inorodcy“ (a zwłaszcza przewrotni Polacy!) czarną niewdzięcznością.

„Gdy inorodcy oderwą się od Rosyi — przekonać usiłuje p. Rozanow — od jej uniwersytetów i jej literatury, od związków z jej przeszłością, wpadną oni poprostu w stan dzikości (inorodcy poletiat w dikosť), niby jabłoń wysadzona z sadu w las“. P. Rozanow jednak uzasadnia to swoje proroctwo i do tego uzasadnienia wzywa aż metafizykę. „Istota rzeczy na tem tu polega — mówi — że w inorodcach, wszystkich z osobna, jak i razem, zbyt mało mieści się istotnej rzeczywistości świata“. „Z tego powodu wciągnięci są oni w ciążenie obce“. Niemcy, Polacy i Finlandczycy muszą się więc „obracać, niby drobne planety, wokoło rosyjskiego słońca“.

— A więc o ty, zoon politykon, istoto polityczna — woła p. Rozanow językiem Arystotelesa — przyjm swój los, ale przyjm go z radością, ze szczęściem, z miłością!

I to sam p. Rozanow podkreśla ten ostatni rzeczownik. I tu dopiero sięgamy szczytów myśli tego dobrodzieja wszystkich inorodców w Rosyi. Myśliciel ten wspina się wysoko i przemienia w wielkiego moralistę.

— Wyrzeknąć się siebie — woła gromko — oto szczęście!

I nakazuje się nam, Polakom, między innymi narodami pod rosyjskiem berłem, wyrzec się wiary i religii, języka i przeszłości naszej.

A to w imię moralnych ideałów, w imię prawdziwego szczęścia, w imię odnalezienia nareszcie naszej prawdziwej ludzkiej drogi.

To wszystko stoi wydrukowane w *Nowem Wremieniu* z dnia 14. (27.) stycznia r. b.

I stoi tam wydrukowane jeszcze, co następuje:

— Czyż ci, co się wyrzekli, nie doznają błogości? Czyż nie lśnią od szczęścia? Historya stałaby się szarą natychmiast, niby podłość, gdyby nie plotła się z wielkich ofiar. Wyrzeczenie, to dzieło rycerza, to dzieło męczennika, to dzieło świętego. Czyż nie wyrzekli się siebie najwięksi uczeni dla prawdy? I czyż lepszą jest od tego sława — rozbójnika, buntownika, dezertera, zdrajcy? W ogólności mówiąc: sława — Kaina?! Przed inorodcami wszelka inna sława jest zamknięta. Ponieważ Rosya jest bądźcobądź ich obecną ojczyzną, przeto nie mają oni innej przed sobą drogi, prócz kaińskwa. — Oto dlaczego p. Rozanow żąda, aby wszyscy inorodcy stali się „jaknajprędzej Rosyanami bez żadnego rozdziału, żadnej innej wiary nawet, żadnego innego bytu".

Nie chcemy być wcale jednostronnymi w zbieraniu głosów prasy rosyjskiej; toteż zapiszemy tu chętnie trzy głosy naszego przyjaciela, prof. Pogodina.

W *Birżewych Wiedomostiach* prof. A. Pogodin raz jeszcze wskazywał na niebezpieczeństwo zagrażające Rosyi ze strony tryumfujących Niemiec i na konieczność zaniechania zgubnej polityki antypolskiej, przygotowującej grunt dla zaborczości germańskiej. „Optymizm" kierowników polityki rosyjskiej nikogo nie oszuka, tembardziej Europę, doskonale poinformowaną o stosunkach.

„W przeżywanej obecnie ciężkiej chwili, zdawałoby się, czas nareszcie rozstrzygnąć takie niepotrzebne dla narodu rosyjskiego i tak szkodliwe dla państwowości naszej kwestye, jak polska. Być może, iż na razie zachowaliśmy jeszcze o tyle swą niezależność międzynarodową, że możemy urządzać swe stosunki wewnętrzne bez pozwolenia Niemiec? Jeżeli tak, wszak potrzeba mieć chociażby odrobinę rozumu politycznego, ażeby dojrzeć, jak przez naród polski, przez ten mur ochronny, dobiegają już do nas fale nawały niemieckiej".

W dalszym ciągu prof. Pogodin powołuje się na książkę znanego hakatysty, prof. akademii poznańskiej, Mitscherlicha, świadczącą o tryumfach hakaty.

„Na razie granica rosyjska zatrzymuje jeszcze parcie niemieckie na wschód. Należy tylko przestąpić tę granicę i naród niemiecki rozleje się po naszych równinach, bo za ciasno mu w ojczyźnie. I będzie to podbój kulturalny, który w niedalekiej przyszłości przygotuje podbój polityczny".

Rosya urzędowa zrozumieć tego nie może, zrozumieć nie chce:

„Własnemi rękoma przygotowaliśmy ów podbój, osłabiwszy Polaków w Królestwie Polskiem, Łotyszów w Inflanciech i Litwinów na Litwie. Zwarci w poczuciu narodowem, mocno z nami złączeni wspólnością interesów i pokrewieństwem rasy — Polacy mogliby stanowić dla nas taką samą twierdzę, broniącą od nawały niemieckiej, jaką w średniowieczu byli dla Europy zachodniej, broniąc jej od najścia tatarskiego".

Tymczasem Rosya postępuje z Polakami w znany powszechnie sposób. Prof. Pogodin wylicza niektóre z „dobrodziejstw“ rządu rosyjskiego i oświadcza z goryczą: „Podziękują nam za to potomkowie nasi“...

Prof. Pogodin, przemawiając w obronie Polaków, nie kieruje się tylko sympatyami, jakie żywi dla narodu naszego. W rozwiązaniu kwestyi polskiej widzi on przedewszystkiem rosyjską racyę stanu. Nad Newą nie wiele ważą podobne argumenty, że Nemezys dziejowa mścić się kiedyś będzie — to już jest rzeczą owego „potomstwa“, o którem mówi prof. Pogodin. Wszak na prześladowaniu „obcoplemieńców“ dziś tak łatwo robić karyerę!

Innym razem dawał prof. Pogodin odpowiedź na pytanie, dlaczego mu Polska jest sympatyczną?

„Na pytanie, dlaczego jestem przyjacielem Polski, nie jest mi łatwo odpowiedzieć, gdyż zanadto przywykłem szanować ją i kochać; muszę więc głębiej zajrzeć do duszy, by znaleść podstawę tego uczucia.

„Spróbuję jednak odpowiedzieć objektywnie. Powiedziałbym, że kocham Polaków za ich niezwyciężony optymizm, który pozwala im po najcięższych wspomnieniach znowu imać się pracy twórczej. Zniszczona Macierz Szkolna, zamknięte Towarzystwo Kultury. Dziś przygnębienie i ból, jutro znowu dzielność i usiłowania, by zaleczywszy ranę, zacząć nową pracę. I im silniejszy ucisk, tem silniejsza energia społeczna.

„Wiem, że pośród was niema politycznej jedności, że w polskiem życiu politycznem są wielkie braki (np. zdaje mi się, że wasi działacze polityczni nazbyt lękają się tłumu i jego sądu). Lecz posiadacie za to coś bardzo ważkiego: narodową jedność. Nastaje odpowiednia chwila i waśni politycznej niema. Każdy jest Polakiem, jak to było w czasie pochodu narodowego w 1905. r. Dlatego też bezsilne są wszelkie próby rozbicia narodowej jedności Polaków: upadek i, prawdopodobnie, zupełny zanik maryawityzmu świadczy także o tem.

„Ta jedność narodowa w związku ze zdrowym optymizmem czynią naród polski niezniszczalnym i zapewniają mu przyszłość w Europie. Naród sangwiniczny, żywo odzywający się na wołanie życia, rozumny i wesoły, powołany jest do pracy twórczej i, naturalnie, wywojuje sobie dla niej pole. W duszy każdego Polaka zadziwiająco kojarzy się Połaniecki i Mickiewicz. Mnie się to bardzo podoba i cieszy w Polakach. Widzę dla nich w przyszłości wiele dobrego i z serca i szczerze kocham polski naród. Nie mówię już o tem, że jako Rosyanin-Wielkorus, jako człowiek przyzwyczajony mocą dawnej tradycyi (moje drzewo rodowe sięga dość głęboko w przeszłość Rosyi i ja nie mam nic wspólnego z prof. moskiewskim, M. P. Pogodinem) do patrzenia na wszystko z punktu widzenia państwowego pożytku, uważam rozwiązanie kwestyi polskiej za nieodzowne. Wprost nie mogę pojąć, komu i po co (oczywiście oprócz Prus i „działaczy“ warszawskich) potrzebny jest ucisk życia narodowego w Królestwie?! Ten absurd musi ustać, gdy w Rosyi nastąpi rozumniejsza epoka“.

Tenże prof. Pogodin zastanawia się w tygodniku *Nowoje Zwieno* nad pytaniem: czy możliwy jest w Rosyi federalizm, choćby nawet w mniej lub więcej odległej przyszłości? Przed zdecydowaniem wszakże

tej sprawy uczony slawista rosyjski przypomina dzieje federacyi Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i cesarstwa niemieckiego. Nigdy dotąd nie było wypadku utworzenia się federacyi z żywiołów, które pierwotnie nie były zjednoczone nie federacyjnie.

Przewidywania, że Austro-Węgry zbliżają się szybko ku federalizmowi, zdaniem prof. Pogodina, są zupełnie błędne. Dzisiejszy sztuczny dualizm nie wytrzyma pierwszego ataku konstytucyjnej polityki decentralistycznej przyszłego cesarstwa austryackiego.

Przechodząc do Rosyi, prof. Pogodin mówi:

„Co się tyczy Rosyi, tutaj tylko Polska i Finlandya są takiemi prowincyami, które ze względu na skład ludności oraz na sposób i czas swego przyłączenia do państwa, są organizmami jej obcemi. Niema żadnej nadziei, że poza obrębem związku federacyjnego, bądź to w postaci autonomii, bądź też w jakiej innej, Polska lub Finlandya połączą się ściśle i korzystnie dla państwa z resztą imperyum. Zupełnie czem innem są prowincye Rosyi europejskiej z ludnością mieszaną, które nie miały swej państwowości, a przyłączone do Rosyi wtedy, kiedy nie nastąpiło jeszcze ich „przebudzenie narodowe". Niewątpliwie, potrzeby narodowe Litwinów, Łotyszów, Estów i t. d. zasługują na uwzględnienie, o ile rozwój kulturalny i polityczny tych lub innych narodów opiera się na nowej narodowości. Lecz federacyjnie związana z Rosyą Litwa, Estonia i t. d. są niewątpliwą i szkodliwą utopią, niemożliwą do urzeczywistnienia, jak wszystkie utopie, a nadto wytwarzającą mgłę polityczną tam, gdzie powinno być jasne zrozumienie ogólnych zadań, celów i środków. Należy pracować koniecznie nad stworzeniem w Rosyi konstytucyjnej decentralizacyi, należy się liczyć z odrębnościami ludów w imperyum. Nie można urzeczywistnić zasad federacyjnych tam, gdzie historya wprowadziła już inną zasadę tworzenia się państwa; zresztą dla kogo byłyby pożyteczne te zasady?".

Jednocześnie prof. P o g o d i n wypowiada się energicznie przeciwko autonomii Ukrainy.

W *Grażdaninie* pisał ks. M e s z c z e r s k i j, co następuje:

„Biskup jednej z eparchii na Litwie, w celu przeszkodzenia przechodzeniu włościan na katolicyzm, ucieka się do dwóch środków: 1) do ostrych wymysłów, 2) rozkazuje we wsi, gdzie prawosławny przeszedł na katolicyzm, dzwonem pogrzebowym oznajmiać o wyklęciu go. W rezultacie, dawniej było około 40—50 konwersyi, a od czasu ogłaszania klątwy liczba ta wzrosła do paru set rocznie i wzrasta w dalszym ciągu".

Tygodnik *Nowoje Zwieno* przyniósł odpowiedź prof. Z d z i e c h o w s k i e g o na artykuły hr. P e r o w s k i e g o (o których pisaliśmy w zeszytach poprzednich). Prof. Zdziechowski obstaje przy swoim pesymizmie w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, a nawet powtarza swą myśl poprzednią, że „nie Tołstoj i nie Cziczerin, a imiona Stołypina, Guczkowa, Bobrinskiego odźwierciedlają idee narodowe rosyjskie, dążenia i opinię publiczną Rosyi. Głos Cziczerina, to tylko synteza sumienia politycznego z rozumem państwowym. Lecz gdzie i kiedy sumienie bierze górę nad interesem osobistym i nad namiętnością?"

Wstrząsnęła rosyjską opinią publiczną „sprawa prof. Baudouina de Courtenay“, b. prof. także naszego uniwersytetu Jagiellońskiego. Ażeby pamięć tej wielce charakterystycznej „sprawy“ pozostała na łamach naszego miesięcznika, którego prof. Baudouin de Courtenay był w pierwszych latach współpracownikiem, powtarzamy tu za *Dziennikiem Petersburskim* (N. 1147.) opis, wprowadzający czytelnika od razu in medias res:

„Dnia 13. marca I. departament petersburskiej Izby Sądowej rozpatrywał sprawę prof. uniwersytetu petersburskiego, Jana Baudouina de Courtenay, oskarżonego z p. 1. art. 129. kod. karn. i p. 3. art. 1034. za wydanie broszury: „Nacionalnyj i territorialnyj priznak w awtonomii“.

Akt oskarżenia głosi:

„Rzeczywisty Radca stanu Jan Baudouin de Courtenay, liczący 68 lat, oskarżony jest o to, iż we wrześniu 1913. roku wydał i rozpowszechnił z pomocą sprzedaży paręset egzemplarzy napisanej przezeń i wydrukowanej w drukarni Stasiulewicza broszury p. t. (jak wyżej): 1) za jego wiedzą nawołującej do popełnienia czynu buntowniczego, wyłożywszy w tej broszurze, iż Rosya, stanowiąca „kolos geograficzny“ i „potwór państwowy“, nie może funkcyonować bez politycznie autonomicznych obwodów, bo dzięki centralizacyi winna ulegać stopniowemu paraliżowi; że wobec tego należy Rosyę podzielić na poszczególne stany lub politycznie wyodrębnione kraje, związane łączącą je umową, a dla osiągnięcia tego należy znieść wszelkie przywileje i ograniczenia, związane z pochodzeniem danej osoby, ogłosić kompletne równouprawnienie wszystkich bez różnicy obywateli i obywatelek i uznać państwo za poza-wyznaniowe i poza-narodowościowe; że w imię dobra ludu raz na zawsze należy usunąć molocha państwowości, w ofierze któremu przynoszone jest szczęście i dobrobyt poszczególnych osób i grup społecznych;

2) zawierającą w sobie kłamliwe informacye o działalności instytucyi prawodawczych wogóle i szeregu urzędników w szczególności, wywołujące w ludności wrogi do nich stosunek wywodami, iż „obecni prawodawcy i rządcy Rosyi chcieliby znieść najmniejsze ślady miejscowej samodzielności“, że ich miłość bliźniego „ucieleśnia się w pogromach, ekspedycyach karnych i we wszelakiem niszczeniu się nawzajem, że „patryoci swojej ojczyzny“, poczynając od b. ministra Plehwego, urządzają pogromy, że byli naczelnicy miast von Wahl i Kleigels pozwalalį policyi brać łapówki przy „obejściu praw“ i że Rosya jest „rozkawałkowana na generał-gubernatorstwa, w których satrapi wydają prawa według swego widzimisię i rozporządzają się dowolnie życiem obywateli‘ i że „w miarę wzrostu poprzedniej państwowości rosyjskiej, lud wpadał w coraz większą niewolę, a korzyści z tego ciągnęła tylko grupa przywódców i wyzyskiwaczy.

„Przestępstwa te są przewidziane w p. 1. art. 129. kod. kar. i p. 3. art. 1034. kod. kar. Wskutek tego i zgodnie z p. 2. art. 1032. proc. kar. wyżej wymieniony Baudouin de Courtenay podlega sądowi petersburskiej Izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów“.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i załatwieniu zwykłych formalności

sądowych, przewodniczący senator Kraszeninnikow zadaje oskarżonemu szereg pytań, mających na celu wyjaśnienie tez, zawartych w broszurze.

Po udzieleniu przez prof. Baudouina de Courtenay odpowiedzi na te pytania, zabiera głos prokurator Miakinin. Popiera on w całości oskarżenie, podkreślając przytem, iż oskarżony należy do narodowości polskiej, jednak niema zasady do skarżenia się na Rosyę, gdyż doszedł do tytułu — rzeczywistego radcy stanu i profesora.

Mowę obrończą wygłasza adwokat przysięgły p. Kazarinow. Wskazuje on, iż broszura prof. Baudouina de Courtenay rozstrzyga cały szereg kwestyi — naukowo i teoretycznie. — Z polityką, a więc z nawoływaniem do buntu, ani ta broszura, ani jej autor nie mają nic wspólnego. Są w niej niewątpliwie ostre wyrażenia, jak to przyznał w swych wyjaśnieniach oskarżony, lecz cech przestępstwa, przewidzianego w p. 1. art. 129., niema.

Prof. Baudouin de Courtenay, korzystając z przysługującego mu prawa ostatniego słowa, oświadcza:

„Jest mi niewymownie przykro, iż przez swoje ostre i niejasne wyrażenia dałem powód do oskarżania o wzywanie do gwałtów, mnie, który jestem zasadniczym wrogiem wszelkiego gwałtu. Nawet w tych czasach, gdy całe życie polityczne składało się z rzucanych w przestrzeń odezw i wezwań, uważałem wzywanie do gwałtów nielegalnych za bezcelowe szaleństwo. Ja nie wzywam w broszurze do niczego. Wypowiadam tylko myśli i sądy o rozmaitych ewentualnościach. Nie chcę nawet przekonywać innych. Opinie moje o urzędnikach dotyczą osób, które już przeszły do historyi, zaś informacye moje o nich są zgodne z prawdą. W dwóch miejscach mówię tylko o współczesności; w jednym razie dotyczy to partyi, które podówczas (1910. r.) miały przewagę w Dumie, w innem miejscu mówię o współczesnych „kaznodziejach miłości bliźniego“; dotyczy to 1907. r., a nie obecnych instytucyi i osób urzędowych. W każdym razie o wywoływaniu wrogich uczuć względem osób urzędowych — mowy być nie może. W całej mojej broszurze całość i niepodzielność Rosyi stanowi nawet w najdalszej przyszłości aksyomat niezmienny, uważałem to za premissę nieodzowną. Za to podlegałem ostrym napaściom ze strony szowinistów. Nie bacząc na ostre charakterystyki, miałem na widoku dobro całego państwa i poszczególnych jego części. Niesłusznie przypisywana mi jest nienawiść. Zawsze czułem się solidarny z otoczeniem, w którem uczyłem i działałem. Nie nienawiść, a żal i ubolewanie podyktowały mi moją broszurę. Ostre wyrażenia dają powód do oskarżenia mię o to, co wprost sprzeciwia się mojej naturze.

„Jestem ukarany za pogwałcenie 4 przykazań: 1) nie odchylaj się w bok od pełnienia twoich bezpośrednich obowiązków, w danym razie specyalnej pracy naukowej, 2) nie interesuj się sprawami publicznemi, 3) jeżeli interesujesz się niemi, czyń to sam dla siebie, a nie występuj publicznie i 4) jeżeli występujesz publicznie, unikaj ostrości i zaczepek“.

Po sformułowaniu pytań Izba udaje się na naradę, która trwała około 3 godzin. O godz. 2. m. 45 ogłoszono wyrok, na mocy którego

prof. Jan Baudouin de Courtenay został uznany za winnego z p. 1. art. 129. i skazany na 2 lata zamknięcia w twierdzy.

Drugą część oskarżenia z p. 3. art. 1034. uchylono. Zmieniono t. zw. zarządzenia zapobiegawcze i zażądano od skazanego 6.000 rubli kaucyi, do chwili złożenia której profesora aresztowano. W pół godziny potem generał B a b i a ń s k i wniósł żądaną kaucyę w sumie 6.000 rubli i profesor został uwolniony.

Na sali byli obecni: żona profesora, p. Romualda Baudouinowa de Courtenay z synem i licznie zgromadzeni przedstawiciele kolonii polskiej w Petersburgu.

Wyrok wywołał wśród zebranych wstrząsające wrażenie.

Dień umieścił artykuł z powodu tego procesu p. t.: „C i ę ż k i w y r o k“: „Wyrok wprost nie mieści się w głowie człowieka, choć trochę znającego osobę prof. Baudouina. Dwa lata twierdzy dla 70-letniego starca, nie cieszącego się zbytniem zdrowiem. Dwa lata twierdzy dla doktora filozofii, doktora językoznawstwa porównawczego, członka Akademii Nauk w Petersburgu, członka krakowskiej Akademii Nauk, znakomitego uczonego, którego świetnie znają i wysoko cenią na Zachodzie, który stanowiłby chlubę każdej uczelni na Zachodzie! Dwa lata twierdzy dla uczonego, któremu specyalnie wdzięczna jest nauka rosyjska i uniwersytety rosyjskie. Był on pierwszym profesorem gramatyki porównawczej języków indo-europejskich, obrońcą metody psychologicznej w językoznawstwie. Uczniowie jego pracują i rozwijają jego dzieło. Wśród nich są: prof. kazański B o g o r o d i c k i j, petersburscy — B u l i c z, S z c z e r b a, obecny rektor Akademii — A l e k s a n d r o w.

„Dwa lata twierdzy — dla autora wielu prac naukowych w językach rosyjskim, polskim i niemieckim!

„Czy może wzywać do buntu człowiek, który napisał: „Rys fonetyki narzeczy rezjańskich“, badacz historyi języka polskiego przed XVI. wiekiem, twórca teoryi o skracaniu pierwiastków na rzecz końcówek i pojęcia ścisłego praw dźwiękowych“?!

Cytując wstęp do inkryminowanej broszury, *Dień* pisał:

„Jak dalekie są psychologiczne motywy wydania książki od wezwań do buntu i t. p.! Ciężka droga pracy naukowej i nauczycielskiej, prawie pół wieku nieustannej, najszlachetniejszej działalności uczonego, a w końcu tej drogi, tej roboty — dwa lata twierdzy. Nie chce się myśleć o tem, iż wyrok będzie wykonany: nie można, nie sposób w to uwierzyć

W innym zaś numerze:

„Sprawiedliwości rosyjskiej udało się wreszcie schwytać na działalności występnej człowieka, który w ciągu około 50 lat bez przeszkód uczył naszą młodzież i w uniwersytetach i na odczytach i w setkach rozmaitych książek naukowych i broszur, człowieka, któremu poczesne miejsce udzielają wszystkie encyklopedye europejskie, człowieka wreszcie, który nieraz reprezentował Rosyę na rozmaitych zjazdach i kongresach międzynarodowych“.

Dień zatrzymuje się specyalnie na badaniu sądowem oskarżonego:

— Pańska narodowość? — pytał senator Kraszeninnikow.

— Polak!

— Aha, Polak!
— A wyznanie?
— Rzymsko-katolickie.
— Aha, rzymsko-katolickie...
Z tego rodzaju pytań składało się śledztwo sądowe.

Półurzędowa *Rossija* pisała w tej sprawie w obszernym artykule wstępnym:

„Jeden z profesorów-oswobodzicieli, który, otrzymawszy tytuł generalski i emeryturę, wylewa ile może złości przeciw podstawom państwowości rosyjskiej, z katedry i w prasie prowadzi wyraźną propagandę, wydał książczynę, w której nietylko pozwolił sobie na oburzające myśli, lecz i na szereg występnych wyrażeń. Oswobodziciela tego sądzono nie jako uczonego i literata, nie omawiano kwestyi jego talentu; sądzono go za zuchwałe wykroczenie przeciw zakazom, ustanowionym w prawie. Kara nałożona przez sąd, to nie wyraz formalizmu, jeno konieczny skutek tego, iż ów pan miał zuchwałość gwałcenia praw.

„Obrońcy profesora-oswobodziciela nie szczędzą słów. „Wóz sprawiedliwości gniecie wszelaką myśl, nie można wypowiadać swych ideałów; okrutne prawa, na twierdzę skazany został czcigodny starzec". Oto arsenał dowodów, które niczego nie dowodzą, oprócz tego, że współuczestnikom jest przykro, iż ich przyjaciel „wpadł". Powiedzieliby po prostu: „jeden z naszych narobił głupstw, wielkich głupstw, czego zresztą zawsze się po nim spodziewaliśmy i oto prosimy o litość". Zamiast tego odwołują się do oburzenia publicznego, mówią zuchwalstwa pod adresem sądu, osądzonemu składają kwiaty. Są to te zdradzieckie kwiaty, do których ci panowie zawsze się uciekają, gdy innej rady niema... Jest to składanie hołdu nie talentowi, bo jego niema, i nie charakterowi, bo i jego niema, lecz — swojemu protestowi przeciw legalności i porządkowi".

Cała prasa europejska na hasło, dane przez *Nowoje Wremja* zajmowała się kwestyą nowego ugrupowania sił wojennych na wojnę europejską. Wszystkie pisma, nie wyjmując nawet rosyjskich, przeznaczały Rosyi w tych zamieszkach rolę defensywną, a mianowicie, że Rosya cofnie się przynajmniej na linię Bugu, a w danym razie jeszcze dalej na wschód i tam dopiero rozpocznie właściwą wojnę. Teraz dopiero znalazł się publicysta rosyjski, który zapatruje się na te sprawy odmiennie i nawołuje armię rosyjską do roli zaczepnej. Jest to W. Michajłowskij w dzienniku *Russkoje Słowo*. Jego zdaniem, Rosya musi koniecznie już podczas pokoju ustawić na pograniczu zachodniem armię dostatecznie silną, którąby w danym razie mogła wszcząć wojnę w sposób zaczepny i dzięki temu osięgnąć rychłe zwycięstwo. Michajłowskij rozumuje w sposób następujący: Kto wygrywa pierwsze bitwy, ten wygrywa wojnę. W wojnie francusko-niemieckiej roku 1870. zdecydowały bitwy pod Weissenburgiem i Woerth, a w wojnie rosyjsko-japońskiej bitwy pod Turenczeniem i Wapangiem; podobnież było w ostatnich dwóch wojnach bałkańskich, w których rozstrzygały o wyniku wojny pierwsze

tygodnie walki. Działa tu i psychologiczny moment, ażeby zwyciężonemu nie zostawić czasu do opamiętania się z klęsk. Pomyślność dodaje armii dobrej myśli, a siły narodu i państwa pomnaża w dziesięcioro. Wynika z tego, że należy starać się o to, ażeby armii zapewnić zwycięstwo już w okresie przygotowywania się na wojnę i nadać jej organizacyę tego rodzaju, żeby na samym początku wojny mogła zadawać nieprzyjacielowi ciosy stanowcze. Chodzi przy tem bardziej o jakość armii, aniżeli o ilość. Atak jest kluczem zwycięstwa. Dawna metoda „scytyjska“, której naśladownictwem jest cofanie się w głąb kraju, jest już, zdaniem Michajłowskiego, przestarzałą. Nie łatwo za naszych czasów pustoszyć i palić setki mil. Dodajmy, że po obsadzeniu znacznej części państwa przez nieprzyjaciela, grzęznie życie ekonomiczne w całem państwie, skutkiem czego albo trzeba szybko zawierać pokój, albo narażać się na rewolucyę. Np. przypuśćmy, że armia francuska przekroczy Ren i wtargnie do Westfalii; w takim razie koleje żelazne niemieckie i fabryki staną, dla braku węgla i żelaza. Podobnież miałaby się rzecz z Francyą, gdyby Niemcy obsadzili Lotaryngię i Flandryę. Pospieszna służba informacyjna odgrywa też wielką rolę co do wyniku wojny, budząc przerażenie po jednej, a zaufanie we własne siły po drugiej stronie. Kto na samym początku wojny zdoła podnieść opinię publiczną we własnym obozie, ten już wiele wygrał; nie łatwo zaś podnieść się ze srogiej klęski moralnej, jaką zadaje przerażenie i rozpacz we własnych szeregach.

Wobec tego, że rząd węgierski nie dopuszcza do zakładania ani nawet prywatnych **słowackich** szkół średnich, a w madiarskich szykanuje się w najdokuczliwszy sposób studentów słowackich, o ile nie chcą stawać się powolnemi narzędziami madiaryzacyi — studyuje od dawien znaczna część młodzieży słowackiej w szkołach czeskich, o ile zamierza poświęcić się następnie zawodom, nie wymagającym egzaminów państwowych węgierskich. Obecnie zaczęto myśleć nad tem, ażeby kandydatom wszelkich zawodów umożliwić studya gimnazyalne poza madiarskim wpływem w ten sposób, żeby założyć na Morawach gimnazyum ze słowackim językiem wykładowym, w którem jednak nauka języka madiarskiego byłaby obowiązkową, tak, ażeby uczniowie mogli zdawać egzaminy przed komisyą egzaminacyjną węgierską. Na razie rozwinięto silną bardzo agitacyę, żeby jak największa ilość młodzieży słowackiej zapisywała się do szkół czeskich w sąsiednich Morawach.

Niespodzianie wystąpiły przeciw temu wychodzące w Turczańskim Św. Martinie *Narodnie Noviny*. Obawiają się mianowicie zbyt silnego wpływu czeskiego języka literackiego i zbytniego oddziaływania Pragi. Wolą, żeby młodzież pozostała w szkołach średnich madiarskich twierdząc, że Słowak, który dochował narodowości wśród prześladowań szkoły madiarskiej, pozostanie już na całe życie patryotą słowackim, podczas gdy o absolwentach czeskich szkół nie można tego powiedzieć zdaniem *Narodnich Novin*. Redakcya zwraca też uwagę, że znaczna część słowackiej młodzieży, wychowywanej w Czechach — i to część z reguły

najzdolniejsza — pozostaje w Czechach po ukończeniu studyów i przepada zupełnie dla słowackich prac narodowych.

Slovenský Dennik, polemizując w tej sprawie z *Narodniemi Novinami*, przytacza przy tej sposobności ciekawą statystykę tej młodzieży: Oto według wykazów urzędowych znajduje się po szkołach średnich i w zakładach na poziomie akademickim w tym roku szkolnym niemal 6.000 młodzieży, władającej językiem słowackim. Dochodzenia prywatne, urządzone z całą systematycznością przez redakcyę *Slovenskego Dennika*, wykazały, że wśród tej licznej gromady 6.000, znajduje się narodowo uświadomionych, przyznających się jawnie do narodowości słowackiej, zaledwie 550, z czego 143 w szkołach czeskich. Zdaniem *Slov. Dennika*, nawet z tych, którzy zrazu wyznają się być Słowakami w szkołach madiarskich, odpada w ciągu studyów połowa — podczas gdy z Czech i z Moraw, odliczając już tych, którzy nie powracają na Słowaczyznę, otrzymuje się bądźcobądź zastęp młodzieży o niezłomnem już przeświadczeniu narodowem; toteż obecnie najdzielniejszymi szermierzami sprawy narodowej, a zarazem szerzycielami postępu w zakresie rolnictwa, przemysłu i handlu, są byli uczniowie czeskich szkół. Uwagi swe kończy *Slov. Dennik* następującem zdaniem:

„Nie wszystko wprawdzie jest w Czechach doskonałością, ani też pedagodzy czescy nie zrobią dobrych uczniów z próżniaków i brukotłuków, ale w porównaniu z madiarskimi zakładami średnimi i wyższymi jest szkoła czeska tysiąckrotnie lepszą i to nietylko ze stanowiska narodowego, ale niemniej też z pedagogicznego“. A do tego posiada czeska szkoła cechę demokratyczną, podczas gdy madiarskie gimnazyum pełne jest przywar bankrutującego arystokratyzmu.

O politycznym stosunku przywódców słowackich do obecnego rządu krążyły od początku roku rozmaite pogłoski. Ażeby podać tu obraz istotnego stanu rzeczy, sięgniemy do artykułu na temat T i s z a a S ł o w a c y w Nrze 2. *Slovenského Tyždennika:*

„Stronnictwom madiarskim, zwłaszcza rzekomym ludowcom i andrassistom spędza sen z powiek obawa, czy rząd nie będzie musiał zająć się także słowackimi postulatami narodowymi. Zaniepokoiła ich zwłaszcza noworoczna mowa Tiszy, z której jakoby wynikało, że nietylko z Rumunami będzie się układać. Było to bardzo niewyraźnie zaznaczone i niema to tak dalece znaczenia, ale andrassiści i ludowcy madiarscy o mało się nie zbiesili od tych kilku słówek. Ażeby madiarską opinię publiczną usposobić z góry przeciw ewentualnym rokowaniom ze Słowakami, rozpuszczono wieści, że Tisza zabiera się zaprzedać „panslawistom“ wszystkie kraje słowackie i że — o zgrozo — ma się tam urzędować po słowacku i że niemądre ustawy szkolne Apponyi'ego mają być zniesione i nadto jeszcze zamierza Tisza popierać banki słowackie i Słowaków poosadzać na urzędach. A wszystkie te wymysły dostały się na świat w nowym dzienniku Andrassego, a więc w piśmie poważnem. W innym dzienniku dodać pospieszono, że układy już gotowe, a powiedział to pewien przywódca słowacki z komitatu szoprońskiego. A tymczasem w całem Szoprońskiem niema ani pół tuzina Słowaków! Co do samej pogłoski, oświadczył też sam Tisza, że jest fałszywą.

„Ażeby w tej sprawie zapobiedz przynajmniej wśród nas samych rozmaitym domysłom, zawiadomimy tedy, co zaszło między Tiszą a grupą słowacką. Prezydyum „stronnictwa słowackiego“ było u Tiszy dnia 12. listopada. Stronnictwo słowackie wygotowało mianowicie jeszcze przed trzema laty memoryał, w którym żąda słowackich szkół, wznowienia Macierzy i słowackich gimnazyów. Memoryał ten przedłożono jeszcze Khuenowi, a ponieważ ten go nie załatwił, urgowano rzecz u Lukacsa i teraz u Tiszy. Nie znaczyło to, że stronnictwo nasze projektuje jakieś układy. Na znak tego wniosło prezydyum podanie swe na piśmie, a doręczyło je osobiście. Tisza przyjął naszych ludzi grzecznie, powiedział, że zajmie się naszym memoryałem, a opinii swej własnej udzieli nam również na piśmie. Od tego czasu nie stało się w tej sprawie nic. O układach niema ani mowy. Rozumie się, że partya słowacka nie może na tem poprzestać. Od tego jesteśmy stronnictwem politycznem, żeby politykować i działać i wszelkimi możliwymi sposobami starać się wydobyć to, czego ludowi słowackiemu potrzeba pod względem narodowym“.

Fermenty wśród stronnictw słowackich przeszły niedawno przez epizod bądźcobądź bardzo niemiły i niełądny. Jak donosiliśmy w swoim czasie, *Slovenske Ludove Noviny* przeprowadzały kampanię przeciwko adwokatowi w Preszburgu Dr. Augustowi Rathowi. Sprawa dostała się przed sąd. *Slovenske Ludove Noviny* dopuściły do tej ostateczności, a potem... wszyscy przywódcy tego obozu z samym ks. Jurygą na czele, wydali i podpisali oświadczenie, pełne pokornych przeprosin, odwołań i na dobitkę jeszcze z takimi ustępami w tekście, które przeciwko nim samym odwrócić się dadzą. Sami przyznać musieli, że dopuścili się czterokrotnego oszczerstwą. Nie szczególnie to świadczy o metodzie rozrachunków stronniczych, uprawianych w prasie słowackiej.

Z tymi też kwasami pozostaje w związku fakt, że p. Franciszek Skyčak zrezygnował z mandatu poselskiego. Spełniło się przewidywanie „młodo-luterańskiego“ *Slovenskego Dennika,* że rząd wprowadzi Skyčaka umyślnie w takie położenie, że nie będzie mógł piastować mandatu. Sam były poseł motywuje swe ustąpienie „powodami osobistymi i materyalnymi“. Pozostaje to, niestety, w związku z kwestyą poruszaną i przez nas w swoim czasie o pieniądze rządowe w kasie *Slovenskich Ludovych Novin,* o których jednakże — należy to powtórzyć — nie wszyscy z redaktorów wiedzieli. Dziwnie i niemile rażą w liście otwartym żegnającego się z wyborcami b. posła takie np. wyrażenia: „należy przyznać, że dzięki waszej wytrwałości udało się osięgnąć obecne pomyślne dla nas położenie polityczne i zapewnienie pewnych praw naszemu językowi ojczystemu. W bolesnej chwili pożegnania jest mi pociechą ten poważny objaw, że pomimo mojego odejścia nie będziecie opuszczonymi, lecz że będzie wam zabezpieczoną obrona prawna, którą ma przeprowadzić teraźniejszy rząd“. A zatem p. Skyčak wmawia w wyborców, żeby brać na seryo pewne mgliste i niejasne wyrażenia Tiszy, które zresztą dawno już przebrzmiały i rozwiały się. A jednak nawet organ Milana Hodży, *Slovensky Tyždennik* wywodzi w Nrze 12. z 20. marca r. b. w obszernym artykule wstępnym, że coś tam jednak jest w tych obiecankach Tiszy,

i że trzeba „łapać go za słowo“ i „wziąć na próbę“. Niesmacznym za to ogromnie jest w tym artykule ustęp, w którym redakcya w długich a ostrych wywodach zastrzega się, że co innego oni, a co innego Juryga i że oni „bynajmniej tak nie myślą, jak Juryga“.

Opinia publiczna **słowieńska** zaniepokojona była zrazu, gdy Dr. Šušteršič ustąpił ze stanowiska prezesa Klubu słowieńskiego w parlamencie wiedeńskim, nie mogąc podołać wszystkim nałożonym na siebie obowiązkom publicznym. Ogół tak przywykł był widzieć tego wytrawnego parlamentaryusza zawsze na czele swych wysłanników, iż Klub ów słowieński, a obecnie zaś oficyalnie już od dwóch lat „chorwacko-słowieński“ nazywano wprost „Klubem Šušteršiča“. Dawny prezes pospieszył jednak ogłosić w lublańskim *Slovencu* oświadczenie, że według najlepszego jego mniemania i przeświadczenia, kierunek Klubu znajduje się w dobrem ręku, nie ulegnie żadnej zmianie i potoczy się dalej po tych samych torach; on zaś będzie mógł bardziej poświęcić się działalności na miejscu w Krainie, gdzie trzeba wytężającej akcyi, ażeby na stanowczą chwilę, gdy monarchia cała będzie przechodziła przez nowe przesilenie, żywioł słowieński pewnym był swego znaczenia i wpływu politycznego.

Tryesteńska *Edinost* ogłosiła odezwę znanego Towarzystwa politycznego tejże nazwy do wszystkich pięciu czeskich klubów w parlamencie wiedeńskim następującej treści:

Walka w Tryeście i okolicy pomiędzy Słowieńcami a Włochami zdaje się być wątpliwą co do wyniku, jakkolwiek poza samem miastem większość jest stanowczo po stronie Słowian, w samym zaś Tryeście stanowią oni jedną trzecią ludności. Ale bogata gmina tryesteńska może sobie pozwolić na ponoszenie milionowych strat, byle tylko mieć jak najwięcej szkół włoskich i to jak najlepsze. W samym Tryeście niema ani jednej szkoły słowieńskiej. W takich okolicznościach postulat uniwersytetu włoskiego staje się nie postulatem kulturalnym, lecz raczej przeciwnie antikulturalnym. „Apelujemy do was, jako mężów uczciwości politycznej, do was Czechów i Słowian, żebyście nie pozostali głuchymi na rozpaczliwe wołania Słowieńców tryesteńskich i zanim oddacie głos swój sprawie, pełnej dla nas znaczenia rozstrzygającego, żebyście przybyli w nasze strony i przekonali się naocznie o stosunkach. Słowieńcy tryesteńscy, a wraz z nimi każdy rozumny i sprawiedliwy polityk słowiański, musi być przeciwny temu, żeby pozycya wojenna włoska miała być jeszcze bardziej wzmocniona, dopóki nie zapewni się Słowieńcom tryesteńskim w dziedzinie szkolnictwa przynajmniej jako tako samego bytu narodowego i to na stanowisku, na którem oni stanowią przednią straż Słowiańszczyzny nad morzem Adryatyckiem“.

k.

O panslawizmie w wyobrażeniu Niemców napisał ciekawe uwagi G. Gavranović w *Slovenskim Narodzie* (Nr. 60.), gdzie odnośnie do „megalomanii słowiańskich narodów“, utrzymywanej przez Niemców w słowiańskich mózgach i utrzymującej Niemców w tej sile wobec Słowian, czytamy i taki ustęp: „Całkiem mały naród słowieński

jest przekonany, że wnet już koniec Niemcom, Włochom i Madiarom... Czesi sądzą, że zmogą Niemców, choć każde dziecko wie, że 6 nie jest 80, t. j. 6 milionów Czechów nie przedstawia tej siły, co 80 milionów Niemców. Polacy sobie robią nadzieję, że Polska się wznowi, skoro tylko Niemcy i Austrya zwyciężą Rosyę. Ale Polacy przy tem wcale nie myślą, że musiałby im ktoś zaręczyć, że Polska będzie wznowioną i że ewentualnie przymusi Niemcy i Austryę do spełnienia obietnicy, danej przed wojną. A przecie mało prawdopodobnem, by Austrya i Niemcy zaczęły wojnę z Rosyą z tego powodu, iżby ze zdobytych krain, które dla nichby się przydały, wskrzeszać miały Polskę. Także Rusini marzą o państwie ukraińskiem, jakie im ustanowią Niemcy z Austryą po zwyciężeniu Rosyi. W rzeczywistości (ewentualnej) nie byłaby to samodzielna Ukraina, ale większa kolonia niemiecka"...

Mamy do zapisania dłuższy artykuł **chorwacki,** omawiający Charakter narodu polskiego. W literackim miesięczniku chorwackim *Savremenik,* zajmuje się Dr. Dragutin Prohaska, docent wszechnicy zagrzebskiej, kulturą Słowian i w szeregu rozdziałów pod ogólnym tytułem: Problem slavenske kulture charakteryzuje poszczególne narody słowiańskie. Przyszła kolej i na nas. Ciekawi jesteśmy, co też chorwacki uczony powie o Polakach:

Czytamy: „O Polakach mówimy rzadko, a gdy mówimy, to zawsze ze sercem. Sercem, a nie rozumem, można naród polski rozumieć i kochać. Przeciwnie, naród czeski się lepiej kocha rozumem. A rozumem kochać nie możemy; sympatya nasza jest mimowolna, niewyrozumowana. Możemy cenić kulturę czeską, ale nie możemy z powodu niej jeszcze pokochać narodu czeskiego. Czesi to wiedzą dobrze. Prof. praski Masaryk powiada: Rusowie, Polacy i Jugosłowianie (Słowianie południowi) trzymają się Kościoła, a my Czesi — oświaty. Między chorwackimi studentami w Pradze swego czasu sam słyszałem, że „Pemcy" są antypatyczni. „Pemac" ma u nas w Chorwacyi znaczenie komiczne. A przyjęliśmy to przezwisko bezkrytycznie od wiedeńskich pismaków. Polacy nie są dla nikogo komiczni. Ich nienawidzą, albo kochają. W nich są rysy wielkości i tragiczności. Rus, znienawidziwszy „Paljaków" z politycznych względów, płonie fanatyzmem wyznaniowym: on nienawidzi jezuickiej moralności „Paljaków". Niemcy nienawidzą nieekonomiczności Polaków i w Berlinie utartym frazesem się stała „Polenwirtschaft". Ale w idealizm i pańskość narodu polskiego nikt się nie wgłębia. W porównaniu z Czechami są oni Don Kihotami obok Sanczo Pansy".

Obraz częstochowski lub ostrobramski jest dla widza chorwackiego symbolem narodu polskiego. Przed tym obrazem leży naród polski i oczekuje cudu, marzy o Wernyhorze, o swym królewiczu Marku, który ma wskrzesić Polskę, o Królu Duchu, który prowadzi naród drogą ciernistą Golgoty do ostatecznego zbawienia, tryumfu. W Polakach widzi się mistycyzm i mesyanizm. Owa kontemplacya dała dzisiejszemu pokoleniu Polski „cienkie nerwy, jakąś anemiczność i jakiś wzrok płomienny, wysoki historyczny sopran... i bierność". Pod wpływem i wrażeniem

królewskiej przeszłości swojej naród jakby zaczarowany, zakamieniały, oczekuje okrzyku wolności i sygnału powstania.

Pomijamy, co referuje dla świata chorwackiego z naszych uczonych, jak Kochanowskiego, budującego antytezę niemiecko-polską, Gumplowicza, Brücknera. Szczególnie wiele myśli cytuje z Brücknerowego studyum „Słowianie i Niemcy“. Ale w tych uwagach idzie raczej o scharakteryzowanie Polaków, jako żywiołu słowiańskiego w przeciwstawieniu do germańskiego. Dla nas ważniejsze, co sam autor wyczytał i co wysnuł z dzieł współczesnych Polaków, mówiących z siebie i niejako o sobie. I tu pierwszym jest profesor Zdziechowski.

Zdaniem Prohaski Zdziechowski zbliża się do Masaryka, czeskiego realisty; obaj są przeciwnikami nacyonalnego szowinizmu, ale różni się nasz myśliciel od czeskiego tem, że Zdziechowski jest katolikiem i przyjmuje religię „świętych czynów“, gdy Masaryk ma religię „pracy“. Ci dwaj mężowie są jakby wyobrazicielami charakterów narodowych dwu przeciwnych, ich znaczenie określa się antytezami: metafizyka i pozytywizm, cud i rzeczywistość realna, serce i rozum. Toteż gdy Masaryk wskazuje Polakom drogę pracy politycznej, twierdząc, że w petersburskiej Dumie niema miejsca dla „świętych czynów“, Zdziechowski odwraca się od wszelkiej polityki, nie liczy na nią, jedynie liczy na wielkie polskie serce w chwili wielkich akcyj, z patetyczną wolą. Zdziechowski i dzisiaj uważa mesyanizm za istotę narodu polskiego, jego prawo i ideał“.

Powołując się dalej na studya Pawlikowskiego o mistyce Słowackiego i Kleinera o dziejach myśli Krasińskiego, potwierdza to, co wysnuł ze Zdziechowskiego „U opoki mesyanizmu“ i innych dzieł jego, a kończy sądem: „Wiara widząca — jakieś objawienie religijne, daje wielką siłę sugestywności wyznaniom ich poetów. Poezya polska bez wątpienia stoi w swej nucie lirycznej ponad dzisiejszą poezyą słowiańską. W bilansie polskiej kultury to może jedyna wielka pozytywna liczba“.

Aby jeszcze wyjaśnić źródło sympatyj i antypatyj dla Polski, wspomnianych na wstępie, powiada Dr. Prohaska: „Fatalnem jest dla narodu polskiego, że ma około siebie nieprzyjaciół-niekatolików; z jednej strony są nieprzyjaciółmi protestanci (w Prusach), z drugiej prawosławni (Rosyanie). Z tego powodu czują się oni w katolicyzmie jako w jakiemś „jedynie zbawczem“ źródle. Stąd pochodzi to polskie ciążenie ku Wiedniowi. W Wiedniu spotykają się katolicy Polacy z husytami Czechami i tu im nie jest ciężko nie zostać konsekwentnymi katolikami pod fartuchem rządu. Ta sytuacya (podkreślenie autora) daje kierunek wszelkiemu polskiemu myśleniu, polskim sympatyom i antypatyom“.

(mg)

Jak widzimy, artykuł wcale powierzchowny, a sądy oparte na szczupłym materyale. Wykształcenie autora zdaje się być jednostronne i dlatego zapewne nie dostrzegł wielu rzeczy, choćby np. rozmachu nauk przyrodniczych u nas i takich objawów, jak organizacya ekonomiczna w Wielkopolsce lub kooperatywa w Kongresówce; nie dojrzał

nawet owoców naszej oświaty ludowej! Dojrzał tylko rąbka wierszy lirycznych... Oj, ta literackość!

Obok tego znać, że autor zgoła nie rozumie katolicyzmu.

W każdym razie za sympatye szczerą składamy podziękę. My też wzajemnie stałą do Chorwatów mamy „słabość“: usposobienia nasze są podobne. *k.*

Pod nagłówkiem: Tripolitania w Dalmacyi przedstawia *Obzor* (Nr. 73.) wdzieranie się żywiołu włoskiego w słowiańskie posiadłości w Dalmacyi. Spółka włoskich inżynierów w Bolonii, obecnie mająca swą siedzibę w Rzymie, „Sulfid“, uzyskała pozwolenie na wyzyskanie w celach przemysłowych siły wodnej wodospadów rzeki Krki i „gubawicy“ rzeki Cetiny koło Zadwarja. Rząd przyzwolił bez zastrzeżeń, gminy zas z zastrzeżeniem, że ogłoszenia zewnętrzne będą w języku chorwackim tylko. Tymczasem włoski „Sulfid“, ciągnący dla swego 20-milionowego kapitału wielkie zyski z wodospadów i ziemi chorwackiej, nietylko nie uszanował umowy i napisy dał także włoskie w ogłoszeniach zewnętrznych, nietylko sprowadził robotników wyłącznie Włochów i to samych irredentystów z Gorycy, Tryestu i Trydentu, nietylko na cele „Lega nazionale“ daje sute ofiary, ale grosz dla Legi wyciąga z kieszeni chłopów chorwackich, których się zwabia na zabawy włoskie. Już czuje się „Sulfid“ jakby u siebie, skoro pismo burmistrza Splitu w sprawie zaprowadzenia elektrycznego oświetlenia, we własnym więc interesie, wrzuca inżynier Cairo do kosza, bo było w języku chorwackim.

Srpski književni glasnik rzucił pytanie, czy językiem literackim dla **Serbów** i Chorwatów wspólnym ma być dyalekt południowy-jekawski, czy wschodni-ekawski (wymowa *-e* jako *ije* czy *e*, trzeci dyalekt jest *i*kawski). Głosy w *Obzorze* oświadczają się za południowem narzeczem, odpowiedzi ankiety w *Glasniku* znów za wschodniem. W jedność serbochorwacką znowu jeden gwóźdź więcej.

Serbsko-czarnogórska unia ładnie się zapoczęła i zapowiadała, jednakowoż im dalej, tem się powolniej jej idea posuwa. Były czarnogórski minister finansów Doljević, zaglądający dość często do Belgradu, oddawna już apostołuje to zjednoczenie na polu dyplomatycznem, wojskowem i cłowem. Kiedy po zdobyciu Skadru obywatele belgradzcy urządzili owacyę przed konsulatem czarnogórskim, Doljević wtedy wygłosił w Belgradzie silną mowę za unią Serbii i Czarnogóry. W czasie dyskusyi adresowej w obecnej skupsztynie cetyńskiej również taki wniosek o unię zgłosił, ale większości nie znalazł. Ogłosił przeto w belgradzkiej *Politice* list otwarty, wzywający do unii. Tymczasem i dwór cetyński ochłonął w zapale do tej unii, spostrzegłszy się, że w dalekiej perspektywie, najpóźniej u kresu onego jednoczenia obu państw, staje kwestya dynastyczna. Zrozumiał to pono królewicz rychlej, niż król Nikita i na tem podobnoż tle, a wcale nie na tle romansowem, wyniknęło nieporozumienie między ojcem i synem i odwiedziny brata u siostry we Włoszech.

Czarnogórska skupsztina posiada stronnictwa: „narodna stranka— 17 mandatów, „stara opozicija“ — 8, „pravaše“ — 9, „neutralni“ i pragnący utworzyć środek rządowy — 20.

Drugie wybory do **bułgarskiego** sobranja dały wynik dla obydwóch stron walczących niedogodny. Jakkolwiek bowiem rząd i partya Radosławowa otrzymała większość, polegała ona jednakże tylko na 7 głosach, pozostając w stosunku do mniejszości, jak 126:119.

Takie 7 głosów nigdy właściwie nie są pewne i większość staje się zależną od nieobliczalnej przygody, która powstrzyma tego lub owego posła od stawienia się na dane posiedzenie. Zwycięstwo okaże się tem bardziej problematycznem, że osiągnięto je przez rozszerzenie prawa głosowania już teraz na ziemie świeżo przyłączone, co miało nastąpić dopiero po 3-ch latach. I ta większość już się chwieje. Już bowiem wystąpili ze stronnictwa rządowego trzej posłowie z okręgu strumickiego w nowem terrytoryum. Większość rządowa spadła odrazu na 1 głos, w stosunku 123 : 122. W tak obliczonej większości znajduje się jednak poseł Gendowicz, który ogłasza, że jest „liberalnym rusofilem“ (nieźle obmyślona mieszanina!), a zatem będąc wyznawcą takiego kierunku, nie wytrzyma długo w stronnictwie rządowem, noszącem cechę antirosyjską. Bez Gendowicza stosunek obydwóch obozów sejmowych ułożyłby się w niewidzianej chyba dotychczas w historyi parlamentaryzmu proporcyi równości, a mianowicie 122 : 122.

KRONIKA.

Jak Słowianie sami przeciwko sobie „wygrali“ bitwę pod Lipskiem w roku 1813. Ostatni numer znakomitego tygodnika czeskiego *Lumir* zawiera ciekawy artykuł Jana Novaka, p. t.: „Lipsko“, zajmujący się cyframi „bitwy narodów“, z czego wynika niespodziane nowe oświetlenie tej wiekopomnej batalii. Rosya miała pod Lipskiem 145.551 żołnierza, Austrya 121.599, Prusy 77.149, Szwecya 16.652, Anglia 151; razem 361.102. W wojsku rosyjskiem znajdowało się Słowian 116.000 (niemal sami Rosyanie); w austryackiem rozmaitych narodów słowiańskich 78.000; w pruskiem wojsku było 12.000 Polaków. Razem tedy biło się przeciwko Napoleonowi 206.000 Słowian, a zatem $^3/_5$ armii koalicyi stanowili Słowianie. Niemców było w pruskiem wojsku około 65.000, w austryackiem zaledwie nieco ponad piątą część, około 25.000; razem Niemców nieco ponad 90.000, a więc nieco ponad czwartą zaledwie część armii koalicyjnej. Działało tedy przeciwko Napoleonowi dwa razy tyle Słowian, co Niemców. Z dzisiejszej Rzeszy niemieckiej ruszyło przeciwko Napoleonowi, nie licząc Polaków, zaledwie 65.000 żołnierza niemieckiego, a więc ani nawet nie piąta część koalicyi. Zwycięzcami pod Lipskiem byli tedy Słowianie, oni tam krwią swoją położyli podwaliny pod niemiecką wolność, pod rozwój niemiecko-pruskiej potęgi w XIX. wieku, a pod swój własny ucisk coraz gorszy. Biliśmy się tedy... sami przeciwko sobie. Sami siebie pokonaliśmy! I tak żywioł słowiański dotychczas prowadzony jest na pasku cudzych interesów.

(*mg)* **Słowiańskie akademie weterynarskie.** Ze Słowian poza imperyum rosyjskiem posiadają tylko

Polacy akademię weterynarską we Lwowie. Czesi, Słowieńcy, Serbo-Chorwaci i Bułgarzy studyować muszą poza swą ojczyzną, we Lwowie i Wiedniu przeważnie. Wśród Czechów jest dziś silna akcya za utworzeniem w Pradze czeskiej akademii weterynaryi, a Słowianie południowi również rozpoczęli agitacyę, by w Zagrzebiu założyć szkołę weterynaryjną. W b. r. szkolnym jest słuchaczy weterynaryi w Wiedniu 1.005, Hannowerze 364, Berlinie 406, Lwowie 266, Budapeszcie 220, Giessen 206, w Bernie szwajcarskiem 80. W Wiedniu na pierwszym kursie jest 245.

(*mg*) **Południowo-wschodni instytut europejski,** instytut naukowy, otwarto uroczyście w Bukareszcie w obecności ministra spraw zagranicznych Porumbarna i ministra oświaty Duca. Celem instytutu jest naukowo zapoznać Rumunię z narodami bałkańskimi. Posłowie: bułgarski Radew i serbski Ristić, przyrzekli imieniem swych państw popieranie instytutu.

Nowe madiarskie uniwersytety. Królestwo węgierskie posiada dotychczas dwa tylko zupełne uniwersytety, a mianowicie w Peszcie i Kolozwarze. Parlament węgierski uchwalił w zeszłym roku założyć dwa nowe, a mianowicie w Debreczynie i w Preszburgu. Początek funkcyonowania ich ma przypaść na tegoroczną jesień. W dzienniku urzędowym peszteńskim ogłoszono już konkurs na katedry profesorskie od początku najbliższego roku szkolnego. W Debreczynie obsadzone będą główne katedry wydziału teologicznego (kalwińskiego), prawniczego i filozoficznego; w Preszburgu zaś poprzestanie się na początek na samym tylko wydziale prawniczym, ale zato obsadzi się odrazu 13 katedr. Uniwersytet preszburski będzie epoką dla rozwoju kulturalnego Słowaków, którzy zasypią go swymi studentami.

Czeska kronika.

† Józef Truhlař. W Pradze zmarł emerytowany bibliotekarz Biblioteki uniwersyteckiej, a słynny filolog i historyk literatury Józef Truhlař. Imię jego związane jest nierozdzielnie z dziejami praskiej Biblioteki uniwersyteckiej, do której wstąpił w roku 1865., licząc zaledwie 25 lat wieku i w której pozostał niemal do samego końca życia. Zrazu poświęcał się filologii klasycznej, wkrótce jednak przeszedł na pole starszej literatury i historyi czeskiej, i tej dziedzinie nauki pozostał już wiernym. Badał głównie stosunek staroczeskich pomników językowych do obcych wzorów i źródeł i określał ich miejsce i znaczenie w obrębie średniowiecznej kultury europejskiej. Dawne studya klasyczne przydały mu się następnie, ułatwiając badanie czeskiego humanizmu. Należał do najtęższych znawców literatury staroczeskiej; o ile jednak chodziło o humanizm czeski, był nieboszczyk najwyższą powagą. Poświęcił badaniom literackim przeszło 100 prac i artykułów. Ale największą zasługę zjednał sobie przysługą, której ocenić wprost dość nie można, a mianowicie należytem skatalogowaniem łacińskich i czeskich rękopisów Biblioteki praskiej, które to dzieło wsławiło jego imię daleko poza Czechami. W swoim czasie brał Józef Truhlař udział w sporach o prawdziwość rękopisów królodworskiego i zielonogórskiego, a z pośród starszych filologów on tylko jeden przyłączył się do prof. Gebauera i zwalczał autentyczność rękopisów. Zmarły był członkiem Akademii umiejętności w Pradze i królewskiego Towarzystwa naukowego. Gorące życzenie jego życia, żeby zostać dyrektorem Biblioteki uniwersyteckiej, nie spełniło się jednak.

Historyk czeski twórcą studyów historycznych w Szwecyi nowoczesnej. Od 25 już niemal lat spoczywa na cmentarzu rajhradzkim pod Bernem znakomity historyk i wydawca źródeł, Benedyktyn morawski, ks. Dr. Beda Dudik, którego nazwisko znane jest doskonale uczonym historykom w całej Europie, szerszej jednak publiczności ani nawet nie na Morawach. Dzieła jego i wydawnictwa należą dotychczas do niezbędnych środków pomocniczych przy licznych tematach studyum dziejopisarskie-

go. Obecnie przybywa mu sławy, dzięki opinii, wydanej o nim przez bibliotekarza uniwersytetu sztokholmskiego, znanego dobrze i polskim kołom bibliotekarskim, a zwłaszcza krakowskiej bibliotece Jagiellońskiej, słynnego znawcy inkunabułów, Dr. J. Collijna. Uczony ten pisze o Dudiku: „Z największem zajęciem odczytałem wyciąg z dziennika Dudika z r. 1864., który znalazłem w *Zeitschrift des deutschen Vereines für die Geschichte Maehrens und Schlesiens* w Nrze 16. z roku 1912. My, Szwedzi, uważamy Dudika za twórcę szwedzkiej bibliografii historycznej.

Nietylko z powodu jego arcydzieła w swoim rodzaju p. t.: „Forschungen in Schweden für Maehrens Geschichte“, ale też i z powodu wpływu, jaki wywarł bezpośrednio i pośrednio na bibliotekarza Klemminga, pierwszego szwedzkiego bibliografa historycznego. Klemming wyszedł bowiem rzeczywiście ze szkoły Dudika, a sławę swą uczonego w tej dziedzinie zawdzięcza istotnie przedewszystkiem Dudikowi. Przeczytałem wszystkie listy, jakie Dudik pisał do Klemminga, które znajdują się w przechowaniu królewskiej biblioteki w Sztokholmie i poznałem z tej korespondencyi, w jak blizkim stosunku pozostawali ci dwaj uczeni do siebie, jako nauczyciel i uczeń. Było to mojem pragnieniem od dawna, żeby w swych podróżach naukowych wstąpić raz do Rajhradu, ażeby sobie tam przejrzeć listy Klemminga, pisywane do Dudika wyłącznie po szwedzku, gdy atoli nadejdzie chwila stosowna, możnaby wydać korespondencyę tę obustronnie. Znać również wpływ Dudika i na zbiorach inkunabułów szwedzkich. Dr. Collijn zajęty jest obecnie wydawaniem katalogu sztokholmskich inkunabułów, a biblioteka ta jest najzasobniejsza w inkunabuły... ołomunieckie.

Pięćdziesięciolecie samorządu gminnego na Morawach. Dnia 15. marca minęło 50 lat od wydania ustaw o samorządzie gminnym w margrabstwie morawskiem. Działo się to dnia 15. marca 1864., o miesiąc i jeden dzień wcześniej, niż dla królestwa czeskiego. Od tego czasu rozwój samorządu, a z tem i czeskiego życia publicznego, ogromny. Czeskie Morawy okazywały zawsze należyte zrozumienie dla samorządu i umiały z niego uczynić kamień węgielny rozwoju czeszczyzny na Morawach. Nie wszystko jeszcze jest gotowe, ale jest stały postęp i samorząd na Morawach jest o wiele bardziej wydoskonalony, aniżeli w Czechach właściwych. Bądźcobądź jest jeszcze wiele do zdobycia, gdyż dopiero mniejsze miasta poprzechodziły w ręce czeskie, z większych zaś miast zarząd jednego tylko Prościejowa znajduje się w ręku czeskiem. Niedostatkiem morawskiego samorządu jest też fakt, że nie wyzyskano zgoła ustawy o Radach powiatowych, których dotychczas jeszcze nie zorganizowano należycie, poświęciwszy całą uwagę wyłącznie zarządom gminnym.

Katastrofa Niemczyzny w Ołomuńcu. Zarząd Ołomuńca pozostaje jeszcze ciągle w ręku niemieckiem. Ta hegemonia polityczna opierała się, jak zawsze hegemonia polityczna, na przewadze ekonomicznej. Reprezentantem finansów niemieckich była „Olmuetzer Kreditbank“ i „Mieszczański“ browar ołomuniecki. W marcu roku bież. „Kreditbank“ znalazła się w tem położeniu, że dyrektor jej Loew popełnił samobójstwo. Bankructwo to pociągnęło za sobą zachwianie się interesu „Browaru Mieszczańskiego“, a ten znowu ciągnie za sobą miejską Kasę Oszczędności, w której rozporządzał kredytem 900.000. Zagrożoną jest również wielka niemiecka fabryka pod firmą „Kosmos“. Cały szereg wybitnych i wpływowych rodzin z niemieckiego obozu w Ołomuńcu znalazł się przez te katastrofy w położeniu bez wyjścia. Sytuacyę najlepiej charakteryzuje fakt, że bogaci Niemcy ołomunieccy zakupili byli niedawno na hasło, dane przez niemiecki „Volksrat“ cały szereg nowych wielkich budowli, żeby tylko nie dostały się w ręce czeskie — a teraz na gwałt ofiarują sprzedaż ich czeskim instytucyom finansowym. Czeski dziennik *Pozor* twier-

dzi, że katastrofa ta pociągnie za sobą daleko idące następstwa, że równa się to poderwaniu niemczyzny nie w Ołomuńcu samym, lecz w całych północnych Morawach, a przytem zagrożoną jest dotychczasowa większość niemiecka w ołomunieckiej Izbie handlowej i przemysłowej. Sytuacya pogorszyła się w ostatnich dniach, bo zaczął się run na miejską Kasę Oszczędności.

Jubileusz „Poszumawskiej Jednoty“. W Czechach i na Morawach istnieje cały szereg t. zw. „jednot“, które są stowarzyszeniami specyalnemi do obrony czeskich mniejszości narodowych. Do najwybitniejszych należy „Poszumawska“, obchodząca w tym roku 30-letni jubileusz swego istnienia. Jest to stowarzyszenie rzeczywiście wzorowe. Na zachodnich czeskich kresach, w krainach Szumawy, czyli t. zw. Czeskiego Lasu, zjednoczyło ono od dawna w szeregach swych przemysłowca, rękodzielnika, nauczyciela, inteligencyę zawodową i robotnika, liberała i socyalistę — młodoczecha i agraryusza. Niedawną wielką zasługą „Jednoty Poszumawskiej“ jest trud, poniesiony w roku 1909. Wtenczas rząd wystąpił w parlamencie z przedłożeniem o rozgraniczeniu okręgów administracyjnych i sądowych według narodowości. Jednota wydała natenczas obszerny memoryał, w którym wykazuje powiat za powiatem, gmina za gminą, do jakiego stopnia przedłożenie rządowe było niewykonalne ze względów gospodarczych, a szkodliwem nietylko dla Czechów, ale też i dla Niemców. Zdołano Niemców przekonać, że w razie przyjęcia owego przedłożenia, miasta niemieckie poniosłyby wielkie straty i zeszłyby do rzędu małych gmin, ekonomicznie coraz słabszych. W r. zaś 1910. zasługom Poszumawskiej przypisać należy, że przy spisie ludności udało się Niemcom nieznaczny tylko procent ludności czeskiej „ukraść“. Obok tego przeprowadziła Poszumawska Jednota dokładny swój własny prywatny spis ludności, którego rezultaty będą ogłoszone niebawem. Będą tam rozmaite ciekawości, pomiędzy innemi np. okaże się, jak w wielu miastach ludność całkiem nie wzrosła, ale wzrósł, i to znacznie, procent Czechów. Dzięki Poszumawskiej zachodnie mniejszości czeskie znaczą niemało przy każdych wyborach gminnych, powiatowych, sejmowych i parlamentarnych. Na szkoły i ochronki wydała Poszumawska w ostatnich pięciu latach przeszło 200.000 kor. Przez cały czas swej działalności założyła biblioteczek ludowych 679 o 104.522 tomach; czytelń zaś publicznych urządzono 23; przy zarządzie znajduje się biblioteka podręczna do studyów nad kwestyą mniejszości narododowych w Czechach, licząca już przeszło 800 tomów. Zajmowało się też Stowarzyszenie gorliwie postępem rolniczym wśród włościaństwa czeskiego i ekonomicznem wykształceniem czeskiego chłopa na zachodzie. Nadto poświęcało wiele starań i to skutecznych kwestyom emigracyi i imigracyi. Zajmowało się też w okolicach zachodnich o mieszanej ludności pośrednictwem, przemysłem domowym, handlem domokrążnym, osadzaniem rzemieślników i t. p.

Życie polityczne w Czechach w latach 1840—1848. Około r. 1840. zaczyna się właściwe publiczne życie w Czechach. Jakaś tradycya państwowości utrzymała się jeszcze między Stanami, których zgromadzenia poczęły nabierać na nowo pewnego znaczenia po wojnach napoleońskich. O inicyatywie nie było jednak mowy. Najwyższy burgrabia królestwa czeskiego oznajmiał wprost Stanom, jakie należy uchwalić podatki i co rząd raczy przedstawić do zatwierdzenia. Rozpraw i debat nie było całkiem. Częściej zaczęto Stany zwoływać z początkiem panowania cesarza F e r d y n a n d a, który wstąpił na tron w r. 1835. po ojcu swym F r a n c i s z k u. W roku 1845. gubernator krajowy, hr. C h o t e k, sprzedał był Pradze pewną realność, będącą własnością Stanów, nie załatwiwszy wpierw właściwych formalności na sejmie stanowym. Przeciwko tej samowoli zaprotestował energicznie hr. F r y d e r y k D e y m, wielki narodowiec czeski, popularny w szerszych warstwach pod nazwą czeskiego

O'Connella. Odwołano tedy hr. Choteka, a to głównie dzięki wpływom hr. K o l o v r a t a, uświadomionego Czecha, chociaż zarazem austryackiego ministra w swej karyerze. Od tego epizodu zaczęły się starania o rozszerzenie kompetencyi sejmów stanowych do kontroli finansów krajowych. W tymże roku 1845. na wniosek tegoż Deyma wybrano komisyę, któraby przestudyowała prawa i przywileje sejmu krajowego i obmyśliła środki legalne, lecz skuteczne, celem obrony ich. Komisya ta na następnym sejmie w r. 1847. przypomniała, że ustrój krajowy z r. 1627. zakreślił jeszcze szeroko kompetencye Stanów, zastrzegając im prawo elekcyi króla w razie wymarcia dynastyi habsburskiej, następnie wyłączne prawo nakładania podatków, z wyraźnem zastrzeżeniem, że w razie, gdyby Stany nie uchwaliły żadnego podatku, nie wolno będzie żadnych pobierać. Elaborat ten komisyi wywołał ożywione rozprawy, które trwały od 3.—11. maja 1847. roku. Byli i tacy, którzy bronili absolutyzmu i centralizmu wiedeńskiego, a między nimi odznaczał się burmistrz praski, Józef M ü l l e r, mianowany przez rząd wiedeński. Mowę jego przerwał hr. B o u q u o i w te słowa: „Waćpan serwilista z pochodzenia, serwilista z urzędu; czegóż możnaby od waćpana oczekiwać, niż znowu serwilizmu względem Wiednia". Następnie uchwalono olbrzymią większością głosów postulaty komisyi, a pod koniec sesyi postanowiono, żeby na następnym sejmie zagaić obrady nad pomnożeniem ilości reprezentantów miejskich i żeby poczynić studya nad dwoma wnioskami o dozór nad budową dróg murowanych w królestwie czeskiem i o wprowadzenie języka narodowego do szkolnictwa. Zestawienie tych dwojga postulatów na jednej linii jakże charakterystycznem jest dla Czechów, którzy od samego początku zupełnie jednako pilnowali spraw idealnych i materyalnych.

Przyszła „Wielka Praga" ma obejmować 18 dzielnic; po dotychczasowych I.—VIII. nastąpią nowo mające się przyłączyć: IX. Bubeneč, X. Dejvice i Stresovice, XI. Břevnov, Košíře i Radlice, XII. Smíchov, XIII. Bráník, Nusle, Podolí, XIV. Michle, Strašnice i Vršovice, XV. Žižkov, XVI. Kobylisy, Prosek, Střížkov i Troja, XVII. Karlin, Vysočany a XVIII. Kral. Vinohrady. Ludność całego tego obszaru wynosiłaby 578.897 głów.

Słowacka kronika.

Słowackie procesy polityczne. Dnia 7. kwietnia będzie miał *Slovensky Tyždennik* proces z powodu 2 artykułów p. t.: „O polityce wiedeńskiej" i „Sto więzień dla dziatwy słowackiej". Artykuły te zaskarżone są przez prokuratoryę państwa z powodu „zbrodni podburzania", jak zwykle, ale tym razem nadto jeszcze i o obrazę majestatu. O podburzanie odbywa się proces przed przysięgłymi, a o obrazę majestatu przed sądem zwyczajnym. W artykułach tych była mowa o cesarzu Franciszku Józefie, jako o królu węgierskim. Wyrażono tam cześć dla takich królów, którzy wykonują obowiązki swe względem ludu. W innem miejscu przypominano, że obecny król przyrzekał był w r. 1861. szkolnictwo słowackie, w r. zaś 1905. obiecał całym Węgrom powszechne głosowanie. Okoliczności jednak tak się złożyły, że obecnie w r. 1914. niema ani głosowania powszechnego, ani szkół słowackich. Z zestawienia tych faktów wysnuł sobie prokurator wnioski, jakie uważał za potrzebne dla ...bezpieczeństwa królestwa węgierskiego. Proces będzie ciekawy, gdyż odpowiedzialność za obydwa artykuły przyjął na siebie redaktor M i l a n H o d ž a, były poseł, najzdolniejsza głowa polityczna na Słowaczyźnie, a przytem doskonały mowca. Jeszcze jesienią został Hodža skazany sądownie za to, że jego *Tyždennik* nie miał kaucyi złożonej, a jednak ogłaszał artykuły polityczne. Skazano go wówczas na 100 kor. grzywny. Prokuratorya jednak apelowała, a w apelacyi podwyższono karę na miesiąc więzienia i jeszcze 200 kor. grzywny. Hodža zgłosił zażalenie nieważności.

Towarzystwo wydawnicze p. f. „N o v i n a" założyli Dr. V a v r o Š r o b á r i spólnicy w Ružomber-

ku, celem wydawania pism i książek. Kapitał zakładowy składa się ze 150 udziałów po 25 kor.; wszystkiego więc razem 3.000 kor. Połowę udziału płaci się zaraz, a drugie 10 kor. najpóźniej do 1. stycznia 1915. r.

Dobry przykład wciągania w pracę kulturalną szerokich i niezamożnych warstw. Ewentualnie kapitał będzie potem powiększony.

Turczanie przed stu laty. J. L. Holuby przytacza w poważnem piśmie folklorowi poświęconem, *Český Lid*, wzmiankę, uczynioną przez Jana Čaploviča o mieszkańcach okolicy turczańskiej w łacińskim schematyzmie z roku 1822. ewangelickiego dystryktu przeddunajskiego. Czytamy tam, że niemal każdy Turczanin umie czytać, a bardzo wielu i pisać, nawet wśród prostego najuboższego ludu. Dzieci posyłają chętnie do szkół wyższych. Wysokiemu poziomowi oświaty towarzyszy wysoki poziom etyczny: kradzieże większe, zabójstwa i wybryki nocne należą do wielkich rzadkości.

Słowieńska kronika.

Kulturalny postęp Słowieńców. Dzienniki słowieńskie publikują wyniki ostatniego spisu ludności, tyczące się analfabetyzmu w południowych krajach koronnych monarchii austryackiej w roku 1910. Według wykazów tych liczono analfabetów wśród Niemców $4^{15}/_{100}\%$, wśród Słowieńców $15^{4}/_{10}\%$, wśród Włochów $17^{42}/_{100}\%$, a wśród Serbo-Chorwatów $63^{67}/_{100}\%$. Ponieważ na pobrzeżu Niemców jest tylko garstka, wynika z tego, że z trzech tamtejszych narodowości sztuka czytania i pisania najbardziej rozpowszechnioną jest wśród Słowieńców i że oświata ludowa stoi wśród nich na wyższym stopniu, niż wśród szczycących się starą kulturą Włochów.

Umiejących i czytać i pisać było na południu w r. 1910. wśród Niemców $95^{48}/_{100}\%$, wśród Włochów $81^{74}/_{100}\%$, a wśród Słowieńców $79^{31}/_{100}\%$, zato między Serbo-Chorwatami zaledwie $35^{48}/_{100}\%$. O 10 lat przedtem stosunek ten wynosił wśród Serbo-Chorwatów zaledwie 24%, podczas gdy u Słowieńców przeszło 65%, a zatem Słowieńcy postąpili w ostatniem dziesięcioleciu o 13% przeszło i skutkiem tego wyprzedzili wszystkie inne narodowości na południu austryackiem. Stosunek ten okaże się tem korzystniejszy dla Słowieńców, gdy się zwróci uwagę na wiek osób. A zatem ludzi umiejących czytać i pisać w wieku od lat 10 do 20 było wśród Słowieńców 95%, podczas gdy wśród Włochów tylko 93% i tak aż do wieku lat 40 Słowieńcy przynajmniej dorównują procentowi włoskiemu, w wielu zaś okręgach przewyższają go.

(*mi*) **Božidar Flegerič,** słowieński poeta i pisarz, urodził się w Vodrancimach nad Središčem w Styryi, gdzie ujrzał także światło dzienne znany słowieńsko-chorwacki poeta Stanko Vraz. Flegerič, prawdziwy poeta ludowy, wielbiciel gór słowieńskich, pędził żywot spokojny na wsi, wśród ludu, wśród pięknej natury i jej bogactw. Poezye jego wychodziły w *Glasniku, Zori* i *Kriesu.* Wiele ich wydał osobno lub w *Slovanskim Svetu,* słowieńskiem czasopiśmie literackiem. Wyższe nauki odbywał Flegerič w Gradcu, gdzie poświęcał się klasycznej i słowiańskiej filologii.

Jako poeta, uderzał najczęściej w strunę narodową, wpajając przez swoje miłe piosenki samowiedzę narodową w serca ludu:

„Slovenec bodi korenjak
Nikjer, nikoli plah,
Slovenec bodi čvrst junak,
Ošabnim tujcem strah!“

Najprzyjemniejszą dlań rozrywką były długie podróże po rodzinnym kraju, które mu dawały wiele sposobności do stykania się z ludem, do używania najsłodszego daru słowieńskich goric: dobrego wina.

Jako poeta był Flegerič indywidualistą, a zarazem wiernym synem małej swej ojczyzny. Zniósł mężnie wiele cierpień i ciężką niedolę, ale mimo to poezya jego jest wesoła i pociągająca.

Flegerič umarł 9. czerwca 1907. r. i pogrzebany został przy kościele św. Bolfenka w miejscu rodzinnem. Niedawno na domu rodzinnym

poety umieszczono tablicę pamiątkową.

(*mg*) **Matica Slovenska** w Lublanie, mająca dla Słowieńców to znaczenie, jakie w większych narodach mają Akademie naukowe, nawiązała ze światem polskim bliższe stosunki przez wymianę wydawnictw z krakowskiem „Towarzystwem słowiańskiem“ i „Akademią Umiejętności“. W spisie najbliższych naukowych wydawnictw tego naukowego Towarzystwa znajduje się: 1) atlas geograficzny ziem słowieńskich, wykonany przez wojskowy instytut geograficzny, 2) przegląd słowieńskich narzeczy z kartą dyalektologiczną prof. Dra Nachtigalla zasiłkiem Jugosłowiańskiej Akademii w Zagrzebiu, 3) południowo-słowiańska encyklopedya, 4) monografia bułgarskiego poety Penča Slavejkova, i 5) korespondencya Dra Jor. Vošnjaka w opracowaniu Dra Dragotina Gončara. Oprócz tych nadzwyczajnych są programowe doroczne wydawnictwa, wśród których ukażą się: „Serbo-chorwacka liryka ludowa“, „Zbiór pieśni ludowych“, zebranych przez Škrabca, przekład Tołstojowego dzieła: „Wojna i pokój“ i inne.

(*mg*) **Ciekawa promocya.** Profesor gimnazyum w Tryeście, Józef Jenko, Słowieniec, w 30-tym roku służby swej profesorskiej otrzymał we wszechnicy wiedeńskiej stopień doktora filozofii. Jako uczeń gimnazyalny celował we wszystkich przedmiotach; bardzo rychło po studyach filozoficznych zdał znakomicie egzamin profesorski ze slawistyki i filologii łacińskiej, a rozprawę doktorską napisał na temat: Konstanty Wielki jako żołnierz, obywatel i chrześcijanin. Ponieważ pozatem znany jest jako autor kilku dzieł naukowych, po niemiecku ogłoszonych, toteż ofiarowano mu docenturę w Wiedniu. „Młody“ doktor mówi 12 językami zupełnie biegle.

(*mg*) **„Pravnik“,** Towarzystwo słowieńskich prawników obchodziło 26. stycznia swe 25-lecie. Powstało w roku 1888., w pierwszym roku liczyło 34 członków, dzisiaj ich ma 216, wydało słowieńską terminologię prawniczą i zbiór ustaw austryackich w przekładzie słowieńskim, oraz 25 roczników *Pravnika.* W programie Towarzystwa jest i wydanie prawodawstwa chorwackiego. W bliższych stosunkach pozostawał „Pravnik“ z zagrzebskiem Towarzystwem prawniczem. Pocieszającem jest, że dziś ma „Pravnik“ swój oddział w Tryeście z 70 członkami, gdy w roku założenia jego było tam jeno 3 sędziów Słowieńców (2 auskultantów, 1 sędzia). Organizują się obecnie dwa koła „Pravnika“ w Cylei i Goricy.

Pięćsetlecie ostatniego wyniesienia na tron księcia karyntyjskiego. Dnia 14. marca upłynęło 500 lat, odkąd na t. zw. Gosposvetskiem Polu w okolicy Celowca wyniesiono na tron ostatniego „Wojewodę korutańskiego“. W r. 1414. cała Karyntya była jeszcze ziemią słowiańską, a nawet stanowiła główne centrum słowiańskiego zaludnienia. Na dworze władców habsburskich cieszył się język słowieński poważaniem, a ta linia Habsburgów, której przypadło panowanie nad tak zwanemi ziemiami alpejskiemi, szanowała obyczaj słowieński. Kardynalnem prawem publicznem Słowieńców było, że każdy nowy panujący bywał osobno wybrany wojewodą korutańskim i obwoływany oficyalnie na Gosposvieckiem Polu, podnoszony na tarczy i osadzany na wielkim kamiennym tronie, który znajduje się tam zresztą do dziś dnia, oddany starannej pieczy komisyi konserwatorskiej i otoczony piękną kratą. Ostatnim takim księciem słowieńskim był Arnold Habsburski.

Odtąd zaniedbano tego zwyczaju. Habsburscy władcy przerzucili się z całą stanowczością na stronę niemiecką i popierali niemieckie osadnictwo, aż doprowadzili do tego, że dzisiaj dwie trzecie ludności Karyntyi są niemieckie, a pozostała $^1/_8$ część słowieńskiego zaludnienia, ściśnięta w południowo-wschodniej części Karyntyi, pozbawiona jest w zupełności praw narodowych, wydana samowoli niemieckich władz państwowych i niemieckich urzędów autonomicznych. Toteż prasa słowieńska obydwóch obozów, tak katolickiego jako też liberalnego, z

wielką przykrością wspominała ten „jubileusz“. Obchód, jaki zapowiedziano w domu narodowym w Maryborzu w Styryi na 22 września, będzie rodzajem wielkiej opozycyjnej manifestacyi. O jakimkolwiek obchodzie w samej Karyntyi nie może nawet być mowy.

(mg) **Društvo slovenskich profesorjev** miało doroczne walne zebranie 27. grudnia 1913. w Lublanie w Narodnim Domu. Otrzymało w 1913. r. zasiłki od Kreditne Banke 250 kor., Kmetske posojilnice v Ljubljani 250 kor., takiejże kasy w Ptuju 200 kor., kasy handlowej 200 kor. Dochodów ogółem miało towarzystwo 2.299·57 kor., wydatków 1.359·02 kor., majątek towarzystwa wynosi 940·24 kor., fundusz książkowy (wydawniczy) 3.146·24 —2.176·60 = 969·24 kor. Prócz podręczników szkolnych (Psychologia, Fizyka i Chemia, Historya starożytna, Geografia, Słownik grecko-słowieński, Łacińskie ćwiczenia dla VII. i VIII., Mineralogia i Geologia) wydało broszurę: „O učnem jeziku na srednjih šolah na Slovenskem“.

Društvo utrzymywało żywe stosunki z organizacyami profesorskiemi w Zadarze, Splicie, Sarajewie i Belgradzie. Przy otwarciu obrad wysłało telegram hołdowniczy cesarzowi, na który Towarzystwo otrzymało podziękowanie z kancelaryi dworskiej. Ponieważ młodzi nauczyciele nie kwapią się do szeregu organizacyjnego i liczba członków zmalała z 220 na 212, polecono zarządowi na wniosek Dra Lončara silniej zająć się sprawami zawodowemi. Uchwalono też zwrócić się do władzy szkolnej, aby ubezpieczała nauczycieli i uczniów od przypadków, jak to już istnieje w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Goricy. Wybrano przewodniczącym ponownie profesora Dra Žmavca.

Statystyka urzędników w Karyntyi. Alpejski ten kraj koronny austryacki ma $^1/_3$ ludności słowieńskiej, a więc powinienby też mieć mniej więcej $^1/_3$ urzędników słowieńskiej narodowości. A jednak w administracyi państwowej (w t. zw. urzędach politycznych) znajduje się wśród 200 urzędników zaledwie 14 Słowieńców. W autonomii krajowej stosunek jeszcze jaskrawszy: Marszałek kraju, wicemarszałek i czterech członków Wydziału krajowego — sami Niemcy, a wśród 75 urzędników dwóch tylko Słowieńców. W Radzie szkolnej krajowej zasiada 12 Niemców i 1 Słowieniec, w szkołach średnich zajmuje posady profesorów 72 Niemców, a 8 Słowieńców. Sądownictwo opanowane jest przez 63 Niemców przeciw 4 Słowieńcom. Rządowe c. k. linie kolei żelaznych zatrudniają 600 urzędników niemieckich, a słowieńskich zaledwie 15; prywatna linia kolei „południowej“ („Südbahngesellschaft“) 193 Niemców a 9 Słowieńców. Pocztowe urzędy liczą 160 urzędników niemieckich, a 5 słowieńskich; urzędy podatkowe 102 Niemców a 8 Słowieńców.

W służbie polityczno-administracyjnej jest 186 urzędników niemieckich a słowieńskich 14; w Radzie szkolnej krajowej zasiada Niemców 12, a Słowieniec jeden (jako reprezentant konsystorza). W szkołach średnich jest nauczycieli Niemców 72, Słowieńców 8. Sędziów jest na terytoryum słowieńskiem Słowieńców 4, a 63 Niemców. Na kolei żelaznej państwowej piastuje posady 15 Słowieńców, a 615 Niemców (na kolei prywatnej „Südbahn“ 9 Słowieńców, 173 Niemców). Urzędy pocztowe zatrudniają 160 Niemców, a 5 Słowieńców; podatkowe 8 Słowieńców a 102 Niemców. Nie lepiej w urzędach autonomicznych, krajowych. W biurach Wydziału Krajowego pracuje 75 Niemców i dwóch zaledwie podrzędnych kancelistów narodowości słowieńskiej.

(mg) **Socijalna Matica** czyli „M a c i e r z s p o ł e c z n a“ rozpoczęła z rokiem 1914. swą działalność w Goricy. Celem jej szerzyć oświatę w jak największych kołach społeczeństwa słowieńskiego małemi książeczkami i broszurami. W pierwszych miesiącach swoich wydała Matica: dr. Ivana Z i n a v c a: „O z d r a v l j e n j e s o c i j a l n e g a ž i v l j e n j a z uporabo prirodoslovja“ (Uzdrowienie życia socyalnego z uwzględnieniem wiedzy przyrodniczej), dr. Karola S l a n-

ca: „Z a d r u g a“, dr. Vekoslava K i s o v c a: „D e l a v s k o z a v a r o v a n j e proti nezgodam“ (Ubezpieczenie robotnicze od wypadków) i dr. Borisa Z a r n i k a: „O b i s t v u ž i v l j e n j a“ (O istocie życia) i prof. Ferdynanda S e i d l a: „Historya Goricy i ziem okolicznych“.

W Goricy — jak widzimy — powstaje ośrodek nowy kulturalnego życia Słowieńców. W Goricy oprócz „Socijalnej Maticy“ jest redakcya najpoważniejszego ich wydawnictwa naukowego *Vedy* i miesięcznika *Naši Zapiski,* tam też jest ruchliwa księgarnia Gabrščka, zasłużona cennemi wydawnictwami. Dodajemy, że ostatnio słowieńskie klasy równorzędne gimnazyum tamtejszego zostały oddzielone i zorganizowane, jako zarodek słowieńskiej szkoły średniej samodzielnej.

(*mg*) *Chorwacka kronika.*

† **Armin Pavić** (1844—1914), najlepszy znawca literatury serbo-chorwackiej w złotym okresie dubrownickim, zmarł w Zagrzebiu. Jego pierwsze dzieło: „H i s t o r i j a d u b r o v a č k e d r a m e“ utorowała mu drogę do katedry uniwersyteckiej. Ze szczególnem zamiłowaniem badał wielki poemat Gundulicia: „Osmana“ o wojnie chocimskiej i stworzył wielką literaturę o tym eposie serbo-chorwackim. Kiedy mu, jako prezydentowi najwyższej magistratury oświatowej, przedłożono do podpisu rozporządzenie, otwierające wrota do Chorwacyi szkołom madiarskim, oparł się, nie podpisał i — pożegnał się z swem krzesłem urzędowem. Był członkiem Akademii jugosłowiańskiej i belgradzkiej.

(*mj*) † **Ant. Gustaw Matoš.** Dnia 16. marca b. r. zakończył ciężki swój żywot młody chorwacki pisarz, krytyk i poeta. Ur. w roku 1873., był synem nauczyciela ludowego; do szkół uczęszczał w Zagrzebiu, ale nie skończywszy gimnazyum, udał się do Wiednia, gdzie słuchał wykładów weterynaryi, następnie do Pragi, gdzie się poświęcał muzyce. Wzięty do wojska, dostał się jako „duch niespokojny“ do więzienia, skąd udało mu się uciec w „komiśnych spodniach“ do Belgradu. Nie mógł korzystać z ogólnej amnestyi w roku jubileuszowym cesarza i dopiero dr. Józefowi Frankowi udało się uzyskać mu pozwolenie powrotu.

Z Belgradu wyjeżdżał do Monachium i do Paryża, odwiedził też pokryjomu kilka razy ukochany Zagrzeb, a po uzyskaniu amnestyi osiadł tam na stałe, jako nauczyciel języka francuskiego. Już wówczas był współpracownikiem kilku serbskich i chorwackich pism. Z Zagrzebia zwiedził po dwakroć Włochy, udając się do Florencyi, a drugi raz, ostatni w swojem życiu, do Rzymu.

Prócz artykułów najrozmaitszej treści, rozsianych po różnych pismach, wyszły jego utwory w osobnych książkach, jak np.: „V i d i c i i P u t o v i“, „N a š i l j u d i i k r a j e v i“, lub w humorystycznych broszurach, jak: „I v e r j e“, „N o v o I v e r j e“, „U m o r n e p r i č e“. Artykuły dziennikarskie wydało osobno „Društvo hrvatskih književnika“ p. t.: „P e č a l b a“.

Madiarzy a komunikacya morska. Powstałe w r. 1891. chorwackie Towarzystwo żeglugi morskiej, zmuszone oglądać się za finansową obcą pomocą, przekształciło się przed kilku laty w Towarzystwo madiarsko-chorwackie: „U n g a r o-C r o a t a“, w którem personal wprawdzie jest chorwacki i słowieński, ale pieniądz i dochody z niego madiarskie. „Ungaro-Croata“ utrzymuje ruch pocztowy u wybrzeży dalmackich, chorwackich, istryjskich i albańskich oraz do północnej Italii. Towarzystwo dostaje rocznej subwencyi 2,775.000 K, za co obowiązane są jego parowce do odbycia rocznie drogi 1 milion 6.473 mil morskich. Gdy w pierwszym roku istnienia miało 29 parowców i niemi z Rjeki wywiozło 530.140 ton towarów, przywiozło zaś 274.462 ton, to w roku 1912. liczby odpowiednie wykazują 43 parowców, 2,255.074 ton wywozu i 956.165 przywozu. Podobnie wzrosły liczby przewozu osób, w 1891.: 53.811 osób, a w r. 1912.: 1,057.876 osób. W roku 1913. flota „Ungaro-Croaty“ zwiększyła się o 5 nowych

parowców. Madiarzy otaczają to Towarzystwo wielką opieką, jemu oddali całe wybrzeże rjeckie i wszystkie „mola“ tej przystani tak, że ani inne chorwackie stowarzyszenia, ani austryackie okręty nie mają tu własnej przystani. Ubytek też w dochodach przedsiębiorstw okrętowych austryackich stale idzie w parze ze wzrostem dochodów „Ungaro-Croaty“. Tryest odczuwa to ogromnie.

Madiarzy posiadają jeszcze drugie Towarzystwo żeglarskie, już całkiem swoje. Jest nią żydowska „Adrija“, utrzymująca stałą komunikacyę między Rjeką a Francyą i Hiszpanią.

Chorwaci na wszechnicy w Wiedniu. W roku 1913./14. studyuje w wiedeńskiej wszechnicy około 600 studentów serbo-chorwackich. Z Dalmacyi jest 115 (1 teol. + 48 praw. + 33 lek. + 33 fil. i 15 nadzwycz.), z Chorwacyi 147 (2 + 38 + 82 + 25 + 11), z Bośni i Hercegowiny 144 (0 + 64 + 58 + 23 + 8), z Serbii 36 (0 + 1 + 32 + 2 + 0), z Czarnogóry 7 (1 praw., 6 med.), z Istryi mniej więcej połowa z liczby 87 (1 + 29 + 17 + 24 + 16), gdyż reszta przypada na Włochów, czego wywnioskować nie można dokładnie z niemieckiego wszechnicznego „Adressbuchu“. A przecie niemało Chorwatów kształci się w Grazu, Pradze i Insbrucku.

Wielki słownik czesko-chorwacki wychodzi nakładem „Nového Lidu“ w Bernie, obejmie 20 arkuszy druku, kosztuje w przedpłacie 3·50 K. Autorem jego jest Antoni Jelčić, dyrektor szkoły handlowej i profesor czeskiej Akademii handlowej w Bernie.

Chorwaci w Tryeście założyli 7. b. m. „Chorwackie Towarzystwo szkolne“ celem chronienia tryesteńskich „Dalmatyńców“ przed wynarodowieniem. Na razie zakłada Towarzystwo ochronkę dia dziatwy chorwackiej, a od wakacyi najbliższych otwiera pierwszą chorwacką szkółkę prywatną w Tryeście.

Szkoła chorwacka w Tryeście. Włosi lamentują nad „slawizacyą Tryestu“, że nietylko Słowieńcy mają tu swą szkołę prywatną, ale nawet Chorwaci zakładają swą szkołę. A stało się to dzięki poparciu oficyalnej Chorwacyi: ban ofiarował na ten cel 2000 koron, sejm chorwacki 5000 koron, „Hrvatska Straža“ 1000 K, a Wydział krajowy dalmacki przyrzekł opłacać stale 2 nauczycieli w tej szkole.

Zwalczanie analfabetyzmu w Chorwacyi. Akademickie Towarzystwo ABC w Zagrzebiu nauczyło już do dzisiaj z górą 10.000 ludzi czytać i pisać. Wydało swoją „Abecederkę“, z której pomocą każdy piśmienny może niepiśmiennego nauczyć czytania i pisania. Elementarzyk ten rozsyłają wszędzie, nawet za ocean, gdzie jeno Chorwaci istnieją. Towarzystwo ABC stworzyło też w Zagrzebiu „Uniwersytet ludowy“ i wydaje książki popularne dla ludu oraz kalendarze, które po nader nizkiej cenie rozsyła. Wspierają ABC pokrewnemu duchowo stowarzyszenia: „Akademski Klub“ w Splicie, wakacyjna istryjska „Istra“, wakacyjne stowarzyszenie akademickie w Osieku i „Ferialni Klub“ w Winkowcach. Za bana Tomašića działalność ta znalazła uznanie rządu, który na ten cel ofiarował 5000 K z funduszów krajowych.

Madiarskie szkoły w Chorwacyi w 1913 r. Wedle wykazu Towarzystwa „Julian“ było 83 szkół madiarskich w Chorwacyi i Slawonii (2 wyższe, 81 niższych). Sam „Julian“ utrzymuje ich 58, a to w żupanii sremskiej 13, wirowitickiej 21, pożeskiej 11, bjelowarsko-kriżewackiej 13. Koleje państwowe utrzymują ich 16 (obie wyższe w Zagrzebiu i Osieku), wyznaniowe (10) helweckie gminy wyznaniowe. W 1914. pragną Madiarzy otworzyć 40 nowych szkół swoich na obszarze chorwackim. Gdzie się Madiarzy czują silniejsi, madiaryzują już chorwackie nazwy miejscowości. W wykazie szkół w sprawozdaniu „Juliana“ widnieją już: Alsómikoljac (zamiast chorw. Dolnji Mikolja), Kuszonya-puszta (Kusonje), Laczháza (Vladislavci), Nagycepidlak (Velihe Cjepidlake) itd.

Celibat nauczycielek w Chorwacyi zniesiony. Wprowadzono go 1888. r. za banowania Khuena Hederwarego, i wtenczas w latach 1888—1913 ubyło 500 nauczycielek, bo dziś 23 szkół zamkniętych z braku

nauczycieli, w 223 uczą osoby niekwalifikowane, w 336 szkołach musiano zaprowadzić nauczania półdniowe. Obecnie ma Chorwacya ogółem 1596 szkół pospolitych i 3079 osób nauczycielskich. Aby brakowi nauczycielskich sił zapobiedz, nowy sejm uchwalił zniesienie celibatu. „Zamężna osoba może otrzymać stanowisko nauczycielskie w publicznych ludowych i nauczycielskich szkołach za zezwoleniem rządu krajowego. Dla nauczycielek w służbie, gdy idą za mąż za definitywnego nauczyciela publicznej szkoły ludowej tegoż kraju, nie potrzeba tego zezwolenia“.

Brak nauczycieli w Chorwacyi. Nigdy nie było nauczycieli w Chorwacyi tyle, ile ich potrzeba, a dopieroż teraz! W ostatnim miesiącu aż 200 nauczycieli z Chorwacyi zgłosiło się do ministerstwa oświaty w Belgradzie, że gotowi są objąć stanowiska nauczycielskie w Serbii Nowej czy Starej. Niezmiernie nizkie płace nauczycielskie w Chorwacyi do tego się ogromnie przyczyniają, obok spodziewanych znacznie lepszych warunków w królestwie serbskiem.

Organizacya Niemców w Chorwacyi. Centralna organizacya Niemców chorwackich, mająca swą siedzibę w Rumie, która już nawet wszechniemca do sejmu zagrzebskiego wysyła, stworzyła w Chorwacyi 25 oddziałów w ważniejszych miastach Banowiny, nawet w Zagrzebiu, uświadamiając osiedleńców germańskich, aby w duchu politycznego programu zdobywali mandaty do rad gminnych, do rad szkolnych, iżby łacniej można sięgać po mandaty dla Niemców, oraz aby w duchu „niepolitycznego“ programu wpływać na „kroatenfreundliche“, iżby się stali „Alldeutsche“.

Przyszłość Splita. Poseł parlamentarny splicki doniósł swemu miastu, jako pewną wiadomość, że Split (Spalato) został przeznaczony na port wywozowy dla Serbii, że port w Splicie będzie główną przystanią także dla ruchu bośniackiego (dotychczas Metković). Kolej Pribudić-Knin i Dugopolje-Ariano będzie zbudowaną już w 1914-tym roku.

Serbo-chorwacki teatr w Sarajewie. Wniosek rządowy, pragnący utworzyć krajowy teatr, przyrzekający mu 36.000 K zasiłku corocznego oraz pokrywanie deficytów, dawał mu nazwę: „B o s a n s k o - h e r c e g o v s k o narodno kazalište“. Na imię to przystawali muzułmanie, ale chrześcijańscy posłowie nazwali je w swoim duchu: „S r b s k o - h r v a t s k o narodno kazalište“.

Emigracya zamorska chorwackimi parowcami w r. 1913. przedstawia się liczbowo: 10.456 osób, z tego 8.908 obywateli chorwackich, 1.548 z innych krajów. Zatrzymano 1.664 osób (1.245 Chorwatów, 153 z Węgier, 266 z Bośni).

Chorwaccy koloniści w Nowej Zelandyi. W Australii jest przeszło 3.000 chorwackich osadników z Dalmacyi; zajmują się handlem, pracą w kopalniach i t. p., a najwięcej ich pracuje nad zbieraniem gumy na wyspie Aucklandzie koło Nowej Zelandyi. Inteligencya tamtejszej kolonii pomyślała o ratowaniu rodaków przed wynarodowieniem, założono czytelnię i stworzono dziennik *Zora-Dawy,* pół chorwacki i pół angielski, z herbem Trójjedynego królestwa i sztandarem Nowej Zelandyi w tytule. Pracą kieruje ksiądz włoski, umiejący po chorwacku i urzędnik z konsulatu austryackiego, rodem Słowieniec.

Dalmackie wino a Madiarzy. Kiedy w 1891. filoksera zniszczyła winograd węgierski, Madiarzy wymusili na rządzie wiedeńskim, że na szkodę przedlitawskiej Dalmacyi otworzył wolny wstęp winu włoskiemu do Austryi. A klauzula ta przez lat 13 (1891—1904) pozbawiła ludność dalmacką prawie 150 milionów koron. Kiedy zaś Madiarzy ze szczepów amerykańskich doczekali się własnego wina, wtedy oczerniać zaczęli znowu wino dalmackie jako złe, szkodliwe, czego następstwem było przesilenie ekonomiczne i zastój w handlu winem dalmackiem. Teraz znowu inaczej szkodzą Madiarzy słowiańskiemu winu. Zgodzili się wreszcie na połączenie kolejowe Dalmacyi z Bośną i Chorwacyą, ale połączenia te będą w ą z k o t o r o w e, gdy bośnieńskie tory od Brodu do Sa-

rajewa, wązkie, przerabia się na szerokie, aby wino madiarskie szło wprost bez przeładowania do Sarajewa. Dowóz wina madiarskiego do Sarajewa, Mostaru i Banjaluki będzie wobec tego tańszy, niż z poblizkiego Splitu dalmackiego. A Dalmacya produkuje do 2 milionów hektarów wina.

Stulecie okupacyi Dalmacyi. Dnia 13. grudnia 1813. roku okupowały wojska habsburskie Dalmacyę (od 1805. roku podległą Napoleonowi), czyli, jak zadarskie „municipium“ się wyraziło w obwieszczeniu o stuleciu tego faktu, „uroczyście weszły zwycięskie wojska austryackie do Dalmacyi“. Rocznicę uczcili Włosi zadarscy świętem urzędowem, Chorwaci poświęcili jej wspomnienie historyczne w *Obzorze* na miejscu naczelnem.

Kiedy w roku 1797. wkroczył do Zadaru jenerał Mato Rukavina z żołnierzem austryackim, lud wołał, że to wojsko niemieckiego cesarza, a Dalmacya nie chce Niemca. Uspokojono się dopiero wtedy, gdy w kościele św. Szymona jenerał Rukavina publicznie oświadczył, że sam on jest Chorwatem i że przybywa do rodaków swoich nie w imieniu cesarskiem, ale w imię króla węgierskiego i króla chorwackiego i kiedy w szczerość słów jego uwierzono dzięki temu, że do narodu zebranego przemawiał w języku chorwackim. Naród się zatem opowiedział za jednością z Chorwacyą, a przedstawiciel dynastyi w tem okazał swą współzgodę.

Po upadku Napoleona po bitwie lipskiej wkracza znowu do Zadaru austryacki jenerał Tomašić. Rząd austryacki idzie na rękę żywiołowi włoskiemu, a ten nie widział dla siebie korzyści w połączeniu z większością chorwacką w Banowinie. Lata absolutyzmu również nie sprzyjały zjednoczeniu. Dopiero po konstytucyi z r. 1861. sejm chorwacki podnosi głos o rewindykacyę Dalmacyi. Król wezwał sejm dalmacki, aby wybrał delegacyę, któraby wzięła udział w konferencyi z banem w Zagrzebiu i omówiła sprawę zjednoczenia Dalmacyi z Chorwacyą. Biurokracya, wroga Chorwatom, służąca centralizmowi wiedeńskiemu, zdołała wprowadzić do sejmu większość t. zw. autonomistów i ci oświadczyli się za autonomią Dalmacyi. Był to „najczarniejszy dzień w dziejach Dalmacyi“.

Dubrownicki patrycyusz, Nikola Pucić, wręczył wtedy monarsze memoryał mniejszości za zjednoczeniem, a na jego wywody odpowiedział monarcha: „I ja uważam, że zjednoczenie jest korzystne i dla Dalmacyi i dla Chorwacyi i dla całej monarchii. Dalmacya jest krajem słowiańskim, jej przyszłość w słowiańskości. Oderwana nie zdoła się rozwijać. Mojem pragnieniem i dążeniem jest przeprowadzić to zjednoczenie“. Od patentu z r. 1861. prawnopaństwowa przynależność Dalmacyi nie rozstrzygnięta, w zawieszeniu, mimo, że w odpowiedzi na uchwałę sejmu chorwackiego król przyrzekł połączenie ziem obu. To samo powtórzył r. 1867. w przysiędze koronacyjnej, a w sankcyonowanej 1868. roku ugodzie węgierskiej w § 65. powiedziano, że Węgry starać się będą o przyłączenie Dalmacyi na zasadzie praw świętej korony węgierskiej do krajów Chorwacyi i Slawonii. Dalmaccy posłowie też, ilekroć wchodzą do parlamentu wiedeńskiego, składają zastrzeżenie prawnopaństwowe o tymczasowości swego uczestnictwa i ponawiają prawo narodu do zjednoczenia.

Zjednoczenie Dalmacyi z Chorwacyą nie jest życzeniem przedewszystkiem żywiołu włoskiego. Włoskie tradycye autonomiczne raz tylko i tylko chwilowo poszły w zapomnienie, kiedy po słynnej rezolucyi rjeckiej liberalni Włosi dali się porwać zapałowi chorwackiemu i uchwalili, że Austrya „nie okazała się godną zaufania w niej złożonego“. Wnet jednak „opamiętała się“ strona włoska i zapaliła ponownie w lewicy świeczkę dla Rzymu, a w prawicy dla Wiednia. Dla Wiednia też była uroczystość zadarska 13. grudnia 1913. r., której treść stanowiły nabożeństwa w katedrze łacińskiej i prawosławnej, oraz koncert przed c. k. namiestnictwem. Udział brali tylko urzędnicy, sztandary były tylko na rządowych i gminnych budynkach,

ludność była tylko na ogniach sztucznych.

Katedra języka serbo-chorwackiego w Akademii konsularnej w Wiedniu utworzoną zostanie z najbliższym rokiem; kurs tego języka będzie trzyletni, a pierwszym profesorem będzie profesor filologii słowiańskiej we wszechnicy, dr Rostohar.

Pierwsze gimnazyum żeńskie państwowe, ale nie w Przedlitawii, jeno za Litawą — w Zagrzebiu. Tymczasowe żeńskie liceum zagrzebskie zostaje przemienione z najbliższym rokiem szkolnym w „król. żeńskie gimnazyum realne w Zagrzebiu", tak, że co roku po jednej klasie gimnazyalnej będzie przybywać na miejsce ubywającej klasy licealnej.

(bl) **Z dziejów Franciszkanów bośniackich.** Podobnie jak życie kulturalne ludu serbskiego i bułgarskiego kwitło wyłącznie prawie w monastyrach i klasztorach, podobnież życie »kmiecia« bośniackiego związanem było ściśle z zakonem Franciszkanów, którzy pomimo krwawych rządów tureckich, pomimo intryg serbskich i zdrad bogumiłów [1]), krzewili wraz z chrześcijaństwem kulturę, począwszy już od Katarzyny Bośniackiej aż do czasów niedawnych, do Jukića i Martića, najgorliwszych przedstawicieli zakonu św. Franciszka.

Interesującą jest historya Franciszkanów bośniackich, którzy, obok uczonych Dominikanów, gorliwie bronili wiary swej w ziemi, najbardziej zapuszczonej i niebezpiecznej. Straszne wprost stosunki, podobne do stosunków ostatniej wojny bałkańskiej, trwały w Bośni przez sześć stuleci i tylko dzięki karności żelaznej zakonu Franciszkanów, mógł taki braciszek, dyplomata i kapłan, żołnierz kościoła żebrzącego i obrońca ludu żebraczego znieść to całe piekło prześladowań tureckich. Czasy najokropniejsze nastały za panowania Gazi Hussef-beja, który dopuszczając się nieludzkich wprost okrucieństw, mordował Franciszkanów bezbronnych za nieznaczne czasem »przewinienia«; a oni ginęli najczęściej zupełnie niewinni, przez zdradę lub intrygi duchownych prawosławnych. Toteż wyjeżdżali z początku poza mury klasztorne tylko uzbrojeni od stóp do głów, ubrani w spodnie (»czakszire«) i kożuszki albo kaftany (»ćurak« albo »dolama«). Dopiero, gdy św. Jan Kapistran poprowadził zwycięską krucyatę, czyli — jak tam się mówi — gdy Fra Ivan Kapistran zdobył w roku 1456. Bełgrad na Turku i gdy przy zdobywaniu Slawonii i Dalmacyi odznaczyli się: biskup bośniacki Fra Nikola Olovčić, Fra Andrija Vojnović, junacy Fra Luka Ibrašimović i Mesić, sułtan zabronił tym rycerskim braciszkom noszenia broni.

Książka dra Jelenića zaznajamia nas i ze stosunkami serbskimi i chorwackimi w Bośni i Hercegowinie, o których jeszcze Matija Ban, twierdzi, że należały do Serbii aż po rzekę Vrbas. Bośna i Hercegowina, królestwa samodzielne, dzięki niesnaskom panków bośniackich dostały się pod rządy Turków. Między Serbami a Turkami zapanowały znośniejsze stosunki, gdyż »raja« serbska uspokoiła się, a z carów rosyjskich tylko Piotr i Katarzyna bronili energiczniej prawosławia; katolików prześladowali Turcy tem bardziej i z kraju ich wypędzali. Szlachta bośniacka przeszła po części na islam, a po części została wymordowaną lub wyemigrowała, a na jej miejsce wciskali się przeróżni Bałkańczycy religii prawosławnej. Przybysze z Wołoszy, Bułgaryi, nawet z Grecyi, przyjmowali z czasem język serbo-chorwacki, a przez prawosławie stawali się Serbami, tem łatwiej, że Turkowi obrządek wschodni zdawał się mniej niebezpiecznym, jak »diljka« (długa strzelba) katolicka. W ten sposób wyniknął szczególny ostateczny rezultat, jak gdyby absurd historyczny, a mianowicie, że Alkoran bardziej zaszkodził chorwatczyźnie, którą zgniótł tylko częściowo, niż

---

[1]) Bogumili albo Patareni, sekta powstała w Bułgaryi za czasów papieża Grzegorza VII., a rozpowszechniona po całym niemal Bałkanie, prócz Serbii, gdzie ją w krótkim czasie zdołano wytępić — zakorzeniła się też we Włoszech północnych, a przeszczepiona do Francyi południowej, rozwinęła się w sektę Albigensów.

Serbom, których zgniótł doszczętnie, mając całą serbszczyznę pod swą władzą i w swej mocy; serbszczyzna czyniła bowiem postępy właśnie pod panowaniem tureckiem. Na mapie można stwierdzić, jak w okolicach, gdzie Chorwaci najzaciętsze staczali walki, a pomimo bohaterskich wysiłków — musieli je w końcu opuścić — znalazły się osady nowe, lecz serbskie: około Knina, koło Petrove Gore, w dolinie Uny, w okolicy Udbiny (tego Kosowego Pola chorwackiego).

Czynniki te rozjaśniają nieco i stosunki agrarne w Bośni. Tubylec zostawał, przechodząc na islam »spahiją«, (spahija = posiadacz lenna rycerskiego), a emigrować musiał, zostając katolikiem. Ci zaś, którzy nie uczynili tego, stawali się siłą stosunków »rają« bośniacką, i to są »kmety«. Rzecz prosta, że tych niewolników było Turkom zamało, begowie więc osadzali posiadłości swe dzierżawcami, którzy wsiąkali w żywioł serbski.

Serbowie bardziej się krzywili na Franciszkanów i dokuczali im więcej od samych muzułmanów, zwłaszcza po upadku Smederewa, kiedy-to zalali Bośnę i Hercegowinę, przenosząc siedliska biskupów z pogranicznego Dabra i Stona do Sarajewa i Mostaru.

W roku 1696. wyemigrowało z Fra Andr. Šipračiciem 100.000 katolików do Slawonii, a na ich miejsce przyszli wyznawcy obrządku wschodniego aż z Bułgaryi, Macedonii i Rumunii, przyjmując czystość języka bośniackiego, czego bośniacka szlachta strzegła nawet przeciw Osmanom. Już pod koniec XVII. wieku władycy serbscy próbują zprawosławić Chorwatów bośniackich; z trudem zapobiegli temu Franciszkanie z Filipem Brnjakoviciem i in. na czele, przyczem był im pomocnym i Mehmed, sprawiedliwy basza bośniacki. W r. 1760. patryarcha w Peciu zaczął znowu prześladować katolików bośniackich, chwaląc się, że przy pomocy samego sułtana zgniecie »szokców i ścierwojadów«. Z wielką biedą obronili się katolicy bośniaccy od tych zamiarów. Takie postępowanie Serbów osądza nawet archimandryta Ruvarac, najbardziej krytyczny i najmniej stronniczy historyk serbski, stwierdzając, że odrębność obrządku rozdzieliła Chorwatów i Serbów, tworząc z nich dwa narody. Prawdą jest, że Franciszkanie próbowali nawracać nawet Bułgaryę i Serbię, lecz dalecy byli zawsze od podstępstw i bezprawia.

Zabiegi kulturalne Franciszkanów bośniackich wytworzyły literaturę dewocyjną, jedyną a wielce pożyteczną. Jak nam kroniki pod rokiem 1685. podają, w tym czasie w Bośni nawet kobiety, nawet pastuchy byli piśmienni, czego »nawet w nadbiskupii zadarskiej niema«. Wśród Franciszkanów było wielu poetów i wybitnych uczonych, a Fra Jura Dragišicia nazywa uczony Beneša ilirskim Duns Skotem.

Klasztory franciszkańskie były nietylko przybytkami nabożeństwa lecz szkołami, pracowniami i zakładem gospodarczym a zarazem przybytkiem sztuki.

(*bl*) **Z walki o głagolicę.** Starania o wykorzenienie języka słowiańskiego z Kościoła rzymsko-katolickiego w Istryi przybrało w nowszych czasach największe rozmiary za czasów ks. Ivana B. Flappa, biskupa poreczko-puljskiego. On zabraniał całkiem otwarcie używania języka słowiańskiego przy wszystkich obrzędach kościelnych; księża, Włosi, chętnie to wprowadzali w czyn, Chorwaci zaś musieli, z obawy przed następstwami. O prawa swoje upominali się Chorwaci, a między innymi pisał o kwestyi tej dr. Fran Volarić, lecz rząd wszystko pomijał tylko milczeniem. Przeciwnicy natomiast głagolicy uzyskali tyle, iż z Rzymu 1898. r. wydano pismo odręczne do biskupów Goricy, Zadaru i Zagrzebia, w którem wytknięto zasadę, że języka starosłowiańskiego przy liturgii używać mogą tylko te kościoły, o których możnaby dowieść, iż się w nich przynajmniej 30 lat wstecz służba Boża odbywała w języku słowiańskim. Biskup Flapp pospieszył z ogłoszeniem, że w biskupstwie jego niema takiego kościoła, na co parafianie dziewiętnastu parafii wystosowali do papieża prośbę, dowodząc w niej, iż o wiele

dłużej, jak od 30 lat używanym jest w ich kościołach język słowiański. Z Watykanu taka nadeszła odpowiedź, że przez ks. biskupa Flappa, stosownie do rady jego, wydano nakaz, zatwierdzający poprzednie rozporządzenie biskupa. Chorwaci z Istryi wysyłali powtórnie petycye do Rzymu — lecz napróżno.

Barbaro, patryarcha oglajski, pod którego zarządem były biskupstwa koparskie, nowogradskie i poreczkie, próbował jeszcze w r. 1596. wyrzucić z kościołów mszały słowiańskie, lecz język ten znalazł dostojnych obrońców. Takim był Stefan Kozma, biskup spljetski, który 1688. r. zarządził, iż nie wolno nikomu przyjąć święceń kapłańskich, zanim się nie wyuczy języka liturgicznego słowiańskiego. I tak język słowiański służył w Istryi do obrzędów religijnych od wieku IX. do XX., o czem najlepiej świadczą dokumenty, pisane głagolicą, rozsiane po Istryi. Są kapliczki, w których mury pokryte są pięknymi napisami «głagolskiemi», jak w Humie i Draguću. W Buzecie znajduje się dzwon z oznaczoną głagolicą datą r. 1541. W kościele św. Ducha, pod Sterpedem, jest nad ołtarzem płyta z napisem głagolickim z r. 1500. Na kościółku św. Jana Chrzciciela na Malom Mlunu znajduje się napis głagolicki z 1555. r., a podobnie i w innych miejscowościach i świątyniach znachodzimy liczne zabytki historyczne, niezbicie dowodzące ciągłości głagolicy w Istryi i Dalmacyi. Nad bramą miejską w Humie czytamy głagolicą wyrytą w kamieniu datę 12. sierpnia 1562. Po dzwonnicach wszędzie są napisy głagolickie, a po archiwach kościelnych znajduje się wiele mszałów i ewangelii głagolickich.

Faktem jest historycznym, że głagolica przeszła i w niektóre części Karyntyi i Styryi.

Dziekani i prodziekani istryjscy wnieśli w roku 1903. prośbę do ordynaryatu biskupiego za głagolicą, żeby w seminaryum duchownem w Goricy utworzyć katedrę dla języka starosłowiańskiego, która została w r. 1869. niesprawiedliwie i bez wszelkiego uzasadnienia zniesioną. Gdy biskup Nagel w r. 1903. udzielał bierzmowania w Pazinie, wręczyła mu deputacya, złożona z 50 osób, petycyę, lecz biskup nie mógł się porozumieć z wiernymi, gdyż nie znał języka chorwackiego, a deputaci nie umieli po włosku.

»Towarzystwo polityczne dla Chorwatów i Słowieńców w Istryi« wysłało do Rzymu z końcem stycznia 1904. prośbę, której zestawieniem zajął się dr. Fran Volarić. Przytoczono tam wiele dowodów, zaczerpniętych nawet z pism cudzoziemców, jak n. p. z dzieła Karmelity O. Ireneja: »Historia della citta di Trieste« (1698.), albo z Mazzocca, biskupa nowigradskiego (1726.), tudzież uchwałę prowincyonalnego synodu kościelnego w Oglaju z roku 1596. Synod ten postanowił: »Qui Illiricorum oram colunt Episcopi, in qua Breviarium et Missale linguae illiricae in usu habentur, curent, ut illa emendetur«.

W XIX. w. zabrakło drukowanych głagolicą ksiąg kościelnych. Do pomocy służyły t. zw. »šćavete«, księgi, w których literami łacińskiemi i w nowszym języku chorwackim drukowane były śpiewane części mszy św.; z konieczności tylko pozwolonem było, by kapłani ciche modlitwy odprawiali w języku łacińskim. Obok »šćavetu« był w użyciu po kościołach w Istryi i rytuał w języku chorwackim, drukowany literami łacińskiemi, a wydany z rozkazu Urbana VIII. przez O. Bartula Kašića, Jezuitę, głównego spowiednika dla języka chorwackiego w bazylice watykańskiej.

Księża chorwaccy wnoszą bezustannie prośby za głagolicą, lecz nadaremnie. W r. 1906. ks. Nagel zabronił używania rytuału, zezwalając jedynie na pewne ustępy z niego, mimo, że ten rytuał drukowanym był w r. 1893. i miał »Imprimatur«. Dekret papieski z r. 1906. »Acres de liturgico« pogorszył jeszcze sprawę. Lud zaczął się burzyć. Stało się to najpierw 8. grudnia 1909. w Vodicach i 19. grudnia w Brestu. Lud opuszczał kościół, słysząc »Gloria« zamiast »Slava«, a proboszcza winił, krzycząc: »ća Latini, ća Talijani«, (precz Włosi!) Księża wreszcie tych parafij

zmuszeni byli na zebraniu postanowić, iż od 10. stycznia 1910. r. odprawiać będą służbę Bożą już tylko w języku starosłowiańskim, na co lud uczęszczać znów zaczął do kościołów.

Na wiecu dnia 19. grudnia 1909. w Pazynie uchwalono wezwanie do księży, by nie wprowadzali żadnych zmian w obrzędach kościelnych. W roku 1910. gminy istryjskie powtórnie wniosły prośbę do papieża, a czyniono starania w Rzymie przez wpływowe osoby prywatne i w ten sposób zniesiony został dekret »Acres« dnia 28. stycznia 1910. r. Ks. biskup Nagel, który chciał w biskupstwie tršćansko-koparskiem wykorzenić język słowiański z kościoła — jak się to po większej części udało biskupowi Flappowi w biskupstwie porečko-puljskiem, popierał później, jako koadjutor w Wiedniu, żądania narodu chorwackiego.

Kwestya słowiańskiego obrzędu kościelnego w Istryi nie jest dotychczas jeszcze ostatecznie rozwiązaną.

(*mg*) *Serbska kronika.*

(*k*) **Serbia i Austrya przed stu laty.** Były serbski prezydent ministrów Dr. Vladan Dżordżewić przypomina pamięci ogółu bardzo zajmujące wiadomości z początku XIX. w. Kiedy w r. 1804. wybuchło pierwsze powstanie serbskie przeciw Turcyi, wódz tego powstania, Karadżordża, dziadek dzisiejszego króla serbskiego Piotra, wysłał do rządu austryackiego następujące pismo: „Naród serbski nie może i nie chce żyć dłużej pod tyrańskim rządem tureckim; jestto pragnieniem całego narodu serbskiego, żeby przejść pod austryacki dom cesarski; wszystko jest przygotowane, żeby poddać cesarzowi grody: Belgrad, Smederewo i Szabac i wysłać deputacyę z prośbą o przysłanie jednego z arcyksiążąt na namiestnika. Gdyby Austrya nie chciała zabrać sobie Serbii, byliby Serbowie zmuszeni zwrócić się, chociaż bardzo niechętnie, do jakiego drugiego mocarstwa, byle tylko uwolnić lud chrześcijański z tureckiej niewoli“.

Pismo to nie odniosło najmniejszego skutku. Karadżordża zdobył Smederewo o własnych siłach, a zwyciężywszy w polu wojsko paszy belgradzkiego, wyprawił dnia 6. czerwca 1805. roku powtórnie list do rządu austryackiego pod adresem barona Genecina: „Donoszę uniżenie, że dzięki Bogu wszystko idzie dobrze, mamy dotychczas 97.000 ludzi pod bronią; dochodzą nas wieści z Bośni, Sofii i Kadru, że Turcy gotują się napaść nas ze wszystkich stron i osaczyć, ale z Bożą pomocą obronimy się od wszelkich napaści. W tem położeniu polecamy się Jego cesarskiej Mości, którego roztropnej przezorności nie może przecież ujść, za kogo my się tu bijemy i przelewamy krew, mianowicie za habsburski dom cesarski. Prosimy w końcu, żeby nam posłać jak najprędzej prochu, jedną starą armatę i jednego artylerzystę. Za wszystko to zapłacimy gotówką. Po Bogu jest cesarz austryacki jedyną naszą nadzieją“. Ani ta prośba wojewody Karadżordży nie zdała się na nic. Pisał jednak wódz serbski do Wiednia po raz trzeci w r. 1808., zwracając się do dynastyi habsburskiej z następującemi słowy: „Najserdeczniejszem życzeniem narodu serbskiego jest nietylko to, żeby być pod obroną Austryi, ale żeby stać się integralną częścią monarchii austryackiej, a mianowicie pod następującymi warunkami: Serbii nie wolno przyłączać do Węgier, lecz ma się ją administrować jako Pogranicze Wojskowe według praw niemieckich, według wolności, bez jakiegokolwiek nacisku wyznaniowego, niezależnie od królestwa węgierskiego, a tylko pod dozorem oficerów cesarskich. Niechże cesarz nie zmusza Serbów do zawierania pokoju z Turkami przedtem, zanimby nie zdobyli Nisza i nie uwolnili reszty kraju serbskiego języka. Wszystko to da się łatwo osięgnąć, jeżeli Austrya pośle Serbom armaty i trochę artylerzystów, którzy mogliby przybrać mundury serbskie“.

List ten adresowany był na ręce wicemarszałka austryackiego Simpschoena, a kończył się następującemi słowy: „Jeżeli nam to

wyjednasz u naszego prawego cesarza i ojca, łatwo potem zrobisz z nami i z Serbią, co zechcesz; jak sądzisz, postąpisz z żołnierzami, którzy są gotowi, żeby ruszyć z tobą, jeżeli trzeba, choćby do Carogrodu".

Listy te dostarczają aż nadto dowodów, do jakiego stopnia Karadżordża gotów był wraz z całym narodem serbskim oddać się Austryi. Komentarz do polityki austryackiej tutaj zupełnie zbyteczny.

(*bl*) **Alkoholizm w Serbii.** Dr. M. Gj. Popović w studyum swem o „Alkoholnom pitanju s gledišta narodne ekonomije" zwraca uwagę na rozpowszechnienie alkoholizmu w Serbii.

Na 3.299 większych osad jest 3.500 kawiarń i karczem, 25.509 traktyerń, a wódkę (rakija) pędzą na 83.325 miejscach. Szkół jest wszystkiego 1.300. Nie dziwić się więc, że w Serbii bywa rocznie 600—800 zabójstw (statystyka roku 1904.), 7.000—8.000 przestępstw (672 przeciw porządkowi publicznemu, 4.500 popełnionych na osobach i 3.597 przeciw cudzej własności). Wynikiem nałogowego pijaństwa jest, że w Serbii niema więcej nad 21% piśmiennych, że wiek przeciętny jest 20 lat życia i że niezdolnych do służby wojskowej jest 30—40%.

Budżet ministerstwa oświaty wynosi 5 milionów dynarów, budżet ministerstwa wojny 21 milionów dynarów, a budżet alkoholowy niemal 50 milionów dynarów. Dług państwowy dochodzi do pół miliarda; za 10 zaś lat wyda się w Serbii tyle właśnie na alkohol.

Każdy mieszkaniec serbski wydaje rocznie na oświatę 2 dynary, na wojsko 6 dyn., a na alkohol 20 dyn.

W Serbii alkoholizm rozpowszechniony jest więc prawie w tym stopniu, co w Austro-Węgrzech, a o wiele w większym, niż w Holandyi, Szwecyi, Norwegii i Finlandyi. Jest zaś w Serbii w stadyum najbardziej niebezpiecznem, bo jako alkoholizm chroniczny, t. j. regularne używanie alkoholu. Wśród ludu rozpowszechniona jest „rakija", która zawiera największy procent alkoholu, a przytem istnieje szkodliwy zwyczaj dawania rakiji, jako też i innych trunków, dzieciom przy piersiach. W tych warunkach rzeczą jest zrozumiałą, że lud wyrodnieje, czego dowodem jest wzrost liczby niezdolnych do służby wojskowej, umysłowo chorych, tuberkulicznych, wzrost samobójstw i spraw kryminalnych.

Wziąwszy pod uwagę, że degeneracya narodu szła zawsze w parze z alkoholizmem i — naodwrót, gdzie alkoholizm był zwalczanym i zmniejszanym, jak np. w Norwegii i Szwecyi, polepszenie zdrowia i postępu narodowego zaobserwować się dawało — jasnem jest, że i w Serbii jednym z głównych powodów degeneracyi jest także alkoholizm. Korzyść zaś, którą ma państwo od podatku za trunki alkoholiczne, nie zmniejszyłaby się napewno, gdyby materyał surowy, z którego wyrabiają trunki, użytym był inaczej.

Reorganizacya ministerstwa oświaty w Serbii. Sprawy kościelno wyznaniowe oddzielone zostają od spraw oświatowych tak, że prawne przydzielone zostają ministerstwu sprawiedliwości, czysto zaś religijne metropolicie i sądom duchownym. Ministerstwo oświaty dzieli się na 3 oddziały: ogólny oddział, średnio- i wyższo-szkolny i oddział szkolnictwa ludowego obok Głównej Rady oświatowej, która istniała i przedtem, spełniając główne reformy i prace oświatowe. Ustanawia się też obecnie okręgowe Rady oświatowe.

Konkordat Serbii z Watykanem. Delegatem Serbii do przyszłego konkordatu z Watykanem wyznaczony został dr. Milenko Vesnić, poseł serbski w Paryżu.

Rekrutowanie w Nowej Serbii rozpocznie się już w roku najbliższym i to w styczniu, skoro skończy się rekrutacya w starym kraju. Brak lekarzy wojskowych nie pozwala przeprowadzić rekrutacyi w obu ziemiach równocześnie.

Nowe pułki serbskie. Ministerstwo wojenne zaczęło już pracę nad formowaniem pułków w Nowej Serbii. Pułków będzie nowych 20 (liczbowo znaczone 21—40); nazwy otrzymają historyczne od miejscowości ważniejszych.

Wolność wyznań w Nowej Serbii. Ministerstwa wyznań i spraw wewnętrznych poleciły władzom policyjnym w nowych krajach, żeby przestrzegały zupełnej swobody obchodzenia dni świątecznych muzułmanów, katolików i żydów.

Dwa mosty nad Dolnym Dunajem mają stanąć: jeden ma łączyć Bułgaryę i Rumunię, drugi Serbię z Rumunią. Zainicyowano już mieszaną komisyę serbsko-rumuńską, celem wyboru miejsca najsposobniejszego pod budowę mostu.

(*k*) **Agraryusze bałkańscy.** Na ten temat znajdujemy zajmujący artykuł w Nrze 38. lublańskiego *Slovenca*, który tutaj przytaczamy z pewnemi skróceniami.

Nietylko w Austryi i w Niemczech, lecz także i na Bałkanie kwestya agrarna staje się coraz bardziej aktualną. Wiadomo, jak rozwija się zagadnienie agrarne w Bułgaryi od czasu ostatnich wyborów grudniowych do sobrania. Stronnictwo agrarne jest dzisiaj nietylko najsilniejszem politycznie w Bułgaryi, lecz także najbardziej zwarte społecznie i najzasobniejsze ekonomicznie. W Serbii jest ludności włościańskiej przeszło 85%. Kłopotliwą jest sprawa agrarna właściwie tylko w Nowej Serbii, tam bowiem posiadłości ziemskie nie są uwidocznione w żadnym katastrze, tak, że nawet nikt napewno nie wie, gdzie granice jego gruntu. Jeszcze większy kłopot z gospodarstwem tureckiem: teraz Turcy poczynają emigrować, a prawa swoje spahijskie odsprzedają rozmaitym spekulantom serbskim, którzy są dla ludu wiejskiego gorszymi jeszcze panami, niż byli Turcy. Spekulanci ci wiedzą, że nowy rząd będzie dążył do wykupu prawa spahijskiego i do uwłaszczenia włościan, na to też liczą, gotowi każdej chwili prawa swoje odsprzedać kmieciom, byle za jak najwyższą cenę. Im więcej Turków wejdzie w tego rodzaju układy ze serbskimi spekulantami, tem trudniejsze stanowisko będzie miał rząd serbski przy uwłaszczaniu. Z Turkami załatwionoby się krótko, a tymczasem wobec spekulantów rodaków nie będzie to tak łatwem. Jedyną radą byłoby, gdyby rząd serbski zdobył się na krok energiczny, zakazując sprzedaży zwierzchniczych praw nad gruntami wiejskimi w ręce osób prywatnych. W ten sposób spahowie i begowie mogliby wchodzić w układy tylko z rządem serbskim, co wiodłoby bezpośrednio do rozpoczęcia uwłaszczenia. Po niedługim czasie państwo stałoby się bowiem właścicielem gruntów tureckich i, parcelując je, kolonizowałoby je włościaninem zupełnie swobodnym, zobowiązanym tylko do uiszczenia rządowi ceny kupna na jak dogodniejszych warunkach długiego kredytu amortyzacyjnego.

W Starej Serbii wyłania się również kwestya agrarna. Kmiecie muszą płacić większą część wszelkich podatków, oni też odczuwają najdotkliwiej obowiązek służby wojskowej; rzecz więc naturalna, że obecnie, zwłaszcza po zwycięskiej wojnie, pragną rozszerzyć odpowiednio swoje wpływy polityczne. Trzeba się też przygotować, że do 5-ciu istniejących stronnictw serbskich przybędzie niedługo szóste, a mianowicie chłopskie.

I księcia W i e d a oczekują na albańskim tronie nie lada kłopoty, związane z kwestyą posiadania ziemi. Gdyby chciał się oprzeć na żywiole najmożniejszym i do życia publicznego bądźcobądź zdatniejszym, to jest na właścicielach znaczniejszych obszarów tureckich — nie doczekałby się w takim razie w swem państwie nigdy pokoju i porządku. Albańczycy bowiem, czem mniej mają do stracenia, tem więcej stosunkowo chcą znaczyć w radzie czy to podczas pokoju, czy w razie wojny — przywykli do tego od wieków. A całe ich prawo zwyczajowe zmierza tylko do uregulowania prawa tworzenia band zbrojnych, którym większy właściciel, mający coś do stracenia, woli się z reguły opłacać. Nowy rząd będzie się musiał liczyć z tym stanem rzeczy, który nie da się jednak przepisać na żaden nowożytny kodeks cywilny. Wielu też Albańczyków nie posiada własności ziemskiej, zdatnej pod uprawę rolną. Grunta ich bardzo często przydatne w sam raz na pastwisko dla kóz. Takich należy uważać za bezziem-

nych, boć żadnych dochodów ze swoich własności ziemskich nie ciągną. Nie ulega wątpliwości, że wytworzenie średniej własności kmiecej będzie pierwszorzędnem zadaniem rządu; niesposób bowiem opierać się tylko na wielkiej własności, związanej po większej części z żywiołem muzułmańskim, z żywiołem, nie uznającym żadnej tolerancyi; lecz trzeba będzie szukać przeciwwagi u ludności chrześcijańskiej, osiadłej i zdolnej uznać wartość porządków państwowych. Ustrój państwowy potrzebny zaś jest tylko tym, którzy potrzebują ochrony swych interesów i dlatego ks. Wied będzie się musiał zająć polityką agrarną, ażeby w Albanii wytworzyć żywioł interesujący się kwestyami państwowemi.

Najbardziej palącą jest jednak kwestya agrarna w Rumunii, gdzie na porządek dzienny wchodzi przymusowa parcelacya latyfundyów.

Sprawa agrarna jest na Bałkanie wprawdzie jeszcze w powijakach, a jednak trzeba ją śledzić bacznem okiem. Wiemy wszyscy, jak wielkie zmiany wprowadził ruch agrarny w niejednym kraju, w polityce nietylko wewnętrznej. Toteż bez wątpienia i na Bałkanie ruch ten wywrze z czasem znaczny wpływ na politykę tamtejszych państw.

Sokolstwo serbskie. Idea sokola zyskuje coraz więcej wyznawców w narodzie serbskim. Zagrzebski *Srbobran*, który — nawiasem mówiąc — jest dzisiaj wzorem dziennika narodowego i jako taki interesuje się wszystkiem serbstwem, poświęca co tydzień wielką rubrykę Sokolstwu, jakkolwiek istnieją i osobne czasopisma serbskiego Sokolstwa. Młodzież serbska, kształcąca się w Pradze, utworzyła w czeskiej Sokolni własną serbską sekcyę gimnastyczną, która ze słowieńską i chorwacką tworzy razem „jugoslavenski sokolski kružok". Grupa serbska ma 35 członków ćwiczących się, należących organizacyjnie do żup sokolskich w ojczyźnie. Żupy z ojczyzny wspierają swych przedstawicieli finansowo, a ci w zamian dla dobra ogólnego przyswajają literaturze serbskiej wydawnictwa Sokolstwa czeskiego. Imponuje Serbom, że Czesi na najbliższy zlot do Lublany (1914. w sierpniu) wysyłają 1500 Sokołów, że znowu będzie Czechów więcej, niż innych Słowian razem, ale równocześnie odzywa się duma narodowa, że właśnie Serbów powinno do Lublany zawitać najwięcej.

Ludność Banatu serbskiego. Część Banatu, w której ludność słowiańska (a w niej serbska) tworzy znaczną mniejszość narodową, zamknięta rzekami Dunajem, Cisą i Moryszem, a od wschodu linią przez miasta Fönlah i Ujbodrog, obejmująca żupanię torontalską, część tamiskiej i kraszowsko-severinskiej, staje się celem przyszłości i dla Serbów i dla Rumunów. Serbowie są liczebnie w stosunku poszczególnym do innych narodowości w Banacie najsilniejsi, a jednak Rumuni powiadają: „Kupujcie wy Serbowie nasze majątki w Ługoszu (żupania), a my będziemy wasze kupować w Banacie". W porę tedy nawoływa *Srbobran*, aby Serbowie nie trwonili zasobów ekonomicznych na nabywanie posiadłości poza strefą serbską, ale w Banacie się umacniali, tam bowiem serbska przyszłość, jak wskazuje i to, że w Temeszwarze ma stolicę władyka serbski. I statystyka (nawet urzędowa) powiada: w Banacie, serbskim jest ludności 951.832 z tego Serbów **279.196**, Chorwatów 4.474, Słowaków 17.266, Bułgarów 11.918, razem Serbo-Chorwatów ze Słowakami, Bułgarami i Rusinami **312.891.** Stronę przeciwsłowiańską tworzą tutaj: Niemcy (275.671), Madiarzy (170.533), Rumuni (164.516), Cyganie 14.577 i „inni" 13.644. Wobec tedy agresywności rumuńskiej liczba serbska okazuje przewagę znaczną.

Madiarzy uczą się po serbsku. W wyższej szkole handlowej w Somborze (Zonibor) wprowadzają Madiarzy naukę języka serbo-chorwackiego, jako przedmiotu obowiązkowego, „ponieważ stosunki handlowe z Bałkanem wymagają znajomości tego języka".

Serbska flota wojenna. Jakkolwiek Serbia nie ma jeszcze swego morza, ale Serbowie chcą mieć flotę. Prasa belgradzka całkiem poważnie roztrząsa tę sprawę i

twierdzi, że ze względu na sojusz grecko-serbski i w interesie morskiej potęgi Grecyi jest rzeczą pożądaną, aby na morzu Egejskiem powstała serbska flota wojenna, która na razie mogłaby tworzyć część morskiej siły zbrojnej greckiej, a w przyszłości rozwinięta, oparłaby się o wybrzeże czarnogórskie.

Kolej nowipazarska. Hr. Aehrenthal swego czasu groził, że — „aż do Mitrowicy“ poprowadzi kolej austryacką. Nie wykonał tego. Dzisiaj rząd serbski buduje zapowiedzianą kolej i łączy granicę bośniacką przy stacyi Uwac ze serbską Raszką przez Nowi Pazar torami o długości 180 km. Trasę przeprowadza francusko-serbskie Towarzystwo przedsięwzięć przemysłowych i ma pracę ukończyć w 300 dniach roboczych.

Służba słowieńska w Belgradzie. Ponieważ w stolicy serbskiej brak żeńskiej służby miejscowej, sprowadza Belgrad służbę z ziemi słowieńskiej. Komitet lublański pośredniczy, a gmina belgradzka oddała w użytek jeden dom gminny dla Słowienek na tymczasowe mieszkanie, póki nie znajdą umieszczenia (a otrzymują je w lepszych domach). Dotąd już 50 Słowienek przybyło do Belgradu.

Zwierzchni rabin w Serbii. Dotychczas żydzi serbscy nie posiadali swego rabinatu naczelnego. Obecnie utworzono państwowy rabinat, a pierwszym zwierzchnim rabinem będzie Dr. Alkalaj, rabin w Belgradzie.

Żydom w Serbii nietylko rabinat naczelny stworzył rząd serbski, ale z funduszów państwowych postanowił im wybudować kilka synagog, „aby umocnić patryotyzm serbski u żydów“.

Nowy most na Dunaju. Serbia i Rumunia zbliżają się świadomie do siebie. Oba państwa mianowały już swoich delegatów do komisyi dla oznaczenia miejsca, gdzieby zbudować most na Dunaju. Serbia wysłała byłego ministra budowli publicznych Michała Ilića i inżyniera dyrekcyi kolejowej — Tichomira Dziurdzievića.

Organizacya poczty serbskiej. Na zaproszenie rządu serbskiego przybywa do Belgradu dyrektor poczt z Berlina, Moselmann, celem poznania obecnego stanu pocztownictwa serbskiego, oraz reorganizowania poczty i telegrafu. Na podstawie wniosków jego rząd przedłoży skupsztynie nowy wniosek ustawy o instytucyach pocztowo-telegraficznych.

Fakultet rolniczy w uniwersytecie belgradzkim. W budżecie na rok 1914. wstawiono 100.000 franków na otwarcie i urządzenie wydziału rolniczego we wszechnicy belgradzkiej.

Piąte gimnazyum w Belgradzie otwarte będzie z najbliższym rokiem. Dekret królewski już podpisany.

Wychodźtwo do Serbii. Serbia zyskała wielkie obszary. Tu i tam zaczęto się zaraz dopytywać o kolonizacyę nowych ziem; szczególnie na północy, w Czechach i Galicyi, te zagadnienia odzywały się coraz silniej. Otóż sprawa wedle wyjaśnień z serbskiego ministerstwa rolnictwa tak się przedstawia: Zanim osadnictwo będzie mogło być rozpoczęte, muszą je poprzedzić prace przygotowawcze, a w szczególności:

1) spis ludności w nowych krajach, który ma wykazać gęstość zaludnienia w okolicach poszczególnych i narodowość tej ludności. Gdzie ludności mniej i gdzie żywioł serbski słabszy, tam nastąpi kolonizowanie.

2) spis majętności, aby wiedzieć dokładnie, co własnością jest państwa, a co do jednostek należy, co jest majątkiem spahijów (obszarników), kmieci i gmin wyznaniowych, n. p. vakufów tureckich.

3) W roku 1878., po walce z Turcyą, Serbia zyskała ziemie, z których ludność arnaucka i turecka wyemigrowała i wtedy Serbia kolonizowała opuszczone siedziby, lecz ustawa kolonizacyjna z r. 1880. jest przestarzała i rząd musi tę ustawę zmienić, nową ogłosić, a starą znieść.

Zanim zaś ustawa nowa będzie przygotowaną, rząd musi rozstrzygnąć, czy będzie kolonizacyę przeprowadzać sam, czy też powierzy jej wykonanie jakiemu towarzystwu, zostawiając sobie nadzór kontrolny, czy dalej ziemię się będzie

rozdawać bezpłatnie i jaki obszar na jednę duszę, czy też nie; czy następnie w razie rozdawnictwa gruntów bezpłatnie, będzie się wymagało od kolonisty początkowego majątku jakiegoś, oraz na jak długo osadnicy byliby wolni od danin, podatków i służby wojskowej; wreszcie jakie ulgi budowlane i im podobne dać kolonistom, jak niemniej ważne pytanie co do zapewnienia gospodarstw postępowych i zupełnie nowożytnych, z czem są związane sprawy hipotek i kredytów. Nie mało też czasu zabierze obmyślenie, jak przeprowadzić uwłaszczenie kmieci, pracujących dotychczas na gruncie pana i dla pana. Zanim powstaną kolonie, rząd chce pobudować wprzód drogi komunikacyjne i przygotować plany szkolne, urzędnicze i t. d. Praca potrwa kilka lat, a gdy pora przyjdzie, rząd serbski sam ogłosi w prasie słowiańskiej o rozpoczęciu kolonizowania Nowej Serbii.

Kolonizacya Nowej Serbii. Osadnicy w nowych krajach otrzymają od rządu bezpłatnie ziemię i materyał budowlany dla wzniesienia sobie mieszkania, oraz ulgi podatkowe. Po 15 latach stanie się osadnik zupełnym panem uprawianej ziemi. Dostaną też bezpłatne dowiezienie podwodami do miejsca osiedlenia. Pierwszeństwo mają Serbowie, potem inni Słowianie.

Szkoły w Nowej Serbii. Dotychczas otwarto już 395 szkół pospolitych w Nowej Serbii. Jest jeszcze 156 szkół, czekających na światłodawców. Nowe szkoły zawodowe, według kredytów w tegorocznym budżecie serbskim, będą następujące: akademia handlowa i koszykarska szkoła w Skoplju, akademia handlowa w Prizrenie i szkoła gospodarczo-rolnicza w Bitolju.

Komunikacya w Nowej Serbii. Ministerstwo zatwierdziło już statut towarzystwa przewozowego (Transportno Društvo) w Skoplju, które będzie utrzymywać ruch samochodowy między miastami Nowej Serbii, a najpierw między Skopljem, Tetowem, Gostiwarem, Prilepem, Bitoljem, Ochridem, Strugą i Resną. Towarzystwo przewozić będzie pocztę, towary i podróżnych.

Teatr w Skoplju po niedawnym pożarze otrzyma jeszcze piękniejszy nowy budynek. Ofiarodawcy w pierwszej zaraz chwili złożyli 60.000 dinarów, co umożliwi rychłe rozpoczęcie budowy. Drużyna artystyczna przeniesie się tymczasem do Bitolja, gdzie znajdzie obszerny stosunkowo gmach teatralny.

Regulacya Skoplja. Rząd serbski rozpisał konkurs na plan regulacyjny dla stolicy Nowej Serbii, miasta Skoplje, z nagrodami 7.000, 4.000 i 2.500 dinarów. W konkursie uczestniczyć mogą tylko serbscy, chorwaccy i słowieńscy inżynierowie.

Pastwiska pograniczne serbsko-greckie. Między Serbią a Grecyą zawartą została umowa o używalności pastwisk na pasie pogranicznym obu państw, tej treści, że bacowie serbscy mogą przez zimę przebywać ze stadami swemi na równiach, do Grecyi należących, na których niema śniegu; greccy zaś skociarze mogą przez lato paść swoje trzody na serbskich liwadach czyli halach.

Dzierżawa rybna z Ochrydzkiego jeziora przyniesie rządowi serbskiemu w pierwszym roku wydzierżawienia (1914) 140.375 dinarów, gdy Turcya pobrała tylko 54.000 dinarów rocznej dzierżawy; rybołostwo zaś na jeziorze Prespanskiem wydzierżawiono za 8.000 dinarów.

Matica Srpska w Nowym Sadzie w Banacie mimo 90 lat swego istnienia ma 2.161 członków zaledwie. Młodzi członkowie w zarządzie wypominają swemu społeczeństwu, że właściwie tylko 1.700 jest członków Macierzy, bo reszta przypada na korporacye, szkoły i stowarzyszenia. Członkiń jest 21 ledwie w powyższej liczbie. Według krajów tak się przedstawia rozsiedlenie członków Macierzy: Węgry 1.129 (Baczka 664, Banat 413, reszta Węgier 52), Chorwacya i Slawonia 796 (sam Srem 431), Bośna i Hercegowina 100, Dalmacya 41, reszta Austryi 20, Serbia 46, Czarnogóra 16, reszta Europy 8, Ameryka i Azya 5. Największe zainteresowanie się Macierzą okazują miasta Węgier południowych, najbliższe siedziby towarzystwa, Nowego Sadu, który sam daje 240 członków Maticy. Najmniejsze zaś jest w Serbii królewskiej, skoro

spis wykazuje tam 34 (!) w Belgradzie i 18 poza Belgradem!!

Serbska „Moderna Biblioteka“. W Zagrzebiu istnieje już wydawnictwo powieści najlepszych z literatur europejskich. Podobne powstało teraz w Belgradzie także pod nazwą „Moderna Biblioteka“ i ma wśród innych i sekcyę przekładów z literatury polskiej. Należą do niej prof. Radovan Košutić, znany autor gramatyki polskiej z wypisami dla Serbów (Primjeri polskog jezika), uczeń wszechnicy Jagiellońskiej i Lazar Knežević, który nakładem „Sveslovenske Knjižare“ w Belgradzie wydał przekład Sienkiewiczowego „Quo vadis“. Przekład ten ukazał się też w latynce i w odcinkach kilku pism codziennych serbskich.

Niemiecki kapitał w Belgradzie. Napływ obcego kapitału do Serbii jest ogromny. Świeżo berlińscy finansiści zamierzają zbudować w środku stolicy nowoczesny hotel z żelaza i betonu kosztem 5 milionów dinarów, który mają potem oddać na eksploatacyę pewnemu Towarzystwu rosyjskiemu.

Tasama grupa kapitalistyczna zamierza wspólnie z bankierami moskiewskimi i petersburskimi założyć bank niemiecko-rosyjski w Belgradzie.

Split i Bitolj. Dalmacki Split posłał Bitoljowi telegraficzne pozdrowienie z powodu wyswobodzenia się z pod jarzma tureckiego i ofiarował Bitoljowi dzieło Hebrarda-Zillera: „Split, Dioklecijanova palača“. Miasto Bitolj w podziękę znowu najpiękniejszą swą ulicę nazwało ulicą Splicką.

Prof. Jorga w Belgradzie. Rumuński poseł, prof. Jorga, wręczył serbskiemu królowi dzwon Karadziordziów, który dotąd znajdował się w Rumunii. Król obdarzył Jorgę orderem św. Sawy III. klasy. Prof. Jorga miał wykład publiczny o upadaniu cesarstwa otomańskiego w Europie. Na jego cześć Akademia serbska urządziła uroczyste posiedzenie naukowe.

Sól serbska. Dotąd Serbia musiała wszystką sól sprowadzać z zagranicy. Obecnie w Nowej Serbii w okręgu kumanowskim znaleziono pokłady soli. Również między Prilepem a Kiczewem odkryto ogromne warstwy solne. Chemiczna analiza stwierdziła ponadto, że woda ze źródła pod Slanskiem w okręgu brodskim jest prawie tak słoną, jak woda morza Martwego.

Bank serbsko-angielski. W Belgradzie założyli kapitaliści londyńscy z małym udziałem pieniędzy serbskich bank, którego zadaniem, poza celem zwykłym bankowym, ma być ożywienie ruchu handlowego między Serbią a Anglią. Zamiast austryackich na rynku serbskim znajdą się teraz obok niemieckich towary angielskie.

O czeskie fabryki w Serbii. Przed 2 laty odnieśli Czesi zwycięstwo nad Niemcami w Serbii, uzyskawszy koncesyę na cukrownię. Obecnie bankierzy czescy z Wiednia, Dr Šurek i Kučika, bawią w Belgradzie, aby uzyskać koncesyę na kilka fabryk w Nowej Serbii. Interes materyalny idzie w parze z serbofilizmem i antybułgaryzmem Czechów od drugiej wojny bałkańskiej.

Burza studencka w Czarnogórze. Gimnazyaliści w Cetyniu się burzą. Obraził ich obelżywem słowem Marko Djukanović, radca państwowy i były minister. Imieniem studentów wytoczył mu skargę adwokat, Marko Daković, a młodzież nadto zastrajkowała. Rząd zapośredniczył między obu stronami. Kiedy perswazye mało pomagały i młodzież nie chciała cofnąć skargi, minister oświaty Mijušković (długoletni dyrektor cetyńskiego gimnazyum, mianowany profesorem ukazem książęcym, choć nie posiadał kwalifikacyi egzaminowej, znany z afery bombowej naczelnik ministerstwa spraw wewnętrznych) zagroził zamknięciem szkoły. Na to młodzież odpowiedziała, że wyemigruje do Serbii, Chorwacyi lub Dalmacyi na studya. Minister jednak zagroził, że nikogo nie przepuści przez granicę. Synowie urzędniczy skłaniają się do ustępstw, niezawiślejsi gotują się do emigracyi przez Sandżak do Serbii.

Lekarza i inżyniera architekty potrzebuje stolica Czarnogóry, Cetinje. Wymagane są od obu świadectwa odpowiednie ze studyum wyższego, znajomość języka serbo - chorwa-

ckiego, od lekarza nadto praktyka. Płaca zasadnicza dla obu po 5.000 franków, lekarz nadto może prowadzić praktykę prywatną.

Monopol naftowy w Czarnogórze ma być zaprowadzony. Monopol jednak nie będzie w rękach rządu, lecz w ręku pewnego większego Towarzystwa rosyjskiego.

(*k*) **Ze statystyki Czarnogóry.** Ludność Czarnogóry wynosiła przed ostatnią wojną około 300 tysięcy głów. Piśmienność wcale nie rozpowszechniona; po miastach mężczyzn, posiadających sztukę pisania i czytania, od 30—89%, a kobiet 6—39%. Po wsiach mężczyzn od 1 aż do 75%, kobiet zaś 0—16%. Zaledwie 8 miast posiada ponad 50% mężczyzn, umiejących czytać, a wszystkich miast razem w Czarnogórze jest zaledwie 10; z 43 zaś okręgów wiejskich, t. zw. kapetanii, umiejących czytać ponad 50% było tylko w 18. Jest to tem dziwniejsze, że Czarnogóra dba o swe szkolnictwo. W budżecie jeszcze na r. 1911. wyznaczono na potrzeby ministerstwa oświaty 605.839 perpera, a w r. 1912 kwotę 616.239, a są to najwyższe kwoty w całym budżecie.

Z tych sum przypadło w 1912. r. na szkoły ludowe 185.870 p., a na wyższe 99.120 p.; do tych ostatnich zalicza się wyższe gimnazyum w Cetyniu i niższe w Podgoricy, seminaryum duchowne w Cetyniu i szkoła żeńska, założona w 1870. roku, a utrzymywana do niedawna przez zapomogi z Rosyi.

Na muzeum narodowe i biblioteki wydano w 1911. roku 8.990 p., a w 1912. roku 9.090 perperów.

O stopniu oświaty świadczą nadto czytelnie, które w 1908. roku istniały w następujących miejscowościach (liczba pierwsza w nawiasie oznacza rok założenia, następne zaś trzy kolejno: ilość członków, pism, książek):

Cetinje	(1868.)	170,	32,	3.361
Ljubotin	(1889.)	37,	4,	30
Vilusi	(1906.)	42,	11,	6
Duklje	(1908.)	60,	9,	—
Zdrebanik	(1907.)	37,	10,	—
Nikšić	(1880.)	72,	17,	357
Savnik	(1904.)	87,	32,	214
Velimlje	(1903.)	58,	11,	15
Osan	(1906.)	31,	9,	—
Kolašin	(1907.)	52,	10,	10.

Małżeństw zawarli prawosławni 1910. roku 1.410, mahometanie 165; rozwodów było 17. Dzieci przyszło na świat 10.924 prawosławnych, a muzułmańskich 285, między temi zaledwie 88 nieprawego łoża. Umarło w tym samym roku 4.128 prawosławnych i 277 muzułmanów, a więc przyrost wynosił 6.804 osób.

Stan moralności oświetlają wykazy statystyki kryminalnej. W r. 1909. było skazanych na śmierć 5 ludzi, na więzienie dożywotnie 68, na czasowe do więzienia Jusovać w Podgoricy 39 osób. W 1910. r. skazano na śmierć tylko jednego mężczyznę, na dożywotnie więzienie 83 osób, na pewien przeciąg lat 36.

Wypadków samobójstwa było w 1909. r. 47, z tego 37 śmiertelnych.

Do zakładu umysłowo chorych w Danilovgradzie oddano 478; ślepych było w czasie ostatniego spisu ludności 427, głuchoniemych 304, nieuleczalnych 796, żebraków 181.

Gospodarstwo popierają najbardziej instytucye bankowe i... pieniądze, przysyłane przez wychodźców z Ameryki. W stosunku też do innych krajów najwięcej Czarnogórców wraca z Ameryki na rolę ojczystą.

W r. 1912. założono w Cetyniu państwowy bank hipoteczny z kapitałem 2·5 miliona koron, a oprócz tego istnieją »Crnogorska banka« i »Narodna štedionica« (Kasa oszczędności). W Nikšiću jest najstarsza Kasa oszczędności z kapitałem (pod koniec 1912. roku) 500.000 perperów i Towarzystwo handlowe z 1,000.000 perperów (stan w połowie 1912. r).

Nadto ma włoska Società al nonima d'Antivari monopol tytoniowy w kraju i jedyną kolej z Baru do Virpazara, a oprócz tego prowadzi żeglugę na skadarskiem jeziorze.

Druk ukończono 4-go kwietnia 1914.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie,
pod zarządem L. K. Górskiego.